

Antologia

# **Metafora Współczesności Krajobrazy 2019**

Ridero

2019

*Redaktor:* Alicja Maria Kuberska  
*Redaktor:* Izabela Zubko  
*Redaktor:* Agnieszka Jarzębowska  
*Redaktor:* Katarzyna Anna Lisowska

© Antologia, 2019  
© Mohamed Zakaria Soltan, projekt okładki, 2019  
© Aleksy Nowak, ilustracje, 2019  
ISBN 978-83-8189-178-3  
Książka powstała w inteligentnym systemie wydawniczym Ridero

## SPIS TREŚCI

<b>Wiersze</b> .....	9
Adam Marek .....	12
Adrian Szary .....	13
Adriana Jarosz .....	14
Agnieszka Herman .....	16
Agnieszka Jarzębowska .....	17
Agnieszka Stabro .....	18
Alberto Camarilla (Włochy) .....	19
Alicja Maria Kuberska .....	21
Ampat Varghese Koshy aka Koshy AV (Indie) .....	22
Anna Łęcka .....	23
Anna Czachorowska .....	24
Anna Maria Mickiewicz (Wielka Brytania) .....	25
Antonin Gorczew (Bułgaria) .....	26
Asoke Kumar Mitra (Indie) .....	27
Barbara Mazurkiewicz .....	28
Bartosz Radomski aka Enormi Stationis .....	29
Beatrice Vieru (Włochy) .....	30
Bogumiła Salmonowicz .....	31
Bogusław Olczak .....	32
Bożena Helena Mazur-Nowak (Wielka Brytania) .....	33
Cosimo Rodia (Włochy) .....	34
Danuta Bartoszek .....	35
Danuta Błaszak (USA) .....	36
Dariusz Staniszewski .....	37
Dominika Olicka (Litwa) .....	38
Dorota Bartoszewicz (Litwa) .....	39
Dorota Nowak .....	40
Eliza Segiet .....	41
Elżbieta Liszewska-Zawitkowska .....	42
Ewa Maria Zelenay .....	43
Gianni Palumbo (Włochy) .....	44
Guido de Meo (Włochy) .....	45

Hülya N. Yılmaz (USA) .....	46
Hussein Habasch (Kurdystan) .....	47
Ibrahim Honjo ( Serbia) .....	48
Izabela Zubko .....	49
Izabella Teresa Kostka (Włochy) .....	50
Jhimly Chakrabarty (Indie) .....	51
Joanna Kalinowska (Włochy) .....	52
Jolanta Kupisz .....	53
José María Micó (Hiszpania) .....	54
José Pablo Juárez Arreola aka Josep Juárez (Meksyk) .....	55
Justyna Czupiłka .....	56
Katarzyna Brus-Sawczuk .....	57
Ketty Bianchini (Włochy) .....	58
Kynczo Welikow (Bułgaria) .....	59
Lilla Latus .....	60
Lily Swarn (Indie) .....	61
Ludmil Simenow (Bułgaria) .....	62
Łyczezar Seliaszki (Bułgaria) .....	63
Magdalena Kapuścińska .....	64
Małgorzata Bojarska .....	65
Małgorzata Hrycaj .....	66
Małgorzata T. Skwarek-Gałęska .....	67
Marek Łukaszewicz .....	68
Maria Errico (Włochy) .....	69
Maria Gibała .....	70
Maria Jolanta Kowalska .....	71
Mariela Cordero (Wenezuela) .....	72
Metin Cengiz (Turcja) .....	73
Michał Bronstejn (Rosja) .....	74
Mieczysław Szabaga .....	75
Mirostaw Pisarkiewicz .....	76
Mirostawa Bartoszewicz (Litwa) .....	77
Monika Magda Krajewska .....	78
Natalia Miżygórska (Ukraina) .....	79
Nedeljko Terzić (Serbia) .....	80

Nicola De Matteo (Włochy) .....	81
Nunzio Tria (Włochy) .....	82
Olga Leśniuk (Ukraina) .....	83
Olimbi Velaj (Albania) .....	84
Orietta Degorgi (Włochy) .....	85
Raed Anis Al-Jishi (Arabia Saudyjska) .....	86
Rahim Karimov (Kirgistan) .....	87
Renata Batko .....	88
Rozalia Aleksandrowa (Bułgaria) .....	89
Sanaz Davoodzadehfar (Iran) .....	90
Sławomir Krzyśka .....	91
Stefan Mitew (Bułgaria) .....	92
Swietłana Demidowa (Rosja) .....	93
Tadeusz Zawitkowski .....	94
Teresa Podemska-Abt (Australia) .....	95
Tomasz Rudnicki .....	96
Urszula Bremer (Niemcy) .....	97
Walentina Atanasowa (Bułgaria) .....	98
Wioleta Solnikowa (Bułgaria) .....	99
Włodzimierz Korkunow (Rosja) .....	100
Zbigniew Mirosławski .....	101
<b>Stowarzyszenie Literackie „Witryna” .....</b>	<b>103</b>
Zdzisław Błoński .....	107
Anna Buchalska .....	108
Agnieszka Bulicz .....	109
Elżbieta Ferlejko .....	110
Marta Gdula-Żukowicz .....	111
Aleksandra Grzela .....	112
Jacek Kotwica .....	113
Krzysztof Kwasizur .....	114
Kazimierz Linda .....	115
Agata Linek .....	116
Ryszard Mścisz .....	117
Anna Nowakowska .....	118
Wiktora Serafin .....	119

Alicja Wojdyło .....	120
Małgorzata Żurecka .....	121
<b>Żyrardowskie Wieczory Literackie .....</b>	<b>123</b>
Hubert Beczek .....	127
Artur Chmielewski .....	128
Paweł Garnecki .....	129
Beata Hil-Dobrzeńska .....	130
Jerzy Jankowski .....	131
Justyna Jaszke .....	132
Dorota Karecka .....	133
Ewa Kowalczyk .....	134
Anna Kowalska .....	135
Sławomir Maszewski .....	136
Wojciech Maślarz .....	137
Krystyna Milczarek .....	138
Violetta Paruszevska .....	139
Jerzy Paruszevski .....	140
Blanka Pelc-Wróblewska .....	141
Sebastian I. Racz .....	142
Roxana Rózga .....	143
Krzysztof Marek Smolarz .....	144
Grażyna Szczepaniak .....	145
Bogdan Szymańczak .....	146
Stanisław Wasilewski .....	147
Grażyna Zielińska .....	148
Tadeusz Zieliński .....	149
<b>Miniaturki poetyckie, sentencje i haiku .....</b>	<b>151</b>
Joanna Babiarz .....	153
Ryszard Grajek .....	154
Shurouk Hammoud (Syria) .....	155
Jelena Jasek .....	156
Alicja Maria Kuberska .....	157
Stanisław Lee (Kazachstan) .....	158
Andrzej Niewinny Dobrowolski (Szwecja) .....	159
Ngozi Olivia Osuha (Nigeria) .....	161

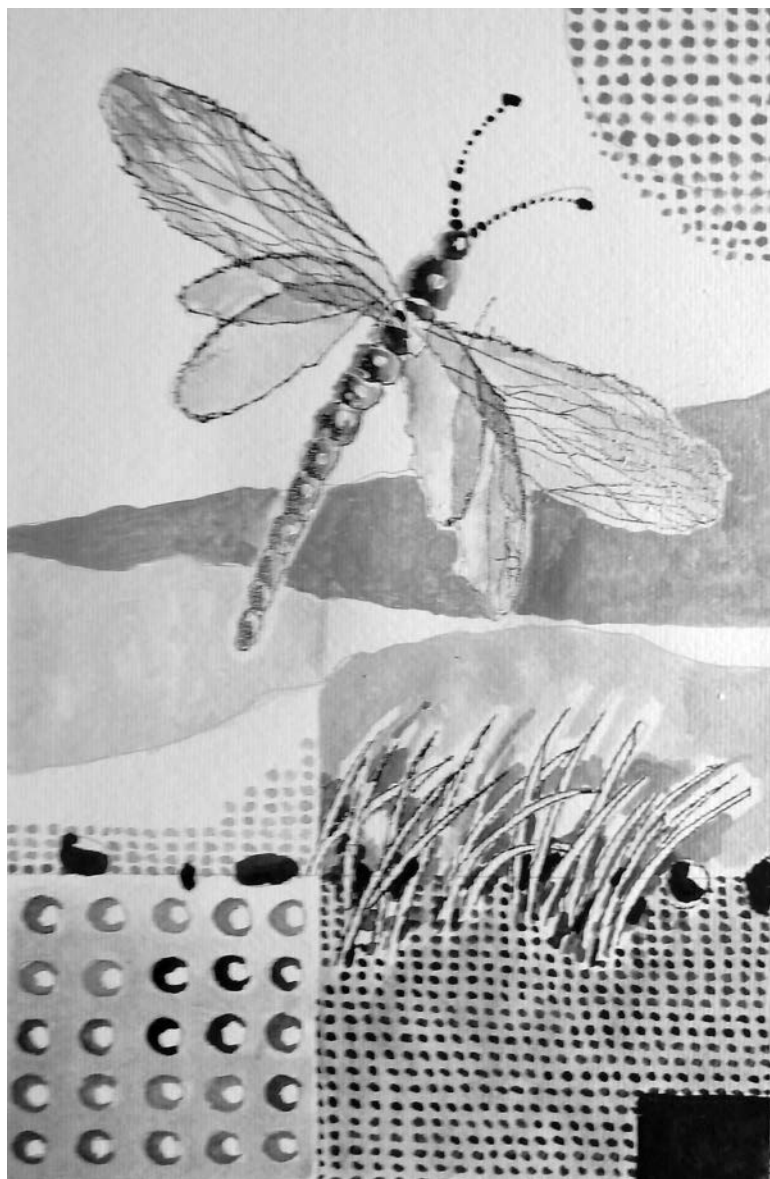
Wanda Dusia Stańczyk .....	162
Jolanta Stelmasiak .....	163
Janusz Szot aka Micke Bonny .....	164
Verica Tadić (Serbia) .....	165
Andrzej Trzebicki .....	166
Dušan Vidaković (Serbia) .....	167
<b>Śląskie haiku</b> .....	169
Lucyna Brzozowska .....	173
Andrzej Dembończyk .....	174
Zuzanna Iro Orzeł .....	175
Krzysztof Kokot .....	176
Ewa Pleszczyńska .....	177
Sława Sibiga .....	178
Honorata Sordyl .....	179
Zuzanna Truchlewska .....	180
<b>Dobry żart tyńfa wart</b> .....	183
Krystyna Gryś .....	185
Ryszard Wasilewski .....	186
Juliusz Wątroba .....	188
Janusz Ochocki .....	191
<b>Opowiadania i proza poetycka</b> .....	193
Magdalena Cybulska .....	195
Rafał T. Czachorowski .....	196
Andrzej Niewinny Dobrowolski (Szwecja) .....	197
Bartłomiej Grabowski .....	200
Jolanta Maria Grotte .....	205
Joanna Aleksandra Jakubik .....	208
Rahim Karimov (Kirgistan) .....	213
Alicja Maria Kuberska .....	215
Agnieszka Lis .....	217
Mirostaw Pisarkiewicz .....	222
Eliza Segiet .....	227
Juliusz Wątroba .....	231
<b>Wspomnienia</b> .....	239
Klaudia Natalia Jaisle .....	241

Krystyna Konecka .....	245
Katarzyna Lisowska .....	253
<b>Wywiady</b> .....	257
Helena Kucharska .....	259
Izabela Zubko .....	264
<b>Recenzja</b> .....	269
Izabela Zubko – Na huśtawce wspomnień .....	271
Magdalena Sadowska-Maciejewska – „Jak ziarnka piasku” Euforia i przerażenie .....	273
<b>Sylwetki współczesnych pisarzy</b> .....	275
Anna Frajlich .....	277
Wiersze .....	279
<b>Malarstwo, grafika, plakat</b> .....	283
Beata Anna Symoń .....	285
Aleksy Nowak .....	288
Mohamed Zakaria Soltan .....	290
<b>Postowie</b> .....	293
Od redakcji .....	300



# Wiersze





## **ADAM MAREK**

### **przeciąg**

pożegnałem ostatnią osobę  
w moim domu przykryłem ją szalem  
gdybym tylko mógł wybrałbym worek  
lepiej odcina dostęp do świeżego  
powietrza nie brakowało mi odkąd  
nikt z zewnątrz nie zamknął drzwi  
nie trzymam klamki  
więc nie optakuję nieobecnych

## **ADRIAN SZARY**

### **Nie. Znajomi**

Tego dnia, kiedy z kolegą poszliśmy opić mój nowy tomik, obsługująca nas kelnerka powiedziała: - "Ojej, to pan jest poetą. Ja jestem tu nowa i jeszcze nie wiem dokładnie kto tu jest kim. Ktoś mnie ostatnio zaprosił, ale nie przyjął..."

Tego dnia, kiedy wracałem do domu, widziałem w autobusie dwie ładne dziewczyny. Kiedy zaczęły ze sobą rozmawiać zorientowałem się, że są Rosjankami. Wtedy przypomniałem sobie tę kelnerkę i pomyślałem, że ja też jestem trochę nowy...

I jeszcze nie wiem dokładnie kto jest kim.  
I czy naprawdę jestem poetą.  
I też nie przyjmuję zaproszeń od nieznajomych.  
Chciałem uregulować rachunek.

Gotówką. Reszty nie trzeba.

## ADRIANA JAROSZ

### Buczynowy krzyż

Wyzłocony bursztynem lasu.  
Zbutwiałe ramiona już nie krwawią.

Na kamiennych schodach liście –  
paciorki jesiennego różańca.  
Każdy z nich to modlitwa Duduka  
(w jego oczach wniebowstąpienie).

Ziemia szeleści: *Hospodi, pomiluj!*

Na straży chyży z bielonym sufitem  
żerdziowy płot. W niej sinoniebieska  
ściana nakrapiana liszajami tajemnic.

W świętych obrazach odbijają się  
cienie gospodarzy. Krzątają się  
po izbie, nieświadomi przemijania  
i tego, że tęsknią za nieobecnym.

Świta, gdy miesiąc schodzi z Jasła.  
Słychać żalosne nokturny lelków.

Starszy brat mgły siwobrewej, wicher,  
wprawia w ruch wrota stodoły, a one  
unoszą się jak drewniane skrzydła.

Dyduk widzi nie wiatr, ale archanioły.  
W dłoniach trzymają złote renety.

Między aniołami siedzi Pantokrator,  
obok stoją orędujący za grzesznych.

Ziemia unosi się. Wielka Deesis.

*Hospodi pomiluj, pomiluj!*

Nim przyjdą na wzgórze kolejni  
turyści, spalona cerkiew uklęknie  
przed ikonostasem nieba.

*Mirom Hospodu pomolimsia<sup>1</sup>.*

Ziemia zastyga.

<sup>1</sup> Ektenię Wielką (zwaną także ektenią pokoju) – rozpoczyna się słowami „*W pokoju do Pana módlmy się*”; ektenia – rodzaj litanii w kościele prawosławnym

## **AGNIESZKA HERMAN**

### **Od nowa**

Jesień jak zakazana miłość.  
W szeleszczących liściach  
więcej nadziei niż pożegnań.  
Jeszcze tak daleko nie wędrowałam  
żeby odnaleźć siebie.  
Klepsydrę można odwrócić  
i patrzeć jak ziarenka piasku  
przesypują się od nowa.



## **AGNIESZKA JARZĘBOWSKA**

\*\*\*

Leśna wiosna od ogrodowej i miejskiej skromniejsza i cichsza.  
Ledwie żółci się podbiałem i bieli zawilcami.  
Zapłatał się gdzieś przy dróżce polny bratek;  
a zieleń, wygrzebawszy się z burych  
zeszłorocznych liści dębu, stroi się tylko w śpiew ptaków.

## AGNIESZKA STABRO

\*\*\*

Czy zdołam odnaleźć cię w przyszłym życiu?  
Jeszcze raz pokonać tamte zakręty,  
przemierzyć drogę, z której już nie było odwrotu?

Kim będziesz, gdy cię spotkam?  
Pyłkiem,  
Kamieniem,  
Wodą, obmywającą moje zmęczone stopy,  
Struną blasku, wpadającą przez niedomknięte okno?

Czy zdołam  
Nie przeoczyć twojego zapachu w milionach spojrzeń,  
Odszukać błękit zamyślenia w przypadkowym wędrowcu,  
Odszukać linie papilarne, odcisnięte na piasku?

## ALBERTO CAMARILLA (WŁOCHY)

### Poezja

Prawisz o wieczności przeżytego czasu,  
rodzisz się z łez i samotności.  
Dziś cała przeszłość zniknęła  
– bądź w gotowości.

Wypełnij pustkę  
każdego znieruchomiłego, wydrwionego człowieka.

W tej przestrzeni  
pełnej przerażającej pustki,  
możesz złagodzić oczekiwanie czy udrękę.

Jesteś chwilą bezmierną.  
Bez ciebie jakże możemy mówić o ocaleniu?

Powstań, dasz radę!  
Nieprzewidywalny jak rzut kością,  
zmienny tak bardzo, jak sam chcesz.

Wypełnij naszą potrzebę  
poczucia winy i cierpkiego odkupienia.

Nie ma błędnej odpowiedzi.  
Smak cierpki, lecz niezbędny  
pozostawia w twoich wierszach  
śmiałą rozkosz.  
Burzą, przeszkadzają,  
zabijają, dając życie.

Wypełnij istnienie.  
Pociągająca delikatność  
– jesteś oczekiwaniem, oddechem, nadzieją.

Chcę pisać, by okazać wdzięczność  
za czystą niewinność twoją, którą kocham.  
Na twój wzór wyszywam  
– to, co nam ofiarowałeś.

Życie łądzi nas uśmiechem  
i wtedy prawda się kończy.  
Zrobiło mi to.  
W wersetach znajduję niebo.  
Poezją, którą przemawiasz do świata,  
ja mówię o tobie.

*Tłumaczenie: Joanna Kalinowska*

## ALICJA MARIA KUBERSKA

### Powrót

Zostały pojedyncze artefakty.  
Z pejzażu zniknęła biel gryki i rumieńce koniczyny.  
Pióropusze kukurydzy podbiły okoliczne pola.

Drewniane chaty jak staruszki przygarbiły się ku ziemi.  
W krzywych okienkach zaćmionych kurzem  
wiedną kwiaty z kolorowej bibułki.

Rozsypują się domy, zanika pamięć o mieszkańcach.  
Dziurawe płoty jak cmentarne ogrodzenia  
otaczają krzyże ze zrujnowanych kominów.

W błękitnych oczach mojej babci kwitnie len.  
Dziewczyna z odległych kresów  
zatrzymała czas w mantrach opowieści.

## **AMPAT VARGHESE KOSHY AKA KOSHY AV (INDIE)**

### **Nie ma cię**

Odszedł  
jeszcze jeden  
przestraszony  
i zabity kamieniem.

Cieszę się, że tu nie ma wróbli.  
Nie chcę wyjść i znaleźć leżące  
na ulicy drobne ciało  
martwego pisklęcia.

*Tłumaczenie: Alicja Maria Kuberska*

## **ANNA ŁĘCKA**

### **Cisza poranka – Zalesie**

W tej gęstwinie igieł  
szepty idą z wiatrem,  
szyszki pełne wspomnień  
budzą zapomniane uczucia.

W białych mgłach porannych  
zastygają krople deszczu,  
mienią się bursztyнки życia,  
trawy giętkie od wiatru  
otwierają swoje ramiona.

W krajobrazie wierchów  
szczyty gór sięgają skrzydeł Iłkara  
Cisza górskiego poranka  
budzi do życia człowieka,  
urzeka pięknem, swobodą wolności,  
w której skrzydła sięgają nieba.

# ANNA CZACHOROWSKA

\*\*\*

## *Małgorzacie Karasińskiej*

Czasami mówisz:

Twoje życie  
ma na imię  
Pośpiech

Twoje życie  
to przesiadka  
z pociągu na pociąg

A przecież życie  
to poczekalnia

Zatrzymaj się na Chwilę  
i ciesz się Nią

Bo zaleje cię  
(jak krew)  
paradoksów dnia wodociąg  
I po co to komu?

Będzie



## **ANNA MARIA MICKIEWICZ (WIELKA BRYTANIA)**

**Maj**

Język zapleciony bluszczem  
Dotyka strumieni deszczu  
Grzmią chmury nabrzmiąte wiatrem  
Oddychają ciężko zapachem forsycji i bzu  
Staw kołysze jedliną srebrzystą  
Nadchodzi czas słonecznych przestrzeni

## **ANTONIN GORCZEV (BUŁGARIA)**

### **Gwieździsty potok**

czy to mama śpiewa czy noc  
niespostrzeżenie weszła do mojej duszy  
cicho i wyraźnie rysuje  
swoją jasną drogę gwieździsty potok  
by swym promieniem obudzić chłopca  
o włosach ze słońca i słomy  
by mógł usłyszeć głos z nieba:  
– mama śpiewa... śpiewa mi mama!

*Tłumaczenie: Rozalia Aleksandrowa*

## **ASOKE KUMAR MITRA (INDIE)**

### **Przenigdy**

Dziś wieczorem za oknem  
Ożywają samotne autostrady  
Obserwujesz je przez połamane okienko

Zmęczony nieznajomy  
Zardzewiała otoczko księżycy  
Nigdy nie udawaj że mnie kochasz  
Nigdy nie patrz wstecz  
Nigdy nie patrz w moją stronę  
Nigdy ponownie

Jeśli to tylko raz  
Zawołaj po imieniu  
Nagie oczy nie mogą ciebie znaleźć  
Jesteś w galaktyce  
Wraz z ciemnością tkwi we mnie  
Zapomnijmy o Tajemnicy

Lepiej odejść  
Nigdy nie patrz wstecz  
Zmęczony zimową nocą  
Udawanie boli najbardziej

Świętujmy naszą drogę...

*Tłumaczenie: Alicja Maria Kuberska*

# BARBARA MAZURKIEWICZ

## Chwila

Zgubiłam się tej wiosny  
A odległość między nami  
To tylko wielokrotność snów

Teraz bzy rosną cicho  
Więdną i spadają na ziemię  
Majowe trwanie zbyt krótkie  
Jak pamięć o niewinności

Noce bez dotyków toną  
W srebrnej rosie nieba  
Na peryferiach myślenia

W harmonii istnienia  
Tańczą samotnie fioletowe krzyżyki

# **BARTOSZ RADOMSKI AKA ENORMI STATIONIS**

## **Koty na Forum Romanum**

Wąłesają się.  
Przechadzają wokół bazyliki.  
Knują.  
Chcą mówić.  
Gdyby mogły,  
wspięłyby się na wysoką Rostkę.  
Przemówiły językiem Cyncerona.

## BEATRICE VIERU (WŁOCHY)

### Letnie ciepło...

Dusznym popołudniem w oddali  
pojawiała się zmęczona jodła,  
wydzielając ciężkie krople z kory.

Podmuchy wiatru muskały,  
pulsowały grudki  
pod milczącymi cieniami.

Sterylny sekret u drzwi  
anulowanego człowieka,  
spał w całej wolności swojego wybawienia.

Błękitne niebo splamione dźwiękami,  
po którym śmigały roje jaskótek,  
w locie młode pożądanie oznajmiało ich krzyk.

Trawa pachniała  
i odurzała wyczerpane serca,  
miłość tańczyła w ogrodzie.

Kamienne nuty wibrowały  
w porach fioletowo-czerwonego obrazu,  
cykada budziła rozgrzane zmysły.

Zmącone pasje docierały na wyżyny góry  
zagubionej w świeżej atmosferze  
krystalicznie czystego deszczu.

*Tłumaczenie: Joanna Kalinowska*

## **BOGUMIŁA SALMONOWICZ**

### **Powidok**

w przelocie deszczu  
za wrześniową szybą tonie lato

coraz mu ciaśniej w objęciach jesieni  
choć zrywa się jeszcze do lotu  
wygrzewa w daliowych słońcach  
szuka śladów sierpnia na skórze

żyje wierząc że można wpływać  
na zwykłe porządki rzeczy

## **BOGUSŁAW OLCZAK**

### **pożyczona bluza**

otulam się aromatem twojego ciała  
chłonę zapach włosów i skóry  
wyczuwam ciepło piersi  
wzgórek brzucha

śnię że jestem drzewem  
opieczonym przez bluszcz  
twoich ramion i ud



## **BOŻENA HELENA MAZUR-NOWAK (WIELKA BRYTANIA)**

### **Tato**

Kiedyś to ty przez życie prowadziłeś mnie za rękę,  
uczyłeś składać litery w słowa, czytać ze zrozumieniem.  
Pokazywałeś kolory szarego świata,  
pocieszałeś w niepowodzeniach. Uczyłeś walczyć o swoje.

Dzisiaj to ja prowadzę cię za rękę,  
uczę na nowo chodzić i znaczenia zapomnianych słów.  
Staram się pokolorować twoje szare życie,  
pocieszam, kiedy bezradny płaczesz. Walczę o cię.

## **COSIMO RODIA (WŁOCHY)**

### **Manipulacja genetyczna**

Przeplatanie się rąk w pamięci,  
zblednie człowiek zaślepiony rozsądkiem,  
który narusza badaniami  
świętość życia  
i odbiera mu smak daru i tajemnicy:  
Zaprogramuj pigment  
skóry dla próżności ukrytej  
między maskami ludzkości;  
kup w świątyni z węzami kolebkę miłości

Rozpływają się fragmenty nieba!  
Matki z wyschniętymi  
piersiami nie usypiają  
więcej dzieci na łonach.

Traci znaczenie odwieczna harmonia  
w codziennych zabiegach ziemskich pyłków,  
moc próżności zagłusza  
odwieczne orkiestry,  
lecz świty nie podlegają  
ludzkiej władzy!

*Tłumaczenie: Joanna Kalinowska*

# DANUTA BARTOSZUK

## na krańcu mapy

tam gdzie psy szczekały  
diabłu na dobranoc  
a gnojówka hartowała nozdrza  
buszowanie wśród barwinków  
i kamiennych płyt  
przynosiło niepozorny bukiecik  
strach zawłaszczwał noc  
ale żaden umarły  
nie zgłosił prawa własności

z czasem  
obory ustąpiły pola  
obcym domostwom  
wczorajsza zgraja dzieciaków  
porzuciła omszałe nagrobki  
dla nowego świata  
a nawet zaświatów

nieprzejednaną czernią  
kolejnej cmentarnej alejki  
przełamuję fioletem  
zaplątanym w sny

## DANUTA BŁASZAK (USA)

### lotnik i dziewczyna, V

– ciepły i troskliwy prosto z moich marzeń  
już nie obcy a jeszcze nieznanym  
wybiegasz na niebo  
wprost pod cumulusy  
i mówisz stamtąd – wróć nie wróć  
więc wołam nocą w zachmurzone niebo  
czy mam być już tylko dziewczyną z wirującego kosmosu

leciałem na migu naprowadzony rozkazem na chmurę  
nawet ładna była pogoda  
za ładna na umieranie

ta chmura wyglądała groźnie cumulus congestus  
nadałem przez radio

sztuczny horyzont kręcił się jak oszalały  
nie ja sterowałem mną sterował wiatr  
zdmuchnął płomień w silniku  
strach po raz pierwszy strach po raz drugi  
kiedy przeżyje trzeci będziesz moja  
pofatdowaną blachę z poszycia  
części skrzydeł wyrwane nity oddam ci na zawsze

wkładałam rycerską zbroję  
wokół serca budowałam mury obronne  
a twoje listy twoje słowa zburzyły mury rozgniotły pancierz  
jesteś jak wiatr jak chmura  
jesteś ptakiem

## **DARIUSZ STANISZEWSKI**

### **Jeź**

mgła upina trumienkę  
stygnie kulka jeszcze kłuje  
przed chwilą przekonał się o tym kundel  
jeden z gapiów wzdłuż drogi  
bo to co najważniejsze jest obok  
dwa samochody leżące na wznak  
rodzina jeża płacze cicho w trawie

## **DOMINIKA OLICKA (LITWA)**

### **Historia samotnego klonu (fragment)**

Z nadejściem zimy  
Srebrnym szronem odbija gaj promienie słońca.  
Dokoła łąka miękkim śnieżnym kocem okryta  
Tworzy ogromny ocean bieli,  
Rozpościerający się bez końca,  
Który przecina zmarzłej rzeczułki koryto.

A z gaju i do gaju ciągną się śladów ściegi  
Wilcze, lisie, sarnie i królicze,  
Przez łąkę aż po oba rzeczułki brzegi,  
Tworząc zygzaki malownicze.

O tej pięknej roku porze  
Gaj z wyspą z zimowej baśni się kojarzy,  
Otoczony srebra morzem  
I lśniący śnieżnymi wydmami na diamentowej plaży.

## **DOROTA BARTOSZEWICZ (LITWA)**

### **Prośba na klęczkach**

Pisałam wczoraj list do nieba.  
Mówię: „Jezu, jutro wyruszam  
W świat, spakuj mi proszę moją  
Walizę. Włóż tam  
Dwie pary czystych skarpet,  
Lazurowy kawałek  
Nieba i swoje zdjęcie,  
Na którym się uśmiechasz,  
Całuję.“  
Zakleiałam kopertę i  
Położyłam na klęczniku  
W kościele Wszystkich Świętych.  
A święci się śmiali.

## **DOROTA NOWAK**

### **codzienny telefon**

mamo

masz biało w moczu podejrzane zgrubienie w pachwinie  
bez pomocy kul leżałabyś nieustannie w łóżku rozdzielając  
koperty – ta dla niej ta dla niego a ta na wszelki wypadek  
na dzień w którym świt nie obudzi już w tobie głodu

znów odkładam rozmowę

– telefon jak pępowina łączy nasz ból  
unikam rozmów o twoim czekaniu na miejsce w którym kule  
zastąpisz skrzydłami a twój mąż zrozumie dlaczego trzeba jeść  
wychodzić na spacer pamiętać imiona własnych  
i cudzych dzieci

po pierwszym naszym słowie rozpoznaję

ile liści spadło w ogrodzie  
jak bardzo sąsiedzi skarżą się na dźwięki  
które bezwiednie wydaje  
twój mężczyzna

– ten od sadzenia drzew i brawurowej jazdy  
ten od wzlotów i upadków  
od noszenia na rękach i od milczenia

zadzwonię a ty odbierzesz



## **ELIZA SEGIET**

### **Czarne krople**

Jeszcze cię widzi  
jej wyśniony świecie,  
w którym  
marzenia oddała za miłość.

A teraz?  
Po jej policzkach,  
jak deszcz  
spływają  
czarne krople tuszu –  
to deszcz duszy.

Łzami chciała  
zagłuszyć swoje tęsknoty,  
ale nie potrafi zgubić wspomnień.  
Jak wielbłąd zapas wody,  
tak ona –  
niesie ciężar przeszłości.

## **ELŻBIETA LISZEWSKA- ZAWITKOWSKA**

\*\*\*

Dumna róża  
panoszy się w pokoju  
przypomina  
zapomnienie umysłu  
drżenie ciał  
pocałunek  
przypomina  
kilka krótkich chwil  
które stały się wiecznością

## **EWA MARIA ZELENAY**

### **chwila**

ciągle uczę się chwili  
jestem tylko chwilą  
to jedyne co mam

tu i teraz

kiedyś – umarło  
jutro – niepewne  
wczoraj – niewykorzystane

jedynie tu i teraz

szczęście obecności  
radość jedności bycia  
i współbywania

...jestem

## GIANNI PALUMBO (WŁOCHY)

### O nocy

Nie ma miłości chroniącej cię przed nocą.  
Noc jest w nas.  
Otula swoimi zwojami  
i jest naszą melancholijną towarzyszką.  
Może to prawda,  
że urodziliśmy się w ciemności.

Złudzenie  
jest tym wąskim kręgiem słońca,  
które zawsze zachwyca, zaskakuje.

Może noc jest  
wymiarem dłoni,  
ciałem naszego ciała.  
Noc jest w oddechu.  
Noc jest formą naszych myśli.  
Koaguluje nasze sny  
i zwraca je jako supernowe  
w przestrzeniach międzygwiazdnych.

Jesteśmy nocą, nocą, nocą.  
To jest tajemnica.  
To jest sedno kosmosu.

*Tłumaczenie: Joanna Kalinowska*

## **GUIDO DE MEO (WŁOCHY)**

### **Zapach spokoju**

zapada ciemność  
w mieście  
tej nocy  
z kawiarnianych zapachów  
wyławiam jej zapach:  
podobny różom,  
pomarańczom  
i miłości

upajam się życiem  
podczas gdy ona śpi  
ułożona wygodnie  
nieświadoma  
spokoju  
który wnosi do mojego serca

*Tłumaczenie: Joanna Kalinowska*

## HÜLYA N. YILMAZ (USA)

### co za podróż!

siedzę na balkonie  
na wygodnym  
rozgrzanym słońcem krześle  
poranne słońce całuje mnie obficie  
tonę w jego odbiciu  
jak w jeziorze wypełnionym powietrzem  
ten ostatni dzień podróży  
obiecuję niezliczoną ilość innych  
na mojej drodze  
och, jaki to był spacer!  
idź do przodu i śpij!  
nie czekaj na mnie!  
przeszłam wiele prób  
cierpienia żalu i smutku  
zamierzam uczynić to  
co istotne w tej chwili  
aby nadrobić każdą z nich  
poprzednie lata  
pobiegnę wielkimi kłusami  
będę latać wysoko i unosić na niebie  
zaśpiewam i zatańczę tu i na dole  
poszybuję z cichym  
a zarazem najgłośniejszym hukiem  
wybiję potężny rytm własnych kroków  
i wykluczę z mojego słownika  
wszystko co jest związane  
z pojęciem „porażka”

*Tłumaczenie: Alicja Maria Kuberska*

## HUSSEIN HABASCH (KURDYSTAN)

### Złamane serce

Nie odnajduję ojczyzny, na murach której jak dzieci  
Mógłbym napisać kredą:  
„Niech żyje mój dom”.  
Nie mam ojczyzny, w której mógłbym wypić  
O wschodzie słońca – wtedy, gdy rozchodzi się ciepło,  
Poranną filiżankę kawy.  
Nie mam ojczyzny, która mogłaby oddychać przez moje płuca  
I przez płuca, której mogę z kolei ja oddychać.  
Mogę być jej ochrypłym głosem  
A ona z kolei może być moim.  
Mogę być złoczyńcą, zbuntowanym i upartym awanturnikiem,  
Podczas gdy jestem mędrce  
– rozsądnym, łaskawym, wielkodusznym.  
Nie mam ojczyzny  
i nie mogę napisać na mosiężnej wizytówce na drzwiach,  
Na jednym z domów:  
„To jest dom Husseina Habascha,  
Witajcie przyjaciele”.  
Nie mam ojczyzny, gdzie w pubach,  
Aż do późnych godzin nocnych, mogę się upijać,  
Potem łązić po ulicach,  
A ona z kolei może wkradać się w moje serce.  
Brak mi ojczyzny, którą mogę nosić i która może mnie nosić,  
Ojczyzny, którą mogę delikatnie wyrzucać,  
I która może także mnie delikatnie wyrzucić.  
Tak jak moi przyjaciele,  
Nie mam ojczyzny.

*Tłumaczenie: Alicja Maria Kuberska*

## IBRAHIM HONJO ( SERBIA)

### Spojrzenie

tej nocy  
moje oczy zatrzymały się  
na twoich powabnych stopach  
stałaś pod latarnią na ulicy  
wszystko się zmieniło  
w wielką uroczystość

moje spojrzenie zabłądziło  
zatrzymało się i pozostało  
na twoich szlachetnych stopach

nikt nie znał alfabetu stóp  
tak jak ty

spojrzenie  
kroki  
latarnia  
i ja

gdzie się ukryłaś

*Tłumaczenie: Olja Lalić – Krowicka*



## **IZABELA ZUBKO**

### **Wieczór w dolinie**

Wstuchuję się  
w rozmowę liści  
drażniących wiatr

Ogrzewam ręce  
tuląc w nich szklanę  
z której piłaś herbatę

Jeszcze wczoraj dolina  
pachniała tobą

Dziś spędzam wieczór  
w objęciach jesieni

## **IZABELLA TERESA KOSTKA (WŁOCHY)**

### **Planeta Ziemia**

*(tekst należy do nurtu zwanego „Realizm Terminalny”)*

Rozpruta piłka to nasza planeta,  
na której od wieków trwa mecz bez dogrywki,  
lasy przemieniły się w zużytą kołdrę,  
a w żyłach płyną zatrute ścieki.

Oj Ziemio, cóżeś Ty za Pani,  
każdy twój oddech zatyka smogiem,  
jesteś Rodzicielką marnotrawnych dzieci,  
co nie potrafią odwzajemnić miłości.

Błękitna nasza zraniona Matko,  
udało Ci się wygrać z dinozaurami,  
dzisiaj wykrwawiasz się przez ludzką głupotę.

## JHIMLY CHAKRABARTY (INDIE)

### Zrównoważona oś

Wypowiadane słowa nie są łatwe.  
Wiesz, że prawda boli,  
Ale odważnie będziesz ją głosił.  
Serce szuka pocieszenia,  
Podczas gdy w umyśle toczy się wojna.  
Dusza cierpi  
Zmiażdżona intensywnym ciśnieniem  
Pomiędzy sercem, a umysłem  
Kłamstwa dają  
Krótkotrwały komfort.  
Wiedza i doświadczenie  
Tworzą mocny fundament... trudny do skruszenia.  
Przeszłość, terażniejszość i przyszłość  
– należy wszystko wziąć pod uwagę,  
Aby osiągnąć wewnętrzny spokój.  
Oś musi być zrównoważona.

*Tłumaczenie: Alicja Maria Kuberska*

## JOANNA KALINOWSKA (WŁOCHY)

### Czerwcowy wieczór

zawieszony nad wyczerpanym miastem  
księżyc promiennie milczy  
kto rozsypał złoty pył  
na brzegu mojej szklanki

powietrze pachnie śpiewem cykad  
w pożądaniu chłodnego powiewu  
firanka opadła bezsilnie ze zmęczenia  
twoje oczy zagłębiają się w moich  
chcąc przeniknąć migdałowy sekret

kto ukrył szaleństwo w rubinowym płynie  
zwolna słodka trucizna fermentuje w żyłach  
miesza nam oddechy i zaplata dłonie

## **JOLANTA KUPISZ**

### **Liść bzu**

Wczoraj taki lśniący  
w świetle księżyca  
po deszczu

Dzisiaj leżysz przede mną  
w kształcie serca  
wciąż czysty i świeży

Niezniszczony  
tchnieniem  
hazardu

## **JOSÉ MARÍA MICÓ (HISZPANIA)**

### **Szklanka wody**

Ja widzę szklankę i ty ją widzisz. Widzimy ją.  
Moja dłoń, a może twoja  
napełni ją wodą.  
Moje usta i twoje, w pożądaniu  
pełni jej świeżości,  
pozostawią na jej brzegach mały ślad  
niezaspokojonego pragnienia.  
Jutro powróci pragnienie i woda.  
I ja mam nadzieję, że będę tu jutro.  
Zapytam cię znowu, czy szklanka  
istnieje, poza tą krótką  
bajką, zmoczoną przejrzystością.

*Tłumaczenie: Joanna Kalinowska*

## **JOSÉ PABLO JUÁREZ ARREOLA AKA JOSEP JUÁREZ (MEKSYK)**

### **Będziesz poematem**

Pozwól, że cię przeczytam,  
abyś zroszumiata,  
jakim jesteś pięknym wierszem.  
Wyrecytuję cię głośno i w samotności,  
więc możesz wsłuchać się we własną urodę.  
Wypełnię linijka po linijce  
jedną noc prozy.  
Pozwól, że zaakcentuję wers  
po to, aby odkryć w tobie wiersz.  
Zdejmij dla mnie swoje litery,  
obnaż całkowicie wnętrze.  
Zapomnij o zwrotach, które cię otaczają  
i o przytłaczających wspomnieniach.  
Będziesz naga z ogniem w sercu.  
Dzisiaj przestaną dręczyć cię dylematy  
Dziś w moich ramionach,  
staniesz się...  
wierszem.

*Tłumaczenie: Alicja Maria Kuberska*

## JUSTYNA CZUPIŁKA

\*\*\*

Rozkładam wachlarz słów  
Szczęście – szklista kropla  
Przepełniona twoim zachwytem

Oddalam horyzont  
Odrotna strona ciszy świata  
Szumi

I w nas  
Moc zastyga  
Kurcząc się

Słone ziarnko piasku  
Spada  
I zamienia się w proch

Obracasz twarz

Róża pustyni wyrasta  
Wśród syrenich skał  
Wśród roztrzaskanych niestatków  
Wśród rozłożonych rąk



## KATARZYNA BRUS-SAWCZUK

\*\*\*

Wracam myślami  
do miejsc  
z dzieciństwa  
wspomnienia namacalne  
jak wczoraj  
choć zamiast  
zmków na piasku  
ocean  
zamiast zielonej trawy  
szkło z metalowym  
sercem  
zamiast trzepaka  
na moim podwórku  
przecięta betonem  
pustka  
moje miejsce na ziemi  
pod przymkniętymi powiekami  
córka uśmiecha się  
mamo świat jest w nas [DZISIAJ]

## KETTY BIANCHINI (WŁOCHY)

### Syn jedwabiu

górskie powietrze osusza moje łyzy  
podczas gdy pomysły  
fikają koziołki w głowie  
dusza się trzęsie  
serce drży  
umysł komponuje wiersz  
wiatr przemawia do uszu  
zmęczonych słuchaniem  
ciało milczy  
zdumione  
nieme  
zimne  
podczas gdy dusza się rozgrzewa  
serce jest usatysfakcjonowane

*Tłumaczenie: Joanna Kalinowska*

## KYNCZO WELIKOW (BUŁGARIA)

### Modlitwa

Chroń mnie, miłości moja, chroń,  
bo twój płomień mnie upaja!  
Na dobre czy na złe,  
z posrebrzonymi włosami  
oddany tobie podążam twoją drogą.  
Byłem ci oddany,  
płonąłem z poświęceniem  
i wciąż rozgrzebuję twój żar.  
Zmarnowałem dumę,  
młodość zmarnowałem,  
nie zdobyłem ani mądrości, ani chwały.

Chroń mnie, miłości moja, chroń!

Wciąż mnie obraca  
okrutny życia młyn,  
ale jestem gotów cierpieć.  
Do ostatniego tchu, do ostatnich łez –  
by moje serce pozostało młode!

Chroń mnie, miłości moja, chroń!

*Tłumaczenie: Teresa Moszczyńska-  
Łazarowa*

## LILLA LATUS

### Mój dom

mój dom żyje  
mną

jest częścią mnie  
nie czuję już nawet  
jego zapachu

nie wbijam gwoździ  
– boję się widoku krwi

nie muszę chować się  
po kątach

mój dom stoi za mną  
murem

## LILY SWARN (INDIE)

### Uczucie przynależności

Czy kiedykolwiek odczułeś przynależność  
– jakby konkretna rzecz, osoba lub miejsce  
były twoje?

Po prostu wchodzą na twój teren  
i ogłaszają swoją przynależność do ciebie.

Szczeniak, którego nie powinieneś mieć,  
macha ogonem i wskakuje ci na kolana?

Samotna parkowa ławka obsypana liśćmi  
błaga, żebyś przyszedł i usiadł na niej?

Człowiek, który skrada się jak wieczorny cień  
prosto i bez skrpułów do twojego wnętrza?

Wiesz, co mam na myśli?

*Tłumaczenie: Alicja Maria Kuberska*

## LUDMIL SIMENOW (BUŁGARIA)

### Żegnaj, Don Kichocie!

Wciąż jestem żywy, i cóż z tego?  
Zmęczona jest już moja szalona głowa  
w bezsensownych bitwach w tym ślepych labiryncie.  
Daję wam włócznie, moją tarczę  
i piękne marzenie, że dobro mimo wszystko  
któregoś dnia dotrze do brzegu ocalenia  
i człowiek, stworzony z zachwytu i smutku,  
przyzna: nie żyłem na tym świecie na próżno.  
Żegnajcie, moje wiatraki! Żegnaj, miłości moja –  
moje jasne westchnienie i modlitwa, i wezwanie!  
Moi prześmiewcy, całkiem wam wybaczyłem!  
...A teraz odchodzę – stary, samotny i cichy.

*Tłumaczenie: Teresa Moszczyńska-  
Łazarowa*

## ŁYCZEAR SELIASZKI (BUŁGARIA)

### Róża

Przy porannej kawie  
gdy zbieram w sobie myśli,  
lubię patrzeć na różę,  
którą posadziła moja mama.  
Ona nigdy nie zmienia  
swej klasycznej formy,  
nie przejada się, nie pije za dużo,  
nie spogląda nerwowo na zegarek,  
nigdzie nie podąża  
i znikąd nie wraca.  
Nie kłamie.  
I nie zmienia koloru.  
Dlatego lubię patrzeć na różę,  
którą posadziła moja mama,  
przez szklane kule  
myśli,  
przy porannej kawie.

*Tłumaczenie: Teresa Moszczyńska-  
Łazarowa*

## MAGDALENA KAPUŚCIŃSKA

### Ślepa ulica

Zabierz mnie Panie  
z beznadziejnego mostu,  
który łączy ziemię z niebem  
albo przytul mnie  
tak po prostu  
i nakarm miłością  
jak chlebem.

Przemarznąętą od znieczulicy  
okryj ciepłym płaszczem łaski.  
Tylko proszę...  
Nie zostawiaj mnie samej  
w zaułku ślepej ulicy,  
gdzie suma moich strachów  
jest odbiciem  
założonej mi  
przez obcych  
maski.

Nie pozwól nikomu  
mnie znów upokorzyć,  
otwórz dla mnie serce,  
schowaj palec boży.  
Wskaż mi drogę w mroku,  
zaprowadź do domu.  
Pocałuj mnie w czoło  
i urządź mi/mój s/pokój.



## MAŁGORZATA BOJARSKA

### List do ...

nauczyłam się  
nie myśleć o tobie  
zapomnienie stało się  
ukojeniem  
nie gość więc  
w moich snach  
one są poza kontrolą

## MAŁGORZATA HRYCAJ

### prawie Sofia

z miłości do Sokratesa pielęgnuję  
głód mądrości nie urodzę geniusza  
mam świadomość niedoskonałości  
nie znam greki ledwie liznęłam łacinę  
zanim uda mi się dotknąć gwiazdy  
zniknie jedyna nadzieja w reinkarnacji  
może byłam Einsteinem jak niejeden  
pacjent psychiatrii nie wiem co mam  
zapisane na dysku twardym  
nie przejmuję się żyję chwilą w końcu  
„błąd jest przywilejem filozofów  
tylko głupcy się nie myślą”\*

\* Sokrates

## **MAŁGORZTA T. SKWAREK-GAŁĘSKA**

### **co może dziewczyna**

sześć par silnych ramion  
wyrzucili potem szmatkę  
ciała na poboczne myśli  
bardzo się starali  
nie być ludźmi  
wjechali autobusem  
pełnym krzyku  
w życie świata  
teraz płasają w świetle  
patrzą w oczy kamer  
i zaprzeczają zapachowi  
krwi pod paznokciami

## **MAREK ŁUKASZEWICZ**

### **Mam swój kraj!**

Jego mikroklimat sprzyja wspólnocie  
neuronów dzikiej róży,  
człowieczych róż pustyni...

Bądźmy mu wierni  
i empatycznym neuronom lustrzanym,  
które odzwierciedlają  
ojczyzny naszych bliźnich.

Człowiek palmą pierwszeństwa  
w tej daktylowej oazie.  
Jakże nam siebie potrzeba!

Człowieczy raj.

## MARIA ERRICO (WŁOCHY)

### Miłość w innym wymiarze

Nie rozpoznam jutro twojej twarzy  
w bezkształtnej pajęczynie wspomnień.  
Nie będę cię szukać, zrozpaczona,  
w Innej Stronie straconego czasu,  
ponieważ mieszkam już teraz wraz z tobą  
w Drugim Wymiarze Czasoprzestrzeni  
równoległego wszechświata,  
który tylko fizycy teoretyczni  
mogą sobie wyobrazić...

Panujesz w moim sercu  
z suwerenną władzą szkarłatnej róży  
zamknięty w zakłęciu niebieskiej róży,  
a ja przestałam już opuszczać moje ciało  
i rozpraszać na wietrze mój umysł  
od kiedy ty malujesz radością moje myśli.

Rozkwita, w tym Zakątku,  
nasza niemożliwa Miłość,  
tak jak rozkwita ogród nocą,  
który o poranku odśłania tajemnicę  
nietkniętych róż.

*Tłumaczenie: Joanna Kalinowska*

# MARIA GIBAŁA

## Pierwszy elementarz

Ala ma lałę  
Ola ma Asa  
Olek ma kotka  
to tata Uli i mama Ali  
to dom  
w nim stół i krzesła  
ciepły rosół  
na deser szarlotka  
Tola ma  
chiński piórnik pachnącą gumkę  
Jacek ma rower *składak*  
Kuba dostał *górala*  
Ernest ma komórkę laptopa  
Ignas jeździ kładem  
Paula fotografuje lustrzanką  
mała Julka *siedzi* na Facebooku  
*komórkowe* przytulenia  
*komórkowe* wyznania  
mama w pracy tata za granicą  
pizza w kartonie  
przy stole puste krzesła

## MARIA JOLANTA KOWALSKA

### Swornegacie

u brzegów kaszubskich jezior  
jest coś szczególnego

w borów i jezior objęciach  
w świergocie skrzydlatych chórów  
rozczesują swoje zielone włosy

gdy na falach tafl  
usypiają białe jachty  
wśród nich  
– po królewsku –  
przepływają żagle  
czarnego rycerza

na pomostach  
zafascynowani ciszą  
tulą melodie serc...  
oczarowani pieśnią natury

## MARIELA CORDERO (WENEZUELA)

### Pierwsza

jestem pierwsza  
na początku  
czasu  
w środku mroku  
w części  
zachodzącego słońca  
i na jego znikającej  
krawędzi

jestem wszystkim  
jestem niczym

*Tłumaczenie: Alicja Maria Kuberska*



## METIN CENGİZ (TURCJA)

### Przemówienie

Mówisz – tak łatwo przychodzą im kłamstwa.  
Zawstydzanie ma kolor purpurowej flagi.  
Słyszę odgłos kroków, który dociera z naszych serc.  
Naszej ojczyzny nie możemy zawierzyć tym oszustom.  
Mówią o narodzie, a ich ręce są poplamione bezprawiem.  
Przysięgają na miłość do Mahometa,  
Ale język tej miłości jest głupi.  
Mielą pszenicę religii, głoszą dobrą nowinę,  
Ale dach wiary pęka, a jego filary zapadają się.  
Dużo krwi sączy się kroplami z białej flagi.

Chcemy spać w nocy wolni od fałszu,  
Dzielić sen ptaków.  
Jesteśmy biedni,  
Ale pragniemy złapać nieuchwytny język miłości.  
Niech czas, który ogłosimy pachnie lipami,  
Abyśmy mogli dostarczyć go w stanie nienaruszonym  
Naszym dzieciom.  
Niech nasze kobiety będą porannym chlebem,  
Wodą, której pragniemy.  
Możemy wyrwać sztylety z naszych snów,  
Co pozwala nam przekształcić biedę w ucztę.  
Wiemy i chcemy tego,  
Ale oni wciąż grzebią w starych łgarstwach,  
Wlewają je zamiast kwasu do naszych serc.

*Tłumaczenie: Alicja Maria Kuberska*

## MICHAŁ BRONSTEJN (ROSJA)

\*\*\*

Narysowałem krąg.  
Zostało w nim dane nam  
Nieoczekiwanie wszystko to  
Czego dziś pragnę sam.

Gdy zapytasz mnie  
jak wejść w krąg ten,  
otworzę szeroko dla ciebie  
nasz wymarzony sen.

Przez niego przejdiesz na wskroś  
Przenikniesz po cichu w nocy  
jak pogrążony w zadumie dzwon,  
jak promień kosmicznej mocy.

Nazrywam tutaj kwiatów,  
rzucę je na twoją ścieżkę  
– choć we śnie jestem cały twój,  
ty jesteś moja – troszeczkę.

*Tłumaczenie: Izabela Zubko*

## **MIECZYŚLAW SZABAGA**

### **na koniec dnia**

nie zrobiłem jeszcze rachunku sumienia nie rozliczyłem się sam ze sobą nie rozmówiłem z bliźnimi nawet nie wiem czy mają do mnie żal czy żywią jakieś urazy czy jeszcze je pamiętają

choć Jom Kippur jest blisko nadszedł post i refleksje nie jestem gotów na audyt mam poważne obawy co na to powie Stwórca czy wydobędzie z tego runa złoto gdy w rękach do modlitwy złożone plewy z ziarnami a czas zbiorów już nadchodzi

## MIROŚLAW PISARKIEWICZ

### Spacer z Lorką

Idę z Lorką  
przez pejzaż  
fascynujący niczym Dywan z Tamarit  
Federico Garcia milczy  
nie chce wspominać  
pięknych haftów Amparo  
pachnącej nardem  
ani nocy pociemniałych  
które przykryły go  
bezimienną mogiłą

to co było  
już było

idziemy więc razem  
w obłądnie bezsennego śpiewu  
dłonie Lorki  
obdzierają z księżycy liście  
a moje  
zmieniły się w różaniec

## **MIROŚŁAWA BARTOSZEWICZ (LITWA)**

### **Kochać...**

Kochać – co za szczęście,  
być kochanym – marzenie,  
to jak zerwać kwiat wiosenny,  
zatrzymać rzekę rwącą,  
okiełzać wiatr;  
zapomnieć o wszystkim,  
gdy serce boli  
i oddać siebie  
w radość i niedolę,  
być dobrej myśli  
kiedy łączy piekłą,  
kiedy uczucia płyną  
wezbraną rzeką.

Kochać – jak dumnie to brzmi,  
kiedy wiem, że na końcu  
czekasz – Ty.

## MONIKA MAGDA KRAJEWSKA

\*\*\*

Nie słowami tęsknię,  
lecz poranną kawą bez smaku,  
brakiem światła na skórze,  
jakichkolwiek barw.

Próbowałam cię odnaleźć  
w zagmatwaniu codzienności,  
przyjdź do mnie tej nocy  
weź mnie... w garść.

## NATALIA MIŻYGÓRSKA (UKRAINA)

### Ćma

Przypominasz mi ćmę  
lejącą do światła.  
Pragniesz poczuć ciepło  
lecz nagle cofasz się.  
I szamoczesz,  
bojąc się przyznać do tego,  
co chciałbyś usłyszeć...

## NEDELJKO TERZIĆ (SERBIA)

### Tylko dwa kroki

Już nie mam komu czytać wierszy o Tobie,  
ani Ciebie nie ma już tutaj,  
przede mną ogromne i szerokie przestrzenie,  
zaczynam się odwracać,  
dlatego delikatnie schodzę do przezroczystej sceny,  
nie posiadam swoich potomków.  
Poezjo miłości, nigdy mnie  
nie oszukałaś  
i pozostałem Twoim niewolnikiem.  
Teraz chadzam po stuletnich koronach  
platanów,  
i jeszcze nie udało mi się ujrzeć,  
że powracam do szarej dawnej mgły  
dwa kroki do końca.

*Tłumaczenie: Olga Lalić-Krowicka*



## NICOLA DE MATTEO (WŁOCHY)

### Stukot obcasów

z wybrukowanej alejki  
dobiegał stukot obcasów  
a potem zdeformowane nutki  
głuchego śpiewnego głosu  
jakby modlących się pielgrzymów

w czasie tych sierpniowych nocy  
i w rozstępcznione popołudnia  
tańczyłem w tobie

z głębi przeplatających się ciał  
wydobywał się wstrząsający dreszcz  
zaburzający spokój kamiennych ścian

było tak  
jakbyśmy niemal nie mieli wyboru  
pomiędzy tą czy inną drogą  
w końcu nie byliśmy ani tu ani tam  
historia przetoczyła się przez nas

*Tłumaczenie: Joanna Kalinowska*

## NUNZIO TRIA (WŁOCHY)

### Sam już nie wiem

Jestem z tych, którzy  
nigdy nie zdążają na czas  
Nie wiem, jaki jest dzień  
– brakuje słów,  
miejsca na świecie,  
czystego powietrza do oddychania.  
Nie wiem już, gdzie jestem,  
co stanie się z nami  
i czy kiedykolwiek było jakieś my.  
Nie wiem już kim jestem,  
jeśli było to coś  
lub czy coś jest w tym życiu.  
Z pewnością to wiem  
– rodzimy się jako owoc miłości  
a kończymy jako pył.  
To co w międzyczasie  
nigdy nie zostawia miejsca  
na własne ja.  
Szybka akcja trick:  
obowiązkowe harmonogramy,  
egzaminy, terminy, liturgie,  
flagi, pułapki, żandarmi, wysokie podatki...  
i nigdy nie zdążam na czas.

Dość!  
Zostawcie mnie w spokoju.

*Tłumaczenie: Joanna Kalinowska*

## OLGA LEŚNIUK (UKRAINA)

\*\*\*

Dziewczyno, spójrz w lustro, niech uchwyci twój uśmiech.  
Rozśmiesz go, pomaluj się jaskrawo,  
Jesteś dzisiaj główną bohaterką dzieła,  
które istnieje pomiędzy artystą a reżyserem.

Być może jesteś ikoną stylu lub bezstylu,  
jaskrawą plamką na dziecięcym obrazku,  
w którym wszystkie akwarele połączyły się w ekstazie.

Dziewczyno, popatrz w lustro, dopóki cię kocha.  
Później obciążysz płatki uszu ciężkimi i cennymi kolczykami.  
Piersi obwisną, staną się puste jak wiadra bez denka,  
którymi matka osłania sadzonki w ogrodzie.  
Ramiona pochylą się, jakbyś nigdy nie czuła się swobodnie.

A włosy, twoje pięknie włosy będą podobne do pakuł,  
którymi, żeby nie wiało, prababcia zatykała dziury na poddaszu.  
Kąciki ust będą ciągnąć twój antyusmiesz do dołu, ku ziemi.

Staniesz się krucha,  
będziesz nienawidzić lustra, a ono – ciebie.  
Życie, dziewczynko, szybko przemija.  
Dopóki jeszcze o tym nie wiesz,  
patrz, patrz w lustro ukazujące twoją młodość.

*Tłumaczenie: Natalia Miżygórska*

## OLIMBI VELAJ (ALBANIA)

### Zniszczenie

Dachy pływały  
w załamanych oczach dzieci  
niekończąca się wędrówka  
po krainie śniegu  
zatarte granice  
ogień na zewnątrz i wewnątrz  
w pustych wieżach  
z matowymi pętlami  
w cieniu mrocznych opowieści  
wykopane groby  
stąpamy po lodzie  
w naszych oczach nekrologii  
ogłaszają kolejną śmierć  
nie robi to już na nikim żadnego wrażenia  
ludzie ze snów wymarzeni  
koszeni jak rośliny  
na łąkach krwi

*Kosowo, 1999 rok*

*Tłumaczenie: Agnieszka Herman*

## ORIETTA DEGORGİ (WŁOCHY)

### Przebudzenie

Już jeden budzik jest antypatyczny,  
A dwa to wręcz zabójcy,  
Nawet jeśli muzyka stara się mnie uspokoić.  
Wycieram zniechęcona kafeterię,  
drugi przedmiot użyty dzisiejszego dnia,  
choć mogła przecież zostać brudna.  
Chciałam mieć kręcone włosy,  
spływające bujnie, a one zwisają smętnie  
nad stołem wspomnień.  
I rodzi się, rośnie, wrze czerń studni  
przebijając się przez głębiny kawy.  
Nie ma już węgorza, który czyści zbiornik\*.  
Przygnieciona przez niewidzialne fale  
– muszę uciec daleko,  
wirujące i toksyczne chcą mnie wessać.  
Ding! Już koniec. Mogę pójść i zajrzeć.  
Muzyka sprzedaje wszystko: duszę, ciało i myśli.  
Muzyka bierze wszystko: jutro, dziś i wczoraj,  
a łyżeczka kręci magiczne kółka  
– muzyka, dziewczynka co śmieje się i tańczy.  
Podmucha gazu mnie porywa,  
by unosić się w jego płomieniu,  
gdzie wolna i gorąca osuszę łzy.

*\* W Apulii trzymano dawniej w zbiornikach  
i studniach węgorza, wierząc, że oczyszcza wodę zjadając larwy.  
Tłumaczenie: Joanna Kalinowska*

## **RAED ANIS AL-JISHI (ARABIA SAUDYJSKA)**

### **Taniec pocisków**

Nie ma znaczenia,  
czy z namiętności wyteżyłem serce.  
Przekroczyłaś każdy zaułek  
moich wewnętrznych ulic  
– odzwierciedlił to sen  
przeptywający przez żyły.  
Nie ma znaczenia,  
czy z mojego ogrodu  
zerwałaś  
miłość, która wzrosła  
na drzewie gruszy.

Jeśli ofiaruję ci róże  
wytoczone z własnej krwi  
i jeśli bicie mojego serca  
zagra na twoją cześć  
hymn zbawienia,  
to nie ma znaczenia.

Dom,  
nie ma znaczenia.  
Nie ma też znaczenia,  
czy wszystko, co możesz mi zaoferować,  
jest tańcem pocisków.

*Tłumaczenie: Alicja Maria Kuberska*

## **RAHIM KARIMOV (KIRGISTAN)**

### **Letnia miłość**

letnia miłość – gorąca miłość  
w żyłach gotuje się wezbrana krew  
morze jest w stanie ostudzić tylko żar  
trudno jest ugasić płomień w żyłach  
ocean gotów jest zwęglić twój zapał  
a mój osuszyć  
płomieniem płomień da się poskromić  
w upalny letni dzień budzi się żądza  
miłość ma tylko a może aż czterdzieści stopni  
gotowe do kochania ciało osiąga tyle samo  
o miłości letnia powstrzymaj namiętność szaleństwo  
zgaś pożar

*Tłumaczenie: Izabela Zubko*

## RENATA BATKO

**Perła Vermeera**

**– życie czy śmierć na płótnie**

porywasz mnie w swój świat  
przez ciebie ginę choć dla innych  
setki lat żyć będę

stoisz przy sztalugach  
kreślisz delikatnie pieścisz  
światło świecy podkreśla profil

perłę w uchu i oczy rozjaśniasz bielą  
błękit bezkresnego oceanu duszy  
ubierasz w turban niemocy

choć pali cię muza i kolorów tęcza  
jękiem pędzla jak cuglami  
powściągasz ich taniec

a ja dla tych chwil  
raz jeszcze i jeszcze raz  
pozwalam rozpinać się  
na blejtramie  
jak płótno



## **ROZALIA ALEKSANDROWA (BUŁGARIA)**

### **Rozmowa między aniołami**

Świat jest cudowny.

Czy byłeś tutaj?  
We śnie planety.  
W jej istocie.  
I w zimnie.  
I w ziemskich znakach.  
Do drogi bez końca.

Gdzie jest twoja dusza?  
W starożytnym uroczysku.  
Zapomniałem o sobie.  
Ukrzyżowany i obłączony  
w „nie wiem”  
w bezkresnych falach  
spotkań i rozłąki.

Codziennie  
Przyzwyczajamy się do czegoś,  
Ale wiesz – to jest raj.  
Za każdym razem, gdy czekasz  
na drodze wiodącej  
do nieskończoności.

## **SANAZ DAVOODZADEHFAR (IRAN)**

\*\*\*

kiedy się spotykamy  
odległość pomiędzy nami stanowi dym  
z kilku papierosów  
kiedy się nie spotykamy  
dzieli nas filiżanka gorącej herbaty z cukrem  
zawsze mamy takie wrażenie

*Tłumaczenie: Alicja Maria Kuberska*

# **SŁAWOMIR KRZYŚKA**

## **Ulica**

Jest taka ulica po której chodzą sny  
taka przy której mieszkają wspomnienia

Jest taka ulica na której tańczy słońce  
trzyma w dłoniach gwiazdy  
ulica na której kłamstwa obejmuje prawda

Jest taka ulica nad którą bezruch skrzydeł  
tnie słowa

## STEFAN MITEW (BUŁGARIA)

### Długa podróż

Po tylu latach  
powrócę do stron rodzinnych.  
Do taty – umęczonego niczym Syzyf –  
zgiętego pod ciężarem samotności.  
Do krzyża zranionego przez ciszę, w której  
uśmiecha się wciąż młoda mama.  
Do mojego dzieciństwa – świecącej kuli,  
które wskazało mi Drogę.  
Do istot, którym obiecałem dobro.  
Do wyblakłego od niewypowiadania  
„Jednak wróciłeś, bracie!”  
Do męskiego świętowania – do dna  
kieliszka, do dna spojrzenia bez dna...  
Tam, do tamtego świata,  
gdzie latałem razem z latającymi  
i upadałem z upadającymi...

Podróż będzie długa,  
ale ty, serce, dasz radę udźwignąć ten ciężar  
bijąc do ostatniej kropli krwi.  
Dopiero wtedy  
na ziemi uklęknę przed swoim Losem  
i przyznam z trudem: Miałeś rację...  
Jakże cięży, cięży aż do utraty tchu  
tamta zimna otchłań za moimi plecami –  
między paleniskiem i rozproszonym żarem.

*Tłumaczenie: Teresa Moszczyńska-  
Łazarowa*

## **SWIETŁANA DEMIDOWA (ROSJA)**

### **Megabajty moich pocałunków**

Nie czekam na spotkanie – krótkie stuknięcie.  
Ty – jedynie parę linijek na ekranie.  
Wierzysz, że przekaz ciepła przez litery  
więcej ani odrobinę nie rani!

Palce miękko dotykają klawiszy.  
Ugrzęźliśmy w komputerowym świecie!  
Ty, na pewno, nawet nie wiesz,  
Że mieszkam w sąsiednim mieszkaniu.

Nieznajomy. Kochany i bliski.  
Tak przywykłam do Twojego ciała...  
Kilometry stronik korespondencji.  
Megabajty moich pocałunków.

*Tłumaczenie: Agnieszka Jarzębowska*

## TADEUSZ ZAWITKOWSKI

\*\*\*

Śpij kochana  
księżyc w śnieżnej czapie  
Odpoczywaj  
dzień rozjaśni myśli  
Oddychaj  
dotleń skołatane serce  
On czuwa  
jest przy tobie  
na twój uśmiech czeka  
Poranek ukojenie niesie  
Wiarę  
Miłość  
Marzenia  
Spełnienie

## TERESA PODEMSKA-ABT (AUSTRALIA)

### **sam na sam z sobą**

czasem można zobaczyć się w mroku  
zatańczyć z nim  
ugodzić jak z własną duszą  
przekroczyć najgłębsze tchnienie świadomości  
stąpając po krawędzi czasu  
zamilknąć przed tajemnicą  
spojrzeć w siebie jak w kosmos  
wtopić się w niego i jak mgławica chroniąca świat  
przed śmiertelnym uderzeniem poczuć  
a jeszcze lepiej pozostać w zbawiennym położeniu  
jak gwiazda polarna  
znikąd nie wyglądając pomocy  
można zamknąć się w sobie jak u siebie  
wstąpić w każdą drobinę czucia  
zawirować jak wiatr z ziarenkiem piasku  
aby wylądować w najcichszej szczelinie ziemi  
i marzyć o kropli dżdżu  
czekając na ponowne uderzenie serca  
można zostać sam na sam ze sobą  
na wieki wieków bez zwątpienia i bez lęku  
można usłyszeć mowę deszczy  
odczytać język niemych skał  
zwinąć wszelkie myśli w kłębek  
i niczym wedeta szczelnie otulona światem  
obudzić się z głową ponad wszystko  
stojąc aby ręce dotykały nieba

## **TOMASZ RUDNICKI**

### **zaduma nad szczęściem**

w ciszy  
sięgam w przeszłość  
by tam odkryć szczęście

w ciszy  
otulam się jego wspomnieniem  
gdyż ono nie chciało ze mną zostać



## URSZULA BREMER (NIEMCY)

### Ze szczytów

przecieram wzrok  
apatia traci znikający horyzont  
napływająca pustka  
zamazuje kolejne jutra  
błądzą  
potykając się o milczenie  
telefon zastygł  
cisza trwa  
na szczytach hipokryzji  
poczerniały błękit zatapia  
ostatnią nadzieję  
z orientalnych epizodów tylko  
halo na echo odpowiada  
samozwańczy włóczęga  
opłakuje wdowi grosz  
po butach pozostały  
niekompletne sznurówki  
z dobrobytu pierwszy człon  
popęłnił samobójstwo  
drugi wciąż tęskni  
za lepszym  
na skrzyżowaniu dróg  
chciwość rozdaje  
znaczone karty  
komu  
do czego  
dokąd  
nie wiem

## WALENTINA ATANASOWA (BUŁGARIA)

### Długa droga do świtu

Wracam stamtąd,  
dokąd wy chcieliście pójść.  
Długo, długo przesiewałam  
wspomnienia moich dni  
w gęstym sicie mroku bez nadziei.  
Spotykałam wschody słońca  
– czyste, lazurkowe i latałam jak ptaki  
po nowe nadzieje na południe.  
Dzisiaj zamiataam resztki niby przyjaźni,  
palę znicze za grzeszników i zmarłych sprawiedliwych.  
Rzucam gołębiom złote okruchy  
brakującego chleba i modłę się do Boga,  
by posypał popiołem moje winy.  
Jestem starym Beduinem,  
którego parzy piasek pustyni.  
Jestem zdesperowanym myśliwym  
głupich i zgubnych namiętności,  
ale czuję we krwi wielkie pragnienie wędrowania,  
by nie zatrzymać się w pół drogi  
i skrzydłami zdobywać przestrzeń.  
Ale czuję w sobie boski podmuch, z łona ziemi przybyły.  
I idę, i nie zatrzymuję się, by się połączyć  
niepostrzeżenie i całkowicie ze świtem, który  
błyszcząca falą nadciąga...

*Tłumaczenie: Teresa Moszczyńska-  
Łazarowa*

## WIOLETA SOLNIKOWA (BUŁGARIA)

\* \* \*

Twoje oczy –  
miłość i pragnienie.  
Twoje ręce –  
siła i namiętność.  
W twojej duszy  
rodzi się pieśń,  
w twoim sercu –  
ja.

\* \* \*

Po chwili  
znikniesz z moich oczu.  
Zimny deszcz  
mnie ogarnie.  
Będę czekać na ranek,  
gdy słońce  
i twój głos  
ogrzeją całą ziemię  
i mnie.

*Tłumaczenie: Łyczazar Seliaszki*

## WŁODZIMIERZ KORKUNOW (ROSJA)

\*\*\*

Dwoje ludzi przed lustrem –  
Na cieniutkiej gałązce ławki  
Posadź ją pod oknem z pączków wyfruną  
Wizerunki ptaków

Dwie wrony –  
Na gzymsie rozpalonych oczu  
Wydziobują rogówki pionowych kałuż  
Należy wpatrzeć się w nie wsączają  
Kontury drzewa

I kiedy kietek przebije się przez lustro  
Płacz nowo narodzonego drzewa  
uspokoi wrony

Widzisz korzeń oplótt kręgosłup  
A pozostałego życia

Nie poplącz

*Tłumaczenie: Agnieszka Jarzębowska*

## ZBIGNIEW MIROŚLAWSKI

### Wiatr

*Eli*

Wiatr  
zdmuchnął nagle  
cały ciężar ciała.  
Żaden instrument  
nie jest w stanie  
naśladować wnętrza  
w którym grają,  
uczucia.  
Wystarczy jednak  
jedną właściwą nutę wydobyć  
aby współbrzmienie zrozumieć,  
i to, że  
żagiel i wiatr,  
muzyka i dusza,  
są dla siebie stworzone.



# **Stowarzyszenie Literackie „Witryna”**





Stowarzyszenie Literackie „Witryna” w Stalowej Woli zrzesza obecnie niemal 40 członków i jest jednym z najprężniej działających organizacji literackich na Podkarpaciu. Ma w swoich szeregach poetów, prozaików i działaczy kultury. Stowarzyszenie zostało zarejestrowane w 2000 r., ale pierwsze spotkanie odbyło się w styczniu 1998 r., kiedy to przy rzeszowskim oddziale Związku Literatów Polskich powstał Klub Literacki. Jego siedziba mieści się w Filii Nr 2 Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Melchiora Wańkowi-cza w Stalowej Woli. Stowarzyszenie prowadzi działalność statutową, której celem jest kultywowanie i propagowanie twórczości literackiej na terenie całego kraju, jak również poza jego granicami. Współpracuje z wieloma instytucjami kultury, grupami literackimi, mediami w Polsce i za granicą. Może liczyć na wsparcie organizacyjne i finansowe władz samorządowych w województwie, powiecie, gminie, a także firm prywatnych.

Publikacje członków stowarzyszenia cenione są nie tylko w Polsce, ale i na świecie m.in. w Chorwacji, Serbii, Słowacji, Indiach, USA, Australii i na Ukrainie; tłumaczone na wiele języków. Należą do nich wydania autorskie jak i zbiorowe: czasopisma, almanachy, antologie. Pod patronatem „Witryny” wydano już ponad 100 książek (autorskich tomików poetyckich, pozycji prozatorskich, krytyczno-literackich i almanachów).

Członkowie stowarzyszenia regularnie biorą udział w konkursach literackich, promocjach i spotkaniach autorskich oraz liczących się imprezach ponadregionalnych. Od ponad dwóch lat organizowane są wieczory z cyklu „Rozmowy wierszami”, podczas których liryczne dyskusje wierszami prowadzą poeci ze Stalowej Woli i goście. Są laureatami ogólnopolskich i międzynarodowych konkursów i prestiżowych nagród, m.in. „Złote Pióro”, Nagroda Zarządu Oddziału ZLP za Całokształt Dokonań Twórczych, Nagroda Prezesa Oddziału ZLP w Rzeszowie, Nagroda za „Najlepszy Debiut Podkarpacia”, Literacka Nagroda Miasta Stalowa Wola „Gałązka Sosny”, Nagroda „Wrzeciono” na Międzynarodowych Spotkaniach Poetów, Nagroda Wileńskiego Centrum Kultury na Litwie. Byli także odznaczeni w sferze kultury: m.in. Zasłużony dla Kultury Polskiej, Mistrz „Wrze-

ciona”, Zasłużony dla Miasta Stalowa Wola, „Osobowość Roku -Twórcą” Zarządu Powiatu Stalowowolskiego.

W 2008 r. „Witryna” podczas finału XIV Międzynarodowych Spotkań Poetów w Nowej Sarzynie zostało uhonorowana przez Stowarzyszenia Folklorystyczne „Majdaniarze” w Nowej Sarzynie medalem „Ab Imo Pectore” (Z głębi serca). W br. stowarzyszenie zorganizowało po raz pierwszy Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Mariana Berkowicza „O Dmuchawce Skojarzeń”, którego patronem został nieżyjący już nestor stalowowolskich poetów i zasłużony dla miasta twórca. Przyznano nagrody główne, wyróżnienia i Nagrodę Specjalną za wiersz inspirowany życiem bądź twórczością patrona, a także wydano almanach pokonkursowy z wierszami laureatów i twórców wyróżnionych drukiem.

1 lipca ukazał się pierwszy numer półrocznika „Nadszańskie wersy”, który wydajemy w wersji elektronicznej. Gazeta powstała po to, by dzielić się dokonaniem stowarzyszenia. Prezentowane są w niej relacje z organizowanych imprez, recenzje, wiersze, nowości wydawnicze.

Stowarzyszenie Literackie „Witryna” to wspólnota ludzi pióra, którzy oddają się swej pasji z niezwykłą wrażliwością duszy, aby pozostawić ślad twórczości i piękno poezji dla pokoleń.

| Zapraszamy na naszą stronę: [www.slwitryna.pl](http://www.slwitryna.pl); e-mail: [slwitryna@vp.pl](mailto:slwitryna@vp.pl)  
*Agnieszka Bulicz – prezes SL „Witryna”*

## ZDZISŁAW BŁOŃSKI

### Tak, Tak, Tak

Podarłem ostatni  
arkusz papieru  
Było na nim podanie  
z prośbą o przydział  
radości z życia  
Lecz u kogo je złożyć  
skoro dyrektor zajęty  
samym sobą  
bo mój ojciec to  
sam by zwolnił się  
gdyby zobaczył  
u siebie, że jest  
zajęty ciągłym  
męczeniem

## ANNA BUCHALSKA

\*\*\*

zegarom brak czasu na uczucia.  
unoszą w porywie piach. rozwiewają.  
pobudzają nostalgię.  
tryby zgniatają kości. krew płynie jak rzeka  
do której dwa razy się nie wchodzi.  
podasz wskazówkę jak dłoń.  
to cud dać czasowi po nosie.  
nie wytłumaczy nikt prawdy zastałej.  
kto wyruszył czasu nie przechytrzy.  
w samo południe strzelają z kukułki martwej.  
czekasz z ufnością na zabój bo nie czekać.  
to czym jest *nieczekanie*.  
kładziesz na szale dwie prawdy. opadają równo.  
im bardziej do środka zagładasz tym bardziej zagłusza.  
czasem łapiesz rytm i już nie buntują się skrzydła.  
kukułka leży pod ścianą zostawiając w konsternacji  
pod ostrzałem wskazówek.  
każdy czyn będzie  
niepojętym.

## **AGNIESZKA BULICZ**

### **Uwodziciel**

popatrz jak dzisiaj pięknie kwitnie  
bez  
rozpala zmysły

roztacza woń wokół nas...  
układa sprytny plan

magią oszukuje wzrok  
uwodzi cień godności  
taki nagi  
przysiada na chwilę na ławce  
chwyta za serce  
całuje zmierzch

opieramy się...

on zmęczony odpuszcza  
przeczeką  
taki obnażony  
jutro spróbuje jeszcze raz

## ELŻBIETA FERLEJKO

### **Chodź, zrobimy sobie latawca.**

Chodź, zrobimy sobie latawca,  
ze wszystkich kolorów lata...  
i naszych marzeń,  
niech polecą...  
i wróci, by z nami się podzielić  
z tej perspektywy pięknem świata,  
z promieniem słońca –  
jak nadzieją.

Niech wzleci ponad Stalową Wolę  
i obleciawszy wszystkie strony Świata  
niechaj obwieści  
taką mamy wolę:  
że dosyć waśni, że trzeba się szanować,  
trzeba rozumieć prawa swego brata,  
też do wolności słowa  
i inności.

Niech nasz latawiec zaprosi tęczę do tańca,  
i niechaj w rytm raz tanga, raz walca  
lub, innym razem, w rytm nieprzewidywalnego jazzu,  
przetańczą życie jak na pierwszym balu,  
gdzie zaskoczenie, gdzie rozczarowanie,  
gdzie płacz i radość i gdzie kochanie...

## MARTA GDULA-ŻUKOWICZ

### Dwa kosmosy

Kiedy  
człowiek  
stawiał  
pierwsze kroki  
na Księżycu  
mój pierworodny  
stawiał je  
na planecie  
Ziemia  
Były równie  
niepewne  
nieporadne  
i fantastycznie  
nieprawdopodobne  
Przyglądałam się im  
pełna dumy  
drżąc  
o każdy następny

## ALEKSANDRA GRZELA

### Szklane Anioły

Trzymaj mnie za rękę  
Gdy idę ciemnym lasem  
Bym nie zabłądziła  
Między drzewami  
I nie zbudziła śpiących ptaków

Zaraz nadejdzie dzień  
Więc w pośpiechu strzepuję kurz  
Z księżycy i zaglądam mu w oczy  
Pełna przekory

Wyprowadź moje wilki  
Na wzgórze  
Gdy już nie będę mogła chodzić  
I oddaj wszystkie moje książki  
Głodnym

Trzymaj ją za rękę  
Gdy idzie błękitnym niebem  
By nie zabłądziła  
Między chmurami  
I nie zbudziła śpiących aniołów



## **JACEK KOTWICA**

### **Tak patrzeć w milczeniu**

tak patrzeć w milczeniu  
kiedy serce karczuje  
niczym maczeta  
najgęstsze chaszcze  
zapomnienia

tak patrzeć w milczeniu  
kiedy serce zamarło  
nawątnicą wzruszeń

tak patrzeć w milczeniu  
kiedy to niesforne serce  
niczym igła strzykawki  
tryska z moich oczu

tak patrzeć w milczeniu  
kiedy obraz milczy

## KRZYSZTOF KWASIŹUR

\*\*\*

młodość przychodzi z wiekiem  
wraz z oglądanymi wspólnie zachodami słońca  
z roku na rok  
dłużej zastanawiam się co odpowiedzieć  
kiedy mi mówisz Kocham cię  
i zawieszasz głos  
jak gdyby odpowiedź była obligatoryjna.  
patrzemy w ten sam punkt w oddali  
niewyraźną kropkę na horyzoncie.  
kłócimy się.  
jeszcze niedawno  
przepadałem za twórczą wymianą poglądów  
teraz wiem co powiesz  
czego nie mówić  
i czego oboje nie wiemy.  
starość przychodzi  
wraz z końcem miłości  
siedzimy na huśtawce  
zatopieni każde we własnych myślach

## KAZIMIERZ LINDA

### Pragnienia niespełnione

Ten nienasycony głód  
ściska trzewia  
zdejmuje ślad uśmiechu  
odsuwa w nieznane  
wszystkie zamierzenia

Patrzę na mknący meteoryt  
kiedyś mówiono mi  
że marzenia spełnia  
moje było jedno  
pozostało w kształcie embriona  
i nie ujrzy światła  
otulone mgłą zapomnienia

Retrospektywnie rozliczam  
sukcesy porażki  
księgowy wyliczył saldo  
na debet

## AGATA LINEK

### Nocą

szkoda spać  
gdy cisza ogarnia miasto  
poeci zbierają z gałęzi dojrzałe metafory

szkoda spać  
gdy chodniki uwalniają się od stóp  
pisarze zbierają z wyczerpanych ulic notatniki z myśli

szkoda po prostu spać  
gdy można śnić

## **RYSZARD MŚCISZ**

### **Dziękuję Ci**

dziękuję Ci, Panie, że tyle razy byłem głupcem  
i ani razu skończonym  
moja dojrzałość ciągle dziecinniała  
bagaż wiedzy zaś spadał mi na głowę

nie to że życie mi przebiegło drogę  
ale ile w nim przypadku który to zowiesz  
zaplanowanym nieuniknionym celowym  
przecież gdybym tylko raz postąpił inaczej  
raz chwila by się spóźniła wszystko lub  
tak wiele trafiłoby na inny tor

i dziękuję Ci za to że trafiałem czasem na  
gorszych bardziej pechowych przegranych  
to stawia na nogi a może jedynie pozwala  
nie przeglądać się ciągle w lustrze

dziękuję też że mogę wciąż o coś prosić  
bo wiem że tylko dzięki temu jeszcze mi  
zależy czyli umiem widzieć przyszłość

## ANNA NOWAKOWSKA

### Przemijanie

w ramionach drzew  
słońce znów  
zawiesiło swoją twarz  
między rzęsami  
półotwartych oczu  
przemyka nadzieja  
słowa jak nuty zawieszono  
na pięciolinii życia  
zagrały kolejną melodię

dzień obudzony pośpiechem  
minął jak batem trzasnął  
spracowane ręce zastygły  
słowa milkną a kiedy  
jest noc wszystko  
pozostaje w spoczynku

wciąż słyszę:  
– tak szybko minął dzień!  
...miesiąc... rok...  
– czwartunio!  
– piątunio!  
– już weekend!

cieszysz się że tak szybko  
mija czas  
a przecież  
to życie tak szybko  
zostaje w tyle

## WIKTORA SERAFIN

### A mnie jest szkoda

patrzę przez okno znowu jesień  
październik ptakiem odlatuje  
na skrzydłach mgły poranną ciszą  
listopad z grudniem znów spiskuje

a mnie jest tylko szkoda lata  
tych snów radosnych o poranku  
gdzie słońce złoty warkocz spleta  
i kot wesoło mruczy w ganku

tych dni co słońcem rozpalone  
wciąż mają za nic kalendarze  
a ciepłe noce w gwiazd koronie  
prowadzą nas w krainę marzeń

## ALICJA WOJDYŁO

\*\*\*

Każdym pocałunkiem  
scalasz mnie na nowo  
boję się  
gdy odchodzisz  
że rozpadnę się znów  
i nie zdołasz  
zebrać tych kawałków  
porzucanych po kątach  
w powietrzu  
w ziemi  
jak małe perłki  
wody  
rozpłyną ci się  
w dłoniach  
łapczywych, tulących je  
do serca  
za każdym następnym razem  
po części zacznę się gubić  
aż w końcu zniknę  
jak deszcz  
pod twoimi stopami



## MAŁGORZATA ŻURECKA

### zielone myśli

otwarte oczy hibiskusa  
zniecka zaskoczyły fioletem  
złota grzywka słonecznika  
odcinała się od peleryny liści  
niezbyt zdecydowanie  
czy pokrzywa jeszcze żyje?  
a może wraz z łopianem  
nie ma ich już w spisie powszechnym

ja naga malwa  
poprowadzę procesję  
ziół i ostów  
beziemiennych  
w kadzidłach mgieł  
z feretronami  
umarłych ptaków  
owadów i ryb  
przy pieśni  
żałobnej  
kruków  
pod baldachimem  
z pajęczyny  
z księgą  
zapomnianych nazw

śpiewać będę

baldachy kopru  
moje hesperyjskie róże!



# **Żyrardowskie Wieczory Literackie**



**ŻWL** – założone przez niżej podpisanego w październiku 1996 roku, początkowo jako Żyrardowskie Warsztaty Literackie Stowarzyszenia na Rzecz Kultury im. Ignacego Jana Paderewskiego w Żyrardowie (z siedzibą w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Żyrardowie), od września 1997 roku jako Żyrardowskie Wieczory Literackie – Sekcja Literacka Miejskiego Domu Kultury w Żyrardowie, następnie (od stycznia 2004 roku) jako Żyrardowskie Wieczory Literackie – Wydawnictwo Literackie Miejskiego Domu Kultury w Żyrardowie, a po zmianie nazwy MDK (od czerwca 2008 roku) jako Żyrardowskie Wieczory Literackie – Wydawnictwo Literackie Centrum Kultury w Żyrardowie, przy czym ŻWL oznacza także grupę poetów, głównie z Żyrardowa. Zajęcia ŻWL są otwarte dla wszystkich, którzy czują w sobie poetycką wrażliwość i więź z Ziemią Żyrardowską, przy czym ten ostatni, historyczno-geograficzny termin mamy tendencję interpretować rozszerzająco. Nie wnikamy wzajemnie w treść swoich utworów – mile widziane są wszelkie poglądy, jeśli tylko mieszczą się w granicach dobrego obyczaju. Za to usilnie pracujemy nad formą, pomagając sobie jak najlepiej wyrazić myśli każdego z nas. Kilka razy w miesiącu spotykamy się na warsztatach literackich, wieczorach autorskich czy (w sezonie letnim) na plenerach poetyckich w Żyrardowie oraz pozostałych najważniejszych śródkowopolskich ośrodkach życia literackiego. Kilkudziesięciu uczestników zajęć ŻWL wystąpiło wielokrotnie na estradach Warszawy, lub też innych miejscowości Mazowsza i okolic, często zdobywało nagrody albo wyróżnienia konkursów poetyckich, w tym o randze międzynarodowej, a także publikowało wiersze w czasopiśmie regionalnych, krajowych, zagranicznych. Aż 24 jest współautorami książki „ŻWL: GORE! Antologia Współczesnej Poezji Ziemi Żyrardowskiej – MDK 2000”. Jeszcze więcej, bo 26 autorów, miała „ŻWL: W ŻYROSKOPIE, Antologia Poezji Ziemi Żyrardowskiej, 1996/7 – 2006/7, MDK”. W „Almanachu poetyckim mławsko-żyrardowskim ZBLIŻENIA 2” (2010) znalazły się wiersze 14 reprezentantów ŻWL. Od roku 2015 swoją poezję i prozę uczestnicy ŻWL oraz ich goście zamieszczają także w seryjnie

wydawanych „Żyrardowskich Zeszytach Literackich”. Zapoczątkowana w 2000 roku działalność wydawnicza MDK (obecnie – CKŻ), skierowana głównie na publikację indywidualnych, autorских tomików poezji, ew. prozy poetyckiej (okazjonalnie: opracowań naukowych i popularnonaukowych) – napisanych przede wszystkim przez osoby zrzeszone w ŻWL – zaowocowała już liczbą ponad 50 pozycji, z których cztery miały współwydawcę, a sześć innych zawierało wiersze także w językach obcych: cztery po angielsku, jedna po węgiersku i jedna po rumuńsku). W 2016 roku ŻWL – jako jedyna instytucja kulturalna w Żyrardowie – otrzymały Medal Prezydenta Miasta, wybity dla uczczenia 100-lecia nadania osadzie fabrycznej Żyrardów praw miejskich. Obecnie imprezy estradowe ŻWL realizowane są w oparciu o CKŻ i Resursę w Żyrardowie, natomiast warsztaty literackie odbywają się w zabytkowym budynku „Ochronki” (Miejskie Przedszkole nr 9 przy Placu Jana Pawła II nr 6), tradycyjnie w poniedziałki od 16.00 – z wyjątkiem letniej przerwy od końca lipca do początków września oraz dni świątecznych – w sali wyposażonej staraniem CKŻ i MP9. Do najważniejszych imprez ŻWL (organizacja, ew. współorganizacja) w Żyrardowie należą: Światowy Dzień Poezji i Festiwal Poezji Słowiańskiej (oba nieprzerwanie, od pierwszych edycji – odpowiednio 2001 i 2008 rok), Warszawska Jesień Poezji (wielokrotnie, przy czym XLI edycja, w 2012 roku, miała swoją inaugurację w Żyrardowie), Poetyckie Wieczory Podwójne (co dwa miesiące od stycznia 2011 roku, od dłuższego czasu połączone z Turniejami Dwóch Wierszy), Walentynkowe Turnieje Jednego Wiersza o Miłości i Korespondencyjne Konkursy Poetyckie dla Dzieci „Pierwsze wiersze” (oba od 2003 roku, w lata nieparzyste), Zbliżenia Artystów Mazowsza (poetycko-muzyczno-plastyczne: w 2010 i od 2011 roku – co trzy lata), ponadto od 2004 do 2009 roku – 56 turniejów SLAM.

Serdecznie zapraszam do zapoznania się z naszą twórczością  
Koordynator ŻWL **Jerzy Paruszewski**

Wyboru 23 wierszy na 23-lecie ŻWL (w 2019 roku) dokonali:  
Jerzy Jankowski i Jerzy Paruszewski.

## HUBERT BECZEK

### Dentomierz

Wizyty u dentysty uświadamiają nieuchronność  
przemijania  
Dziś odjęto mi kawałek Mnie  
Za tydzień otrzymam zamiennik  
Lecz to już będzie nie-Ja  
A nowego Mnie już nie będzie

## ARTUR CHMIELEWSKI

### Życiorys

podobno na Zachodnim ktoś znowu  
rzucił się pod pociąg  
ciekawe jaką parzył kawę  
czy kolor szalika miał znaczenie  
kto tak naprawdę zapłacił  
kiedy wyjmą portfel  
zmielony z resztką oddechu

podobno na Zachodnim  
ktoś szukał wzrokiem  
jednego powodu  
żeby zmartwychwstać

siedzę w przedziale  
dookoła ludzie  
wściekli że spóźnią się  
przez szary  
niedokończony życiorys



## **PAWEŁ GARNECKI**

### **Kolęda ze straganów**

Na stoiskach  
zdławione śniegiem pozytywki  
wygrywają kolędy.  
Mikołaj składa życzenia  
elektronicznym głosem.  
Węże świateł  
pełzną po choinkach.

Ktoś poskarżył się zimie:  
„Mikołaj w tym roku zabiera!”

## BEATA HIL-DOBRZENIECKA

\*\*\*

Za ścianą  
mojego Kraju  
głuchy krzyk.

Za ścianą  
mojego Domu  
ból i strach.

Za ścianą  
mojego Serca  
walka trwa.

To mógł być  
mój Kraj...  
To mogłam być

## **JERZY JANKOWSKI**

### **list nr 99**

nie wiem czy pamiętasz jak szliśmy w ciemnościach  
potykałaś się czasami i ze śmiechem łąpałaś  
wszystkiego co było pod ręką a pod ręką byłem ja  
wcześniej znalazłaś w mojej kieszeni moją dłoń  
i spytałaś czy masz zabrać a ja odpowiedziałem że nie  
bo nie chciałem  
a mróz był co się zowie i iskrzyło tu i tam  
sine nogi i sine dłonie  
były tak zimne pamiętam jak dziś  
a biel naokoło podpowiadała szybciej i szybciej  
w dali setki żółtych ogników  
to miasto odpływało jak galeon do ciepłych krain  
komin dymił jak szalony  
ale to nie przeszkadzało wcale nie przeszkadzało  
było tak białe i tak czarno  
jedynie twoja zieleń przebijała się i osiadała na oczach  
wsunąłem rękę tam gdzie było ciepłej  
i została tam do dziś

nie wiem czy pamiętasz jak szliśmy w ciemnościach  
potykałaś się czasami i ze śmiechem łąpałaś  
i wiem że to była prawda

## JUSTYNA JASZKE

wiatr nachalnie  
**uderza na gwałt**  
wciska się przez szpary  
szyby buntują się  
są po mojej stronie

dobrze  
że je wczoraj umyłam

## **DOROTA KARECKA**

### **Wisielec**

zmartwychwstanę w kieszeni  
wciśnięta do paczki papierosów  
cierpliwa jak wisielec  
oczekujący na zdjęcie pętli  
dla twoich warg  
chętnych i spragnionych  
bliskości  
zaciągaj się mną  
wypal mnie  
do końca

## EWA KOWALCZYK

### **jest ze mną zwykłe lekkie zasypianie**

i usnęłam – całkiem niewinnie  
jak świeca w herbaciarni  
negatywnie rdzawa w płomieniu  
gdy przypadkowo opala ci dłonie  
(to chyba za typowe jak na świecę)  
ale ja już taka nie jestem

i instynktownie czułam że myślisz  
o czasowym cieple moim i herbaty  
z jaśminem w nazwie  
tym razem nie zepsułeś nas  
lateksowo sproszkowanym cukrem  
a przecież lubisz

i wiesz co  
będąc świecą w herbaciarni  
nie wierzę w twoją bajkę  
o starszym bracie w znaczeniu książkowym  
mimo że to ty mnie usypiasz  
i dlatego nie parzę cię w dłonie

## **ANNA KOWALSKA**

\*\*\*

Po ciemnej stronie ognia usiedliśmy i płakali  
Nad jasną stroną.

## SŁAWOMIR MASZEWSKI

\*\*\*

Kocham twoją delikatną, białą skórę,  
wygrzaną w promieniach słońca,  
kiedy płaskie dłonie wiatru  
ujmują twoje długie ramiona  
w geście pożądania.

Śpiew ptaków nie potrafi zagłuszyć  
pełnego rozkoszy szeptu,  
kiedy mówisz do mnie językiem kwiatów,  
znanych ci z pobliskiej łąki,  
a ja wciąż od nowa zdradzam ci  
swoje najskrytsze tajemnice.

Czuję się taki mały,  
kiedy przytulam całą twoją szorstkość,  
a w piersi słyszę tępe uderzenia młota  
na myśl o samotnej nocy w strugach deszczu,  
która musi wreszcie nadejść  
i po prostu nas rozdzielić...

Kocham cię,  
swojska, polska brzoza...



## **WOJCIECH MAŚLARZ**

### **Zaparkować tygrysa**

Zaparkować tygrysa na dywanie  
By wtopił się w barwne arabeski  
Zaparkować tygrysa...  
Zgrabnie by w oczy się nie rzucił  
Zaparkować tygrysa...  
By dał się zwinąć i wytrzepać  
Zaparkować tygrysa...  
Jeśli nie ryknie zrobisz to dobrze!

## KRYSTYNA MILCZAREK

### Tulipany

przyjdź do mnie  
kolorową tęczę  
nieba błękitem  
wiatrem co szalone  
pomysły ma  
przyjdź ciepłym deszczem  
lub późną nocą  
gdy gwiazdy pójda spać  
wtedy oboje zakwitniemy  
jak na wiosnę  
tulipany

## VIOLETTA PARUSZEWSKA

\*\*\*

dla ludzi prostych proste słowa  
dla chorych leki  
dla biednych wiatr  
dla głodnych strawa  
dla dobrych słowa  
dla próżnych nic  
dla zbrodni kat  
dla egoistów wiara w siebie  
dla silnych walka  
dla „innych” herezja  
dla zagubionych chwila ciszy  
a dla bezbronnych jest poezja

## **JERZY PARUSZEWSKI**

### **Na miarę**

dużo mówił

o atomie  
dziurze ozonowej  
Nostradamusie  
Apokalipsie  
Sądzie Ostatecznym  
o tym  
że wszyscy  
musimy umrzeć  
obok  
na skrzyżowaniu  
czekał  
jego własny  
mały koniec świata

## **BLANKA PELC-WRÓBLEWSKA**

### **Nie zazdrozczę**

Nie zazdrozczę nikomu  
bogactw ni urody,  
jedynie – ptakom skrzydeł  
i wichrom – swobody,  
zbożom, że są darcami  
powszedniego chleba,  
trochę drzewom zielonym,  
że pną się do nieba,  
powietrzu, że być może  
jednocześnie wszędzie  
i słońcu, że zaświeci  
...gdy mnie już nie będzie

## SEBASTIAN I. RACZ

### List nr 326

Jeśli masz odwagę, możemy spotkać się którejś niedzieli, zaraz po różańcu; proszę nie odrzucaj mojej prośby tylko dlatego, że miejsce takie przykościelne.

Pojawię się w welonie z tiulu i z czarną torebką. Na tle wietrznego, chłodnego zmierzchu moje grafitowe włosy, niczym wronie skrzydła cicho, cichutko szeleścić będą. Złowrog? Nie...

Nie wierz tym, którzy szepcząc zapewniają, że mam w sobie wiele tajemnic ciepło-studziennych, bagiennych, wciągających, znamiennych...

Jeśli chcesz wplotę jasną wstążkę we włosy i ukradkiem rozglądać się będę, w poszukiwaniu Ciebie. Nie jestem nieśmiała, ale nowe ścieżki, zawsze przez chwilę zawstydzają mnie. Dlatego przyjmuję komunię w każdą niedzielę. Maleńki śnieżnobiały płatek przez chwilę zatrzymujący mnie w objęciach, nie z tej ziemi, ramion. Wiesz, chciałbym zostać aniołem. Podglądałabym mężczyzn przez mosiężne lornetki, podsłuchiwałabym opowieści o Spinozie i ruchu ciał niebieskich; i uśmiechała się z wyrozumiałością, kiedy wąsy ich lśniłyby wilgocią po pocałunkach wykradanych maleńkim, pachnącym mlekiem dziewicom...

Tak, lubię pulsować, jeśli zechcesz, możesz mi w tym towarzyszyć, wspólnie złamiemy ciągłość.

## **ROXANA RÓZGA**

\*\*\*

Krzyż  
na dachu kościoła  
stoi tam  
chyba  
za karę

Jak strażnik cierpienia

Nad nim  
płyną  
niewinne baranki  
niekoniecznie  
Boże

## KRZYSZTOF MAREK SMOLARZ

\*\*\*

umieramy na błahostki  
chorujemy z powodów  
ślepiemy  
dusimy się  
krztusimy

oszaleli nieprzytomni  
szukamy niespokojnych krain  
albo czarnych pajaków

w głośniejszy ciszy pełnej zamętu  
zegary przyszpilają czas

przykuci do drewnianych ław  
prostych i bezdźwięcznych  
czekamy na sygnał:

krótki dzwonek

wtedy może wstanie słoneczny poranek  
oraz poczucie humoru takie jak my:  
bardziej wyspane i przeraźliwie trzeźwe



## **GRAŻYNA SZCZEPANIAK**

### **Zjawiliśmy się dla siebie**

Dwie rozdarte dusze  
każda z innego powodu  
stanęły naprzeciw siebie  
by podążyć razem

Na spotkanie  
miłości  
ukojenia  
spokoju  
zapomnienia

## **BOGDAN SZYMAŃCZAK**

### **Zapatrzanie**

chybotliwa przejrzystość  
jak płynące witraże  
oczu świątyni

wiatr szarpie rozdziera  
pajęczyny w otworach  
strzelistych wież

zaraz wysypie z palców  
roztarty grzech  
jak łatwo  
tam go skruszyć

# STANISŁAW WASILEWSKI

## Moja wioska

Kiedy się urodziłem  
moja wioska  
była taka duża  
Na jednym końcu świata  
w Himalajach pagórków  
stał czerwony kościół  
a na drugim  
wabiła zielenią Sahara  
Za obronnymi murami zamku  
miałem swój wodospad  
Niagarę na Narwi  
w pobliżu strażackiej remizy  
i Rów Mariański  
na polu sąsiada  
W pępku świata  
stał budynek szkoły  
W dżungli skweru  
smarkaci Indianie  
zbierali do kołczanów  
patyki  
Teraz moja wioska jest maleńka  
Gdy przyjeżdżam na wakacje  
mogę ją wziąć w dłonie

## GRAŻYNA ZIELIŃSKA

### Bumerang

rzucony niesie dreszcz przerażenia  
niepewność jutra i noc otwartych powiek  
leci ponad szumem młodego lasu  
i wraca z uporem do kołyski  
a gorączka nie opuszcza

wiruje wokół domu kraczącą wroną  
uderza w pień zmartwień – dojrzałych drzew  
liście pragną przysypać  
zastonić przeznaczenie

przylatuje gdy wysychają przegrody portfela  
jutro może być inne niż beztroskie dziś  
nie oszczędzi cię – nawet siwej głowy  
zatacza koło bezsilność

## TADEUSZ ZIELIŃSKI

### O tęsknoto moja

O tęsknoto moja, cała z mgły utkana.  
Drży ochotą dusza i drżą też kolana.  
Nie mogę Cię dotknąć, całować nie mogę.  
Serce przerażone, wciąż bije na trwogę.

Cóż, chęć nie wystarczy, by uszczknąć słodyczy.  
Trwoga pozostaje i strwożona ryczy.  
Nadzieja ma szansę, ale bardzo boli,  
podcinając skrzydła wniebowziętej woli.

Niemożliwy dotyk razi piorunami.  
Słowa przeciekają pomiędzy ustami.  
Podniecona trwoga pluje i złorzeczy,  
ale dobre słowo chorą wolę leczy.

Uleczona wola, nowej szansy mocą,  
wyparła złą trwogę, otulona nocą.  
Tęsknota zniknęła, dostownie wpół drogi,  
pozostał, na zawsze, nadziei stan błogi.



# **Miniatutki poetyckie, sentencje i haiku**





## **JOANNA BABIARZ**

### **Guziki**

stwarzamy  
coraz doskonalsze rzeczy  
komputery  
laptopy  
komórki  
a sami  
łączymy się tak tandetnie  
że z czasem odpadamy  
jak źle przyszyte guziki

### **Przecierając okulary**

i dnia pewnego  
człowieka stworzył Bóg  
potem  
przecierając okulary  
bardzo się zdziwił

### **Prośba**

kiedy policzę  
wszystkie ziarnka piasku  
przeczytam  
wszystkie świata książki  
napiszę  
listy do przyjaciół  
poproszę  
o jeszcze jedno życie

## **RYSZARD GRAJEK**

\*\*\*

wyśniła mi się miłość  
nie miała twarzy  
za to nr 9

\*\*\*

niebo w granacie  
ja pływam z delfinami  
zapach niesie grzmot

### **Wiatr mówi**

słońce bawi się w chowanego  
zapowiada ciszę  
moje tuje buki i cyprysy z klonami  
rozmawiają już szeptem  
ostatni ptak przemknął  
kwiaty gotowe na przyjęcie rosy  
gdzieś jeszcze słychać śmiech  
krokami rysia skrada się wieczór

## **SHUROUK HAMMOUD (SYRIA)**

### **Ten**

kto nie został  
ochrzczony smutkiem  
nie wie jak się modlić

### **Piosenki**

przysiądźcie na moich kolanach  
 jesteście takie zdumiewające i kochane  
 zapomnijcie o drabinach stojących przy drzwiach  
 słowa wznoszą się do nieba boso

### **Przeprosiny**

jestem bardzo zajęta  
ból mnie odwiódł od myślenia o łzach  
które obciążają myśli goryczą

### **Nic nie potrzebujesz**

nic nie potrzebujesz by być w niebie  
tylko ramiona matki  
i bezwarunkową miłość  
nic nie potrzebujesz aby stać się poetą  
musisz rozpaść się na cząsteczki  
i mieć usta  
które próbują się uśmiechnąć

*Tłumaczenie: Alicja Maria Kuberska*

## **JELENA JASEK**

### **Wspomnienie o pocałunku**

usta uderzone pocałunkiem  
oniemiały  
wiatr ukrył oddech  
w chwili niezapomnianej

tak rodzi się szczęście

## ALICJA MARIA KUBERSKA

Letni poranek  
Słońce błyszczy na liściach  
W kropelce rosy

Paproć na oknie  
Zima haftuje obraz  
Srebrnymi nićmi

Zamglony księżyc  
W rzece szumi woda  
Noc zakochanych

Wiosenne kwiaty  
W ciepłym blasku słońca  
Powraca życie

Jesienne deszcze  
Barwne liście w sadzie  
Spadają jabłka

## STANISŁAW LEE (KAZACHSTAN)

\*\*\*

zachód słońca –  
wieczne cienie  
kołyszą się na ścianie

\*\*\*

nocna rzeczka –  
nad wodą komary  
gryzą ciszę

\*\*\*

skrzydła motyla –  
biały hieroglif  
na pergaminie lata

\*\*\*

samotna lipa –  
zasypane podwórko  
bursztynem liści

\*\*\*

zobaczyłem  
cień opadającego liścia –  
jesienny dzień

\*\*\*

krople deszczu uderzają  
klawisze nocy –  
białe dźwięki

\*\*\*

księżycowa noc –  
zawieszony gwiazdozbiór  
niebiańską szpilką

*Tłumaczenie: Izabela Zubko*

## **ANDRZEJ NIEWINNY DOBROWOLSKI (SZWECJA)**

*ze zbioru „Homo homini lustrem est”*

Aforyzm to sposób na pisanie mniej,  
by móc powiedzieć więcej.

W niektórych ustach jedynie cisza brzmi jako tako.

Co z tego, że ktoś potrafi mówić w sześciu językach,  
jeśli w żadnym z nich nie potrafi słuchać.

Czasem życie jest jak jajo dla niedoświadczonej kury:  
po prostu trudne do zniesienia.

Do zrozumienia niektórych prawd  
trzeba dojrzeć, do innych przejrzeć.

Dobry wiersz to piękno w formie  
i mądrość między wierszami.

Nie traktuj bliźniego jak siebie samego.  
Może sobie na to nie zasłużył.

Brak celu uświęca półśrodki.

Każdemu może się nie podobać,  
co tylko mu się podoba.

Kłaniając się komuś w pas,  
rozsądnie jest sprawdzić,  
czy na pewno nikt nie stoi za nami.

Chwalmy się, żeby inni mieli nas za co ganić.

Szczęście, to widzieć i czuć,  
że mijane po drodze kwiaty  
odpowiadają na nasz uśmiech.

Z myślami jest jak z pieniędzmi:  
gdy brak własnych, pożyczamy cudze.

Potrzebna jest siła, by mieć odwagę  
przyznać się do słabości.



## **NGOZI OLIVIA OSUHA (NIGERIA)**

### **Media społeczne**

świat  
w którym żyjemy  
jest szalony w najwyższym stopniu  
ludzie są zajęci nicnierobieniem

### **Modernizacja**

życie jest teraz lepsze  
jesteśmy nowocześni  
komunikujemy się w różny sposób

### **Cywilizacja**

świat jest mniej prymitywny  
informacje są bardzo cyfrowe  
nigdzie nic się nie ukryje

### **Filizanka kawy**

ta filiżanka kawy  
jest dla nas obojga  
kochankowie są zawsze razem

### **Oprócz herbaty**

wejdź i napijmy się razem  
opowiem historię  
jak dzisiaj jest pięknie

*Tłumaczenie: Alicja Maria Kuberska*

## WANDA DUSIA STAŃCZAK

### Nadzieja

jesteśmy podobni drzewom  
pochylnym przez wiatr  
łamany przez huragan  
kaleczonym przez burzę

kiedy rana zarasta  
dziką gałązką  
burzy mit o klęsce

jesteśmy podobni drzewom

### Jutro beze mnie

kiedyś będzie jutro  
beze mnie

pachnące bzem  
czy spalone słońcem  
z nićmi babiego lata  
czy skrzypiące mrozem

jak to dobrze  
nie wiedzieć

## JOLANTA STELMASIAK

\*

droga wśród pól  
kurz pachnący rzepakiem  
zatyka nozdrza

\*

bzy w deszczu  
budzi wspomnienia  
leпки zapach

\*

błysk pióropusza  
na ułamek sekundy  
na płocie dudek

\*

wiatr porwał płatki  
starej jabłoni w sadzie  
wonne motyle

\*

poranny chłód –  
w psiej misce rozkwitła  
rozeta lodu

\*

wiatr i deszcz  
targają korony klonów  
zazdrosne o kolor

\*

one tu rosną  
ponad stuletnie sosny  
dziś tylko drzazgi

## **JANUSZ SZOT AKA MICKE BONNY**

### **Wołanie**

W galeriach blichtru  
ruchome schody  
wożą snobizm

kasy  
niewinni złodzieje  
rozdają  
wejściówki  
do samozadowolenia

a cisza skamle  
pod drzwiami

### **Nasze niebo**

Wyprzedziłem jutro  
aby z tobą spacerować  
po malinowych ogrodach

namalowałem twoją  
szminką  
ścieżki po których  
będziemy zbierać  
owoce naszej miłości

nakarmimy nimi  
wszystkie dni  
aż po niebo

## **VERICA TADIĆ (SERBIA)**

Człowiek przewyższa siebie,  
jeśli jego dokonania żyją w innych ludziach.

W kalendarzu duszy, każdy gest dobroci  
oznaczony jest czerwoną literą.

Uśmiech to najpiękniejszy dialog pomiędzy dwiema istotami.

Kroczyśz najjaśniejszą drogą,  
jeśli twoje uczucia i współczucie są oczami duszy.

Tylko energia myśli jest nieograniczona  
i tylko mądrość jest ponadczasowa.

Od nieludzkości nie ma większej pustyni,  
ona nawet nie ma oazy.

*Tłumaczenie: Olga Lalić-Krowicka*

## ANDRZEJ TRZEBICKI

majowy świt  
pająk zaplata  
kropelki rosy

roztopy  
– na dnie starej studni  
nasze twarze

grudniowy ranek  
szlak do schroniska  
ginie we mgle

## DUŠAN VIDAKOVIĆ (SERBIA)

Kładę na ucho  
szyszkę, by przypomnieć  
tajgę fal.

Już gdzieś widziałem  
tę ślepą latarnię morską.  
Tak, w snach.

Blask nocy.  
Bezsensowność odświętną czyni  
pełnia księżycą.

Dla Ciebie północ jest  
narodzeniem nowego dnia;  
a dla mnie – śmierć starego.

Prowincjusz  
na placu królewskim  
szepcze do gołębia.

Zakłopotane nuty.  
Z pulpitu dyrygenckiego  
wzlatuje mucha.

Zawsze odnajdzie  
powód żeby mnie (zbiega)  
śledził – księżyc.

*Tłumaczenie: Olga Lalić-Krowicka*





# Śląskie haiku



Górny Śląsk jest bardzo aktywnym regionem jeśli chodzi o haiku, pochodzi stąd wielu uznanych haikijnów, jak choćby Sława Sibiga, Krzysztof Kokot czy Andrzej Dembończyk.

Za swoiste centrum można uznać miasto Tychy, z którego pochodzi chyba najwięcej autorów tego gatunku, a także ma miejsce najwięcej wydarzeń.

Jedyną działającą formalnie grupą na terenie Śląska jest Pogotowie 5-7-5, które oficjalnie powstało w 2017 roku. Tworzą je poetki i artyści z Tychów, Bielska-Białej, Łazisk Górnych i Wodzisławia Śląskiego, które łączy nie tylko szeroko pojęta sztuka, potrzeba tworzenia, ale przede wszystkim przyjaźń i chęć rozpowszechnienia idei oraz podstaw haiku. Ich talenty manifestują się poprzez różne dziedziny sztuki, czego często efektami są wzajemne publikacje – ilustracje do tomików, prezentacje multimedialne czy autorskie wieczory poetyckie.

Wszystko jednak zaczęło się w 2011 roku – od pierwszego wspólnego wieczoru haiku Zuzanny Iro Orzeł i Sławy Sibigi. Przez kolejne lata dołączały do nich Zuzanna Truchlewska i Lucyna Brzozowska jako współautorki spotkań, a także Gabriela Kietczewska-Słowikowska w roli prowadzącej oraz organizatorki. Jako ostatnia dołączyła do grupy Ewa Pleszczyńska. Każda z artystek wnosi coś nowego, świeżego, inne spojrzenie i pomysły.

Pogotowie 5-7-5 organizuje wydarzenia, konkursy i spotkania, zazwyczaj związane z jakimś tematem. Do tej pory odbyły się takie wieczory haiku jak: „Nowalijki, czyli z jajem i pieprzem”, „Człowiek”, „Haiku po 22.00” oraz cykl spotkań związanych z porami roku.

Tyska grupa jest otwarta, współpracuje m.in. z Polskim Stowarzyszeniem Haiku, Wolną Inicjatywą Artystyczną „Wytrych” z Rybnika czy Klubem Osiedlowym „Uszatek” w Tychach. Wspólnie z PSH udało nam się poprowadzić spotkanie „Najlepsze wybrane haiku

klasyczne i nowoczesne” w ramach XV edycji Portu Poetyckiego w Chorzowie oraz wieczór haiku 6. Edycji Festiwalu Poezji Słowiańskiej.

Nasi hajjni biorą również udział w polskich i zagranicznych konkursach haiku. I co najważniejsze z licznymi sukcesami! Nasze nazwiska pojawiają się w polskich czasopismach tj. „Przekrój”, „Metafora Współczesności”, „Papierowy żuraw”, periodykach międzynarodowych, również japońskich. Sztandarowym konkursem organizowanym w Tychach jest Wakai Haiku – głównym organizatorem jest Klub Osiedlowy”Uszatek”, przewodniczy im Gabriela Kiełczewska-Słowikowska, a jurorkami są członkinie Pogotowia.

*Zuzanna Truchlewska*

## LUCYNA BRZozowska

błękitnie noc  
motyle roztańczone  
promienie

w kolorach szarości  
znajduje całą tęczę  
trzy błyski

zapada zmrok  
zbierają się sny kochanków  
mgła w cieniu wierzby

zapłata warkocz  
latem upina misternie  
wierzbowe listki

nowe kolczyki  
lśnią pośród pól ryżowych  
czerwone wiśnie

w promieniach słońca  
podróż po kubek herbaty  
letnia burza

wieczorem kawka  
rozczesuje pióra  
wachlarz nocy

## ANDRZEJ DEMBOŃCZYK

jesień –  
opadły liście  
z bonsai

jesienny wieczór  
wysoko w górach został  
zapach jej perfum

przystanek –  
między naszymi spojrzeniami  
płatki śniegu

zimowy las  
od drzewa do drzewa  
cisza

pierwsza randka  
znad bukietu tulipanów  
jej uśmiech

wieczorny koncert  
ogród wypełnia się  
zapachem jaśminu

powrót po latach  
przed furtką zebrały się  
jesienne liście

## ZUZANNA IRO ORZEŁ

pora roztopów  
bałwany w ogrodzie  
już tracą fason

martwy krzew róży  
chochoł zdjęty zbyt szybko  
– słomiany wdowiec

zalne pole  
żdźbła traw między chmurami  
niebo na ziemi

wiosenny wieczór  
liście fruną na drzewa  
ach nie, to szpaki!

marcowy wieczór  
nad gałęzią drzewa  
uśmiech bez kota

pomost nad niebem  
wielki plusk i już frunę  
poprzez obłoki

pierwsze ciepłe dni  
dziecko ciągnie za ucho  
kamiennego lwa

## KRZYSZTOF KOKOT

zimowa noc –  
w oczach i grzywach  
pochodnie

majowy brzask –  
bledną wczorajsze gwiazdy  
na promenadzie

flamingi –  
pociągnięta pędzlem  
różowa smuga

odlot ptaków-  
ostatnia chwila  
na fotografię

nocna wichura-  
gwiazdozbiór Oriona  
na swoim miejscu

pukanie do drzwi-  
z tej i tamtej strony  
znaki zapytania

portret –  
subtelnie dotyka twarzy  
wiosenne słońce



## **EWA PLESZCZYŃSKA**

wiosenny dzień  
coraz więcej kolorów  
na obrazie

para żurawi  
na leśnym torfowisku  
balet

wiosenny wiatr  
furkocze w ogrodzie  
pranie

chmara motyli  
rozbłąsło  
stare okno

łany zbóż  
aż po horyzont  
cisza

w drodze  
rude liście szeleszczą  
w nieskończoność

mgła  
pośród drzew  
tylko kroki

## SŁAWA SIBIGA

płatki maków...  
lekkość jej kroków  
w drodze do domu

sznur perł ...  
poranna rosa  
zmienia kolory

ciemna noc  
zegar z jedną  
wskazówką

welon z pajęczyn  
lekkość z jaką unosi się  
wiatr w ogrodzie

lato –  
wachlarz dziewczyny  
w kształcie motyla

błysk słońca  
pod każdym drzewem  
inna gra cieni

po nocnej burzy –  
wchodzę w czyste światło  
księżycy

## HONORATA SORDYL

mglisty poranek  
kłodki na moście  
liczy para staruszków

chwila relaksu  
na płatkach kwiatu  
cień trzmiela

niedopałek  
rzeźbi ślad obecności  
za oknem zima

kwietniowy dzień  
oczy zrywają  
kwiaty magnolii

wiosenny deszcz  
na ławce w parku  
moknie parasolka

majowa łąka  
stare buty na trawie  
azyl dla mrówek

bezsnieżna zima  
dzieci lepią bałwana  
na fotografii

## ZUZANNA TRUCHLEWSKA

pełnia  
w przeręblu srebrzy się  
oko ryby

jaskółki  
nad naszymi głowami  
ciemniejsze chmury

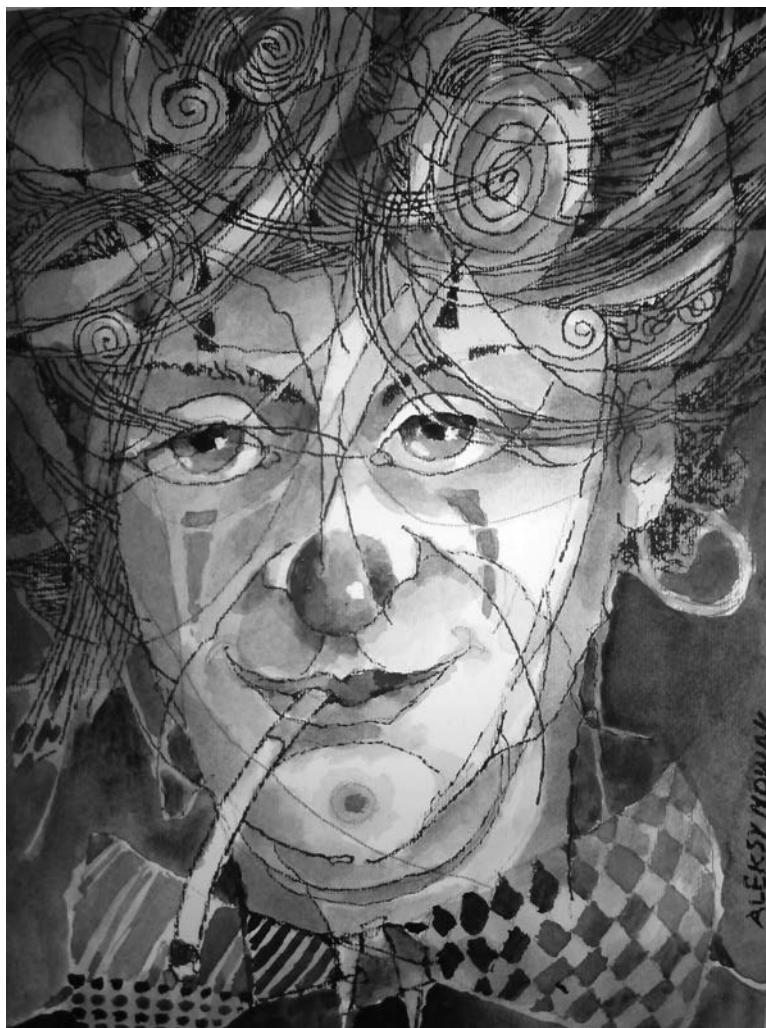
szkic węglem  
pod palcami artysty  
jej piersi

trzęsienie ziemi –  
w gruzach przedszkola  
wieża z klocków

czas odpływu –  
cień latarni morskiej  
wypełnia fala

śmiechy dzieci  
niesione przez wiatr  
ziarenka dmuchawca

kropla po kropli  
osiada na gałęziach  
wiosenne światło





**Dobry żart tynfa wart**





## **KRYSTYNA GRYS**

### **Kochliwa**

Kochać chłopców to nie grzech,  
więc kochała naraz trzech.

### **Orka**

Pojął za żonę dziewczę hoże.  
Teraz orze jak może.

### **Reumatyk**

Przeszło mu kochanie,  
bo ma w kościach rwanie.

### **Żona śpiewaka**

Trzyma męża twardą ręką;  
Biedak śpiewa bardzo cienko.

### **Niekonsekwentni**

Mówią, że ladaco,  
a chętnie jej płacą.

### **Prostytutka**

Za nieprzyzwoite żądze,  
przyzwoite ma pieniądze.

## **RYSZARD WASILEWSKI**

### **Fraszki**

\*\*\*

Chcąc mieć już następną  
miał plany dokładne:  
– Ty zrób se grę wstępną,  
a ja zaraz wpadnę.

\*\*\*

W małżeństwie nabawił się tremy,  
bowiem Berta, jego żona  
w łóżku jest nienasycona –  
w trakcie mówi – chodź, lepiej coś... zjemy

\*\*\*

Te związki są takie cacane  
i miłych wspomnień są warte,  
które już skonsumowane,  
lecz nie zostały... zawarte

### **Singiel**

Choć często wychodzi na łowy  
i wie, że wciąż żywot dość wartki,  
nie może znaleźć drugiej połowy,  
bo zwykle znajduje... dwie ćwiartki.

## W jesiennym deszczu

Za dobrą radę gotów nawet cmoknąć,  
by się brakiem decyzji nie pokalać:  
Czy stać przed knajpą i przemoknąć,  
czy wejść do środka i się zalać?

## Limeryki

\*\*\*

O tym panu wieść obiegła już Dąbrowę,  
że wciąż nowe ma napoje wysokowe  
i tłumaczy się przed żoną: –  
Ja przypadłość mam wrodzoną –  
zamiast kubków to kieliszki mam smakowe.

\*\*\*

Pewien gach u kochanki – Śródmieście,  
był trzy noce, bo mąż bawił w Trieście.  
Lecz gdy mąż wcześniej wrócił  
gach się wcale nie smucił,  
a wyszeptał już z ulgą... nareszcie.

\*\*\*

Wiedzą panie w Dolinie Łódki,  
te ciut starsze i nawet młódki: –  
Jest tam gach dosyć młody  
dla ich wspólnej wygody,  
gdy mąż jest do wspólnej... wygodki.

## **JULIUSZ WĄTROBA**

### **Artysta**

To taki dzik, co wadzi światu...  
Daj Boże więcej takich wariatów!

### **Talent**

Wena  
w genach.

### **Nie-możliwość**

Po co się męczysz?  
Życia nie zmienisz  
– nie zagrasz tęczy  
w teatrze cieni.

### **Przewrotność**

W tym przewrotnym świecie  
z reguły tak bywa,  
że fałsz jest prawdziwy,  
a prawda fałszywa.

### **Metamorfoza**

Skończ już głupio gadać.  
Zacznij mądrze szczekać,  
bo tak – schodząc na psy –  
dojdiesz do człowieka.

### **Najlepsza lokata**

W dobrych ludziach  
miej swój udział.

**Wolność**

Fanatyczny  
brak wytycznych.

**Rada praktyczna**

Władzy skłoń się grzecznie,  
świętości nie kalaj,  
a będziesz bezpiecznie  
ssał dwie krowy na raz.

**Protekcja**

Głupiek głupka  
wśród swych upcha!

**Wyznanie**

Po gorzale mam sto zalet,  
które tracę razem z kacem!

**Ogłoszenie matrymonialne**

Namiętna pani, z włosom rozwianym,  
pozna samochód – może być z panem

**Populizm**

Gdy głupota porwie tłumy  
gówno robi za perfumy!

**Żmija plotkarka**

Rada  
gada.

**Wyznanie kanibala**

Jestem gejem.  
Kobiet nie jem.

.

**Słodziutka**

Mała w sobie cud słodycze.  
Umarł przy niej – na cukrzycę.

**Gołąbek pokoju po viagrze**

Wyzionął ducha,  
bo zbytńio gruchał.

**Usprawiedliwienie**

Mój protoplasta  
geny mi schlastał!

**Przestroga ornitologa**

Lepiej na piękne panie nie zerkaj,  
kiedy w spodenkach masz koliberka.

**Partyjniak**

Ta postawa to mi zwisa,  
kiedy członek wart penis!

## JANUSZ OCHOCKI

### Zdarzenie

Zegarmistrz Zdzisław z Zawiercia  
zwiedzając Zakopane  
zainstalował zelówki  
z Zawratu zdobycia zamiarem  
zaczesał zmierzwiony zarost  
zjadł zrazy zapeklowane  
zaś zalewajkę z ziołami  
zapropozował Zuzannie  
zaprosił Zenka z Zamościa  
zbieracza złoconych znaczków  
zadając Zenkowi zagadkę:  
zjedziesz zygzakiem z Zawratu?  
zaryzykujesz? zagadnął  
ze zbocza zorzę zobaczysz  
– zjeżdżając złapię zadyszkę  
zrezygnowałbym zatem  
znam zawodnika z Zębu  
znawcę zimowych zeskoków  
zarządzmy zbiórkę złotych  
zaprośmy zawodowców  
zdenerwowana zdarzeniem  
Zuzia zaniemówiła  
zainstalujcie zastony  
zejdźcie znad ziemi – zakpiła  
zrzędzisz – zawołał Zdzichu  
zobaczysz, zjadę z Zawratu  
zadziwię zakopiańczyków  
z zachwyty zyntycą zapłacą





# **Opowiadania i proza poetycka**



## MAGDALENA CYBULSKA

### Ślady i szlaki

Nad rzeką mgła. Miękką. Siwieje brzeg. Trzeba się pogodzić z jesienią. Z wieczorem coraz szybciej pukającym w szybę. Jaskółki odeszły, nie pozostawiły po sobie żadnych śladów na niebie. Trzeba się pogodzić. Z bólem. Oстрыm. Za mostkiem. Ranki są chłodne i nieludzkie. Może jeszcze chwila a wypełnię się wiecznością. Zostaną kamienie o twardych grzbietach płynące pod prąd. I poniemiecka barka w trzcinie, która już nie pamięta, co się naprawdę wydarzyło. Czy było to coś dobrego, czy złego. Niebo rdzewieje. Kiedyś wybuduje nade mną gniazdo osa klecanka. Żółty plaster lata. W kałuży będą pływały żaby. Bukowa siewka otworzy zielone oko. Przykładam ucho do ziemi. Nie słyszę jednak zmarłych. Pokąsowania ciotki, powolnego człapania dziadka, kołysanki, którą wieczorem śpiewała mi babcia. Ale świerszcze, żuk biegnie suchą ścieżką traw. I łąka trzeszczu. Dziewanny, chabry i krwawniki. Jeśli tam kiedyś trafię. Pod spód mchu i malinowych krzaków. To ze słókiem przetartych, sierpniowych pomidorów. Bo nic lepszego nie ma na tym świecie. Nauczę się mrówczych szlaków na pamięć.

## RAFAŁ T. CZACHOROWSKI

### Zapominalski

*Pyk-* żelazko dało sygnał, że jest gotowe. Uprasował kołnierzyk. Gdy zakładał koszulę, trochę parzył go w kark. Guzik za guzikiem w odpowiednią dziurkę *myk-myk*. Stał w sypialni przed dużym lustrem i nie patrzył na nie. Opanowany czuł wewnętrzne rozdygotanie.

W poszukiwaniu filiżanki z kawą przeszedł całe mieszkanie i wrócił do sypialni. Stała obok żelazka. Kawa była już chłodna. Zostało jej na jeden łyk. Bał się spojrzeć na dno, dno filiżanki.

Wyszedł. Wyszedł z mieszkania zapominając kluczyków do samochodu, dowodu rejestracyjnego, kilku książek, laptopa, zdjęć... Miał nadzieję, że uda mu się zapamiętać również całą resztę.

*20.10.2015*

## ANDRZEJ NIEWINNY DOBROWOLSKI (SZWECJA)

### Lagom

Szwecja to kraj porządku. Co ma działać – działa, co nie – jest wyłączone. Z wyjątkiem atomowych elektrowni może, które w wyniku woli narodu okazanej w referendum miano zamknąć, ale wybrnięto z tego podniesieniem ceny prądu o drugie tyle i jakoś tam sprawa rozeszła się po kościach. Poza tym nie o wyjątki idzie. Ważne jest, żeby był porządek. Żeby obywatele, wiedzieli, co mają robić, kogo słuchać, na co narzekać, czego oczekiwać. Nade wszystko zaś, żeby czuli się równi.

Mając za niechlubny przykład sąsiedni kraj zza morskiej wody, gdzie nierówność zaczyna się już od faktu, iż jedni nazywają się Kowalscy, Ciupowie czy Dupkowie inni zaś Potoccy, Zamojscy lub wręcz Jagiełłowie, Szwedzi podzielili swoich obywateli na kilka podstawowych grup, przydzielając każdej jedno i to samo nazwisko. W wyniku takiego prostego zabiegu połowa obywateli nazywa się Johansson, jedna czwarta Andersson, reszta zaś po równo Eriksson, Petersson, Gustavsson oraz Svensson. O wyjątkach, jak wspominałem, nie ma co wspominać. Końcówka *son* znaczy syn, *sven* w czasach formowania dzisiejszego nazewnictwa znaczyło m.in. parobek.

Drugą ważną zasadą będącą podstawą tutejszego dobrobytu jest to, co Rosjanie określają powiedzeniem *tisze wody, nize trawy*. Mniejszości nie narażonej w wieku szkolnym na naukę tego pięknego języka wyjaśniam, że chodzi o zalecenie – w kontekście akustycznym – trzymania się poziomu decybeli mniejszym od tego, jaki powoduje milcząca zwykle w ustach woda, zaś jeśli chodzi

o równanie do ogółu, dobrze jest nie wystawać ponad trawę. Mówi to niewiele, bo trawa trawie nierówna, ale zdaje się chodzi raczej o wariant strzyżony u podstawy.

Dodatkowym zabezpieczeniem porządku jest jedno z najczęściej używanych słów w tutejszym języku, partykuła *lagom* będąca dalekim zbliżeniem do polskiego *akurat; tyle, co trzeba; nie za dużo, nie za mało; w sam raz*. Takie, *lagom*, w sam raz, powinno być z grubsza wszystko: pensja, żona, waga, samochód, dom, ilość dzieci, rozmiar butów i nagrobek.

Jeśli chodzi o ostatnie z wymienionych dóbr, to podczas kiedy na polskich cmentarzach granitowa próżność konkuruje beztrasko z płytkością lastrykowych gustów, Szwedzi zadowolają się *lagom* wielkości kamieniem przykrywającym urnę z prochami ukrytą pod wspomnianym z okazji rosyjskiego porzekadła regularnie przez służby komunalne strzyżonym trawnikiem.

Oczywiście choć *lagom* zawsze jest *lagom*, inna miara obowiązuje świeżo emerytowanego po czterdziestu pięciu latach spawania wewnątrz kadłubów stoczniowca dostającego na odchodne pozłacany zegarek na rękę, a inna szefa Scandinavian Bank, który na pożegnanie otrzymuje 10 milionów dolarów. Też na rękę. Nie bądźmy jednak przesadnie szczegółowi, nie o wyjątki chodzi.

W odróżnieniu od naszego – poza polskością – grzechu pierworodnego genetycznej indywidualności Szwedzi najlepiej czują się otuleni bezpieczeństwem postępującej jednakowo grupy. Ów wrodzony imperatyw trzymania się poziomu trawy powoduje na przykład, że nikomu nie przychodzi tutaj na myśl spędzenie urlopu w Portugalii, skoro wszyscy udają się na Majorkę. Podobnie jak jeździ się volvem, zjada zalecane przez administrację państwową osiem kromek chleba dziennie, popija Coca-Colą hamburgera w McDonalddie i głosuje na socjaldemokratów. Posłuszeństwo wobec władzy wywodzi się z przekonania, że władza wie, co czyni,

a to co czyni, leży w interesie tych, którzy ją do swojej reprezentacji wydelegowali. Dlatego kiedy władza mówi, że trzeba likwidować komunalne żłobki i przedszkola, dzielić na pół emerytury, znosić darmowe lekarstwa, podwyższać opłaty w wydłużonych kolejkach do coraz gorzej funkcjonujących społecznych punktów opieki zdrowotnej – zuniifikowani w przekonaniu, że dobre jest dobre, a lepsze będzie jeszcze lepsze obywatele o nazwach kończących się na – *son* z wyraźnej potrzeby nieodstawania od ogółu czynią, co się im każe, wierząc, że tak ma być. Bo gdyby miało być inaczej, to i kazano by im nie tak, jak im się każe, a całkiem i zdecydowanie odmiennie. Proste. Uważa się, że społeczeństwo ma taką władzę, na jaką zasługuje. I odwrotnie.

Zapewne z tego między innymi powodu Szwecja postrzegana jest, zwłaszcza przez brać unijną, jako przykład organizacji społecznej, w której prawo bierze się z porządku, a porządek z prawa.

W sytuacji kiedy rząd jest z lewa, kościół z góry, lud z dołu, a król z boku. Cztery siły pilnujące każda na swój sposób utrzymania istniejącego porządku. Na swój sposób i akurat tyle, ile trzeba. Nie mniej, nie więcej. W sam raz. Lagom.

## BARTŁOMIEJ GRABOWSKI

Nadeszła jesień. Zżółkniate liście opadły z drzew, zasypywały, niby różnobarwnym kobiercem, drogi i ścieżki; gęste mgły poranne i chłodny wiatr północny przypominały zbliżającą się zimę. Czasem tylko w godzinach popołudniowych słońce, przedarłszy się przez gęste chmury, zaświeciło wesoło, budząc w ludziach wspomnienie ubiegłych, miłych dni lata.

Jednego z takich pogodnych dni jesiennych powracał Kazimierz Trzcziński z dalekiej wędrówki, z jednej z ostatnich bitew na froncie zachodnim pod Cambrai, gdzie w stopniu oficera armii pruskiej poprowadził do walki pluton Landwehry. Dla strony niemieckiej nie było wątpliwości, że trzeba tę bitwę wygrać. Dysponowali około 150 działami. Jednak o losie bitwy zdecydowało zastosowanie zupełnie nowych technologii. Zaskoczeniem dla pruskich dywizjonów było użycie przez stronę ententy czołgów. Dzień 8 października 1918 roku był dniem klęski armii niemieckiej w północnej Francji. Kanadyjczycy napotkali na niewielki opór, strona niemiecka pod naporem ponad 300 czołgów wycofała się z Cambrai. Kazimierz został ranny podczas odwrotu. Trafił do obozu jenieckiego, w listopadzie został zwolniony do domu.

Szedł wolnym krokiem, męczyła go rana, tak, że nie zważał na to, co go otacza. Myśli jego błąkały się po dworku, gdzie się wychował, nad bajkowym Gopłem. Myślał o ciepłym łóżku, dobrej strawie, wędzonej szynce, którą przyrządziła gospodyni podając jako dodatek do żuru. Od wojny minął dopiero miesiąc. Miał sporo szczęścia, że trafił na dobrego łapiducha, który nie dał mu się wykrwawić i w ranę nie dało się zakażenie.



Z Kruszwicy podwiózł go do rodzinnego Ostrowa nad Goptem Józef Kujawa, dawny kompan, szeregowiec w armii pruskiej. Obaj w mundurach niemieckich podjechali pod dwór, gdzie naprzeciw wybiegła rodzina Kazimierza z wielkim krzykiem, a za nią gosposia i reszta służby. Cała scena nie trwała jednak zbyt długo, dziedzica trzeba było położyć do łóżka i zmienić bandaż.

Nie miał kapitan Trzciniński zbyt wiele czasu na odpoczynek, jeszcze w grudniu odwiedziło go kilku znajomych. Wieść o jego powrocie rozniosła się dość szybko. Miasto szykowało się do wyzwolenia. Mieszkańcy długo czekali na zrzucenie pruskich łańcuchów niewoli.

Jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia w jednej spod kruszwickich wsi odbyło się zebranie, na które zjechali głównie polscy oficerowie służący dotychczas w pruskiej armii. Wśród nich znalazło się także kilku harcerzy. Jednym z chłopców był Marian Tymkowski, młodzieniec wychowany w duchu patriotycznym. Harcerz był bardzo śmiały i gdy jeden z dowódców, pan Prusinowski, złożył raport, w którym opowiedział o słabym zaopatrzeniu tworzących się oddziałów powstańczych, młodzik zaproponował, że wraz z kolegami zorganizuje materiały opatrunkowe i żywność na pierwsze dni walk. Trzciniński zgodził się, aby to harcerze zajęli się częścią organizacji materiałów opatrunkowych, leków i żywności. Harcerze dołączyli do oddziału Prusinowskiego, gdzie opieką nad chłopcami miał sprawować Sołtysik, znany z doskonałej organizacji przyjęć i życia społecznego w Kruszwicy i okolicy, a także jeden z przywódców powstańczych. Trzciniński został na miejscu aby przygotować rekrutów we wsi, Prusinowski wraz z Sołtysikiem udali się do Kruszwicy.

Minęły święta. Z Poznania do Kruszwicy zaczęły docierać wiadomości o ruchach ochotniczych wojsk powstańczych. W styczniu 1919 roku kujawskie miasto było gotowe do przejścia władzy i rozbrojenia Grenzschutzu w regionie. Wsie kruszwickie, jedna po dru-

giej rozbrajały niemieckie posterunki, biorąc w niewolę jeńców i konfiskując broń. Jednak największym wyzwaniem było zdobycie Kruszwicy, rozkaz brzmiał: „możliwie bez przelania krwi”.

Prusinowski i Sołtysik z oddziałem powstańców udali się do niemieckiego dowódcy i wskazując, że jego sytuacja jest beznadziejna, zmusili go do poddania się. Dalej ruszyli wprost do szkoły gdzie okopał się oddział Prusaków. Kapitan Kontakt krzyknął „nie strzelać” i żołnierze poddali posterunek bez walki. Wszystko szło zgodnie z planem, aż do podejścia powstańców pod doskonale umocniony kruszwicki dworzec kolejowy, gdzie straż kolejowa przygotowała gniazda cekaemów i stawiła zbrojny opór. Na dworcu stały dwa wagony kolejowe wypełnione amunicją, którą dowódca niemiecki zamówił wcześniej. Wiedział, że coś się dzieje w mieście i dochodziły do niego wieści z Wielkopolski. Nie był jednak przygotowany do obrony miasta, gdyż wcześniej część żołnierzy wysłał do kilku wsi, aby jego żołnierze pilnowali granic. Po rozebraniu załóg w hotelu, opanowaniu urzędów i szkoły, powstańcy podeszli pod dworzec. Marianek choć był bardzo karny, tym razem nie wytrzymał napięcia, wychylił się za muru, gdzie z częścią ochotników ukrywali się, czekając na rozkaz przejścia dworca. Jeden ze strażników niemieckich krzyknął: „Halt!” po czym otworzył ogień. Kula ugodziła harcerza. Kolana ugięły mu się z bólu, padł na ziemię zmrożoną od zimna. Jedną ręką trzymał się za pierś, drugą trzymał strzelbę myśliwską ojca. Tymczasem pociąg uciekł do Strzelna, gdzie został przejęty przez tamtejsze oddziały powstańcze. Telegramem dochodziły do Kruszwicy wiadomości o przejęciu posterunków z Pieck, Chełmc, Jerzyc, Paprosa i innych placówek, nadesłane przez obsady polskie.

Zamach w Kruszwicy był doskonale pomyślany. Wszyscy biorący udział w spisku działali w niebywałym napięciu, gotowi do największych poświęceń, bez względu na grożące im niebezpieczeństwo utraty życia, gdyż jeżeliby się Niemcy zorientowali wybiliby wszystkich ochotników do nogi, a mieszkańców spotkałyby okrutne kary.

Mariana Tymkowskiego odratowano w świeżo założonym szpitalu polowym w Kruszwicy. Mało brakowało, a byłby jedyną ofiarą w walce o wolność gminy Kruszwica. Gdy leżał na szpitalnym łóżku, odwiedziło go wielu ochotników dodając mu otuchy, przybył również Trzciniński, który uporał się z Niemcami w Ostrowie i witał oddziały kapitana Pawła Cymśa na kruszwickim rynku. To za jego sprawą otworzył szpital doktor Henryk Sikorski z Ostrowa nad Gopłem, wspólnie z kolegą po fachu doktorem Sylwestrem Szewcem z Kruszwicy. Stojąc nad chłopcem zapytał: „Coś ty młody myślał, czemuś się wychylił?”. Marianek spojrzał na oficera, z bólem wypisanym na twarzy, mimo to uśmiechał się z typowym zawadiackim kujawskim uśmiechem „Bo ja myślał kapitanie, że już dosyć my czekali”. Kapitan ścisnął jego dłoń i zapytał „Na atak?”. Harcerz pokławił głową, że nie na atak i kazał się zbliżyć oficerowi, aby mu powiedzieć na ucho, gdyż był wyczerpany po zabiegach medycznych, po czym wyszeptał: „Na wolność”.

Dnia 3 stycznia 1919 r. na ulicach Kruszwicy powiewały polskie chorągwie, w oknach kamienic pojawiły się symbole narodowe, a na szczycie „Mysiej Wieży” powiewała Polska flaga, zawieszona przez powstańców wielkopolskich. Harcerze dotrzyмали słowa, nie brakowało medykamentów i bandaży w szpitalu polowym zaimprowizowanym w szkole, a kuchnia polowa bogata była w żywność od mieszkańców, ziemian i kupców. Powstańcy Cymśa, zebrani z Gniezna, Wrześni, Miłostawia, Witkowa i okolicznych wsi, ujrzawszy radość Polaków i biało-czerwone barwy narodowe, w niemalże każdym domu płakali ze wzruszenia. Głośne śpiewy trwały jednak tylko kilka godzin, Dowódca Paweł Cymś zamierzał odbić Inowrocław, żołnierze szykowali się do wymarszu.

Walki trwały jeszcze kilka miesięcy. Pod koniec czerwca 1919 roku podpisano „traktat wersalski”, który przyznał Wielkopolskę i Kujawy Polsce. Młody Powstaniec Wielkopolski, harcerz – Marian Tymkowski w chwili wybuchu powstania miał zaledwie 17 lat. Po wojnie mieszkał i pracował w Kruszwicy. Jego patriotyzm i zapał

w budowanie wolnej Polski był niebywały. Był długoletnim sekretarzem Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół Nadgoplański” w Kruszwicy; prezesem Ochotniczej Straży Pożarnej; członkiem Towarzystwa Powstańców i Wojaków. Był współzałożycielem Związku Byłych Więźniów Politycznych i Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Za służbę Polsce został odznaczony: Medalem Niepodległości, „Polska Swemu Obroncy”, Złotą Odznaką Związku Harcerstwa Polskiego, Złotą Odznaką Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Zmarł w Toruniu 16 stycznia 1978 roku. Jego mogiła znajduje się na cmentarzu parafialnym w Kruszwicy.

Dziś, kiedy zapytamy o Marianka, harcerza kruszwickiego ранego w czasie powstania wielkopolskiego, z trudem znalazłby się mieszkaniec, który wspomni jego nazwisko. Tymkowski nie ma pomnika, tablicy pamiątkowej, a w zapiskach historycznych istnieje zaledwie mała wzmianka w monografii z roku 1960, o tym jak został ranny. Cieszy natomiast fakt, że powoli wydarzenia związane z bohaterami walk niepodległościowych są znów odstonięte spod zaciemnionej nieco kurtyną propagandy historii. Mam nadzieję, że doczekamy się w podręcznikach szkolnych rozdziału o powstaniu wielkopolskim na Kujawach.

## JOLANTA MARIA GROTTÉ

### Szalony wieczór

(fragment opowiadania)

Hanna uwielbiała poznawać kulturę i zwyczaje ludzi mieszkających w innych krajach. Grecję pokochała od razu. Serdeczność i życzliwość mieszkających tu ludzi odczuwała na każdym kroku. Byli bardzo gościnni, zapraszali do swoich domów na rozmowy częstując młodym winem własnej roboty i pachnącymi słońcem owocami. Sveto – pilot grupy – w czasie jazdy autokarem opowiadał mnóstwo ciekawych historyjek związanych z miejscowymi tradycjami. Podróż minęła szybko, nikt nie zauważył, gdy autokar się zatrzymał i trzeba było wysiadać. Opowieści Sveto sprawiły, że wieczór zapowiadał się bardzo interesująco. Grupa przyjechała przed czasem. Zanim weszła do Sali Zabaw, podczas spaceru obejrzała prześliczną małą wioskę. Jedna jej część sprawiała wrażenie nowoczesnej. Natomiast druga, żyła jak za dawnych lat – bez prądu. Wąskie uliczki były wyłożone kamieniami. Przy lepiankach, w których mieszkali ludzie, uwagę Hanny zwróciły kamienne siedziska pochłapane wapnem. Przesiadawali na nich starzy ludzie z pochylonymi głowami. Tu czas jakby się zatrzymał sto lat temu, a może i dłużej. Ogromna cisza i spokój, jaka panowała, sprawiała jakby w tej części wioski zamarło życie...

Zanim grupa Sveto podeszła do otwartych drzwi Sali Zabaw, Grecy w przepięknych tradycyjnych strojach częstowali chlebem i raki. Namawiali do spróbowania lokalnego trunku, czyli słynnego greckiego bimbbru.

– Pani Hanno! Pani Hanno – donośnym głosem zwrócił się do niej Sveto. – Musi pani koniecznie wypić raki, inaczej nigdy nie poczuje pani prawdziwego smaku Krety. Raki może zadowolić

tylko tych, co ukochali bimber. Tu panuje taki zwyczaj. Nie wypiesz, nie wejdiesz na wieczór zabawy i tańca. Grecy są narodem niezwykle gościnnym, a przede wszystkim lubiącym dobrą zabawę i smaczne jedzenie.

Hanna sięgnęła po kieliszek, który podsunął jej na tacy przystojny młody Grek o uroczym uśmiechu i spojrzeniu. Nienawykła do smaku mocnego alkoholu, łyknęła kieliszek trunku jednym haustem, przegryzając surowym ogórkiem i o mało nie dostała wytrzeszczu oczu. Chciała się bawić, chciała poczuć atmosferę wieczoru. Zaskoczony Waldemar przyglądał się żonie z niedowierzaniem. Hanna nigdy nie sięgała po mocny alkohol. Tylko czasami skusiła się na lampkę lub dwie dobrego czerwonego wina.

Przy wejściu na salę robiono każdemu zdjęcie z parą Greków ubranych w stroje ludowe. Po zakończeniu wieczoru można było kupić je na pamiątkę. Gdy weszli do środka zauważyli długie, ogromne drewniane stoły, a przy nich ławy. Na nich stało mnóstwo dzbanów z winem i dużo owocowych przekąsek przepięknie ułożonych na półmiskach i talerzach. Na pierwszy rzut oka sala przypomiała Hannie dawne polskie remizy strażackie, które zapamiętała z lat swojej młodości. Jeździła wtedy do dziadka na wieś na wakacje.

– Sveto, gdzie mamy usiąść? – zapytała z wypiekami na twarzy. Jej iskrzące oczy śmiały się razem z nią. Waldemar stał niedaleko, zaczął filmować całą imprezę.

– Siądźmy wszyscy razem, całą grupą przy długim stole. O... tam przy samej scenie. Stamtąd lepiej widać występy artystów. Ja teraz pójdę i zgłoszę, że jesteśmy. Powiem kelnerowi, by nie zapominał o nas i dolewał wino do pustych kieliszków – uśmiechnął się do Hanny widząc jej rozpromienioną twarz. – Zajmijcie mi miejsce, usiądę razem z wami – dodał i zniknął wśród grupki kelnerów, którzy zaczęli roznosić dzbany wypelnione winem.

Do stołów zasiadali goście niemalże z całej Europy. Dopóki nie zaczęły wjeżdżać potężne butle pełne młodego wina, panowała sztuczna atmosfera. Goście łąpczywie rzucili się na trunek i Hanna szybko zauważyła, jak mocno zaszumiło im w głowach.

– Haniu, robi się coraz weselej – odezwał się Waldemar z mocno już świecącymi oczami.

(...)

– Robi się coraz weselej – powiedział Sveto, gdy spotkały się jego i Hanny spojrzenia. Podobąa mu się, lubił wesołe dojrzałe kobiety z sylwetką taką, jaką miała właśnie Hanna. – Zakąska na razie skromna jak widzicie, ale potem podadzą sałatkę ze świeżych warzyw, okraszoną obficie oliwą, i souvlaki, czyli miejscowe szaszłyki. Jedzmy, pijmy, bawmy się. O... patrzcie, jaki cudacznie ubrany starzec!

Z początku muzycy grali ludowe melodie nie zwracając uwagi na gości. Ale kiedy ów staruszek ruszył w solowe tany, niemalże wszyscy odstawili szklanice z winem i z zainteresowaniem zaczęli wpatrywać się w jego popis. Dopiero wtedy było widać, że w Leferisie, bo tak miał na imię, drzemie istny wulkan. Najpierw majestatycznie, powoli sunął po parkiecie ogromnej sceny. Potem szybciej i szybciej, bo rytmy stawały się coraz to bardziej gorące. Nagle przystanął i podszedł do stołu, przy którym siedziała Hanna z mężem, Sveto i ich cała grupa. Nie spuszczać wzroku z kobiety, wziął szklanicę do góry i krzyknął na cały głos:

– Jamas! Jamas!

A sala odpowiedziała mu równie głośnym:

– Jamas! (Na zdrowie!)

## JOANNA ALEKSANDRA JAKUBIK

### Drzewo

Za oknem plucha, wietrzysko szarpie drzewa, aż spadają połamane brzozowe gałązki. Resztki zeszłorocznych, dębowych liści wiatr postrzącał, porwał i poniósł gdzieś do cudzych ogrodów. Mam nadzieję, że żaden sąsiad nie przyjdzie z zaproszeniem do sprząwania.

– Kto to słyszał, aby z ogródka las robić? Drzewa trzeba wycinać póki małe, bo potem słońce zastaniają, a jesienią z liści tylko śmietnik. Ani tego na kompost, ani do pieca – mówił ten mieszkający z prawej.

– Pani mi powie, jak będzie pani chciała wyciąć drzewo, przyjdę, pomogę, podzielimy się. Ma pani przecież kominek – to ten sąsiad z tyłu, co ma szklarnię.

– Nic nie będę wycinać! Brzozy rosną od ulicy, a dąb jest Janusza. On kazał posadzić i nikt nie może go wyciąć. Ma tu rosnąć i już.

– Kiedy to było, sąsiadko. Może Janusz nie wiedział, że takie wielkie drzewo wyrośnie. To już tyle lat. Wróci?

Już późno, zapada zmrok. Od frontu dom oświetlają lampy uliczne, ale od strony ogrodu jest już zupełnie ciemno. Zimą promienie słońca przebijają się przez nagie gałęzie, ale latem nawet w dzień jest tu ciemno. Rozłożysta korona dębu zastania światło. Kiedyś pomyślałam, że dąb za szybko rośnie. Niepotrzebnie interesowali się nim sąsiedzi, więc obciąłam czubek, ale rozrósł się na boki tworząc parasol. Przez jakiś czas obcinałam gałęzie, formując koronę. Miałam jednak coraz mniej siły, aby to robić sama, a dąb rósł, rósł, rósł... Potem zaczął przychodzić ogrodnik. Podcina dębowe gałęzie, kosi trawę. Pod dębem nic nie rośnie oprócz trawy. Posiana jest taka, której cień nie przeszkadza.



Ogrodnik od frontu posadził krzewy i kwiaty. Ale pod dębem nie chciałam. To miejsce, w którym może rosnąć tylko on. Jemu potrzebna jestem ja, a nie kwiaty. Drewniany płot odgradza nas od wścibskich oczu. Można sobie posiedzieć w spokoju. Można porozmawiać. Zimą spaceruję wokół dębu, a latem spędzam tu całe dni. Nawet posiłki jadam przy ogrodowym stoliku. Kazałam postawić dwa krzesła, ale talerz jest tylko dla mnie. Kiedyś stawiałam dwa nakrycia, jednak nie mam ochoty tłumaczyć nikomu dlaczego. Za dużo pytań i wścibskich oczu. Nie wiem, jak Janusz zdobył pieniądze. Zadbął o to, by mi niczego nie brakowało. Pomyślał o wszystkim. Wrócił z obcym paszportem. Uciekał? Chciał zatrzeć ślady? Nie mam pojęcia, co się wtedy stało. Był silny, wysportowany, jednak nie wiem, jak zdołał tu dotrzeć w takim stanie. Pieszko? W miasteczku zostawił samochód, przecież nie mógł przyjechać autobusem. Zdążył mi tylko powiedzieć, co mam zrobić, gdy to się już stanie. Na koniec nasze pożegnanie, prawie bez słów. Jego spokój i moja rozpacz. Później przychodzili jacyś ludzie, wypytywali, nawet grozili. „Nic nie wiem, skąd mam wiedzieć?” Powtarzałam tę formułkę bez końca. Przecież nie musiałam być wtajemniczona w jego interesy. Uwierzyli. Czas mijał, przestali się mną interesować. Wszystko ucichło. Potem zaczęły przychodzić pieniądze z konta w szwajcarskim banku, gdzie Janusz zostawił zlecenie. Co miesiąc spora kwota. Obcy bank, wszystko formalnie, przelicznik po kursie. Zlecenia nikt nie mógł zakwestionować. Pytali, czy listonosz ma przynosić gotówkę, jednak to niebezpieczne. Samotna kobieta, a w szufladzie plik banknotów. Jeszcze by się ktoś skusił. Jeździłam do banku sama, brałam tylko na potrzebne wydatki. Potem kupiłam komputer, zatrudniłam informatyka, nauczyłam mnie, to nic trudnego. Przelewy załatwiam przez Internet. Kiedyś lubiłam podróżować, ale paszportu nigdy mi nie dali. Teraz gdy już mogłabym wyjechać dalej niż do Krynicy, czy Ciechocinka, nie bardzo mam na to siłę ani też ochotę. Nie mam zbyt wielu potrzeb: jedzenie, lekarstwa, wyjazdy do sanatorium, zabiegi, pensja opiekunki, ogrodnika, drobne remonty w domu, adwokat, detektyw. Coraz częściej myślę, co będzie dalej.

Coś muszę w końcu postanowić, bo pieniądze przepadną. Przecież nie zostawię wszystkiego Marcie, ani ogrodnikowi, który lubi popić i trzeba go pilnować. Sam mnie nawet prosił, aby pensję dać jego żonie: „Bo mnie to się forsa nie trzyma, szanowna pani, jakby nie moja stara, to bym zginął marnie”.

Zatrudniłam detektywa i okazało się, że brat Janusza, Jerzy, zmarł pod koniec lat osiemdziesiątych, ale miał syna, któremu też dał na imię Janusz. Imię po bracie. To przeznaczenie. Trudno było go odszukać. Pod adresem jego zmarłej matki mieszkali już inni ludzie, a on po śmierci żony, często zmieniał miejsce zamieszkania. Szczęście go omijało. Ucieszyłam się, gdy się okazało, że ma córkę, którą sam wychowywał. To już pewnie dorosta panna. Czyli ja też mam rodzinę. Ale muszę ich najpierw poznać. Wtedy zdecyduję czy mogą zająć się domem i ogrodem, no i dębem.

\*\*\*

Dwoje ludzi siedziało na tarasie, przyglądając się koparce szyskującej się do karczowania korzeni i robotnikowi obcinającemu gałęzie z powalonego drzewa. Młoda dziewczyna, nalała herbatę do dwóch filiżanek, jedną podała siedzącemu obok mężczyźnie.

– Skąd ona wiedziała, że tak mało czasu jej zostało? Nie byłaby zadowolona, że kazałeś wyciąć dąb. Przecież obiecywaliśmy nic nie zmieniać w ogrodzie. Jakoś nieswojo się czuję. Nie wiem, czy to był dobry pomysł.

– Przecież mamy tu zamieszkać. Woląabyś, aby nam zastąpił cały taras? Tak tu było ponuro jak na cmentarzu. Zezwolenie na wycięcie drzewa dostałem bez trudu, a sąsiadowi nawet płacić nie musimy. Za karczowanie i porąbanie zabierze sobie połowę drewna, a resztę sami spalimy w kominku. Dla mnie może nadal tylko trawa rosnąć w ogrodzie, więc będzie tak jak do tej pory. Nic się za bardzo nie zmieni, tylko słońce zaświeci – roześmiał się mężczyzna.

– No, nie wiem. Mówiła wyraźnie, że to jej życzenie.

– Boisz się, że będzie nas straszyc? To dobra kobieta była, chociaż dziwaczka. Szkoda tylko, że dopiero teraz sobie o nas przypo-

mniała. Mogła wcześniej pomyśleć, że jej dawny kochanek miał brata. Swoją drogą to jakaś dziwna historia. O tym zaginionym bracie ojca matka mi kiedyś opowiadała. To dawno było i nie bardzo go chyba lubili. Ten brat gdzieś wyjechał, czy uciekł za granicę, nie wiem. W każdym razie ślad po nim zaginął. Byłem jeszcze dzieckiem, nie pamiętam dokładnie, co się wtedy stało. Potem przychodzili do nas jacyś ludzie. Matka się ich bała, a ojciec nie pozwalał mi o tym z nikim rozmawiać. Wzywali ich też na jakieś przesłuchiwania, wypytywali, ale oni nic nie wiedzieli. Na komendzie też nie chcieli powiedzieć, o co właściwie chodzi.

Czerpak koparki wybierał ziemię spod ściętego dębu. Korzenie trzymały mocno i operator co chwilę wycofywał koparkę, to znów wjeżdżał w zagłębienie po wybranej ziemi. Korzenie puściły w końcu i czerpak powoli zaczął wyciągać dębową karpę. Nagle z kabiny wyskoczył robotnik i podbiegł do miejsca, gdzie jeszcze niedawno rósł dąb. Przekrzykując pracujący nadal silnik, wołał coś do pomocnika i machał ręką do siedzących na tarasie zleceńodawców.

– Coś się stało? Co oni tam znaleźli? – mężczyzna wstał, po czym poszedł w kierunku stojących nad wykrotem, gestykujących robotników.

– Jakąś skrzynię wykopaliśmy szefie. Co robić, otwierać? A jak to jakieś niewypały?

– Oj, Heniek, jakie niewypały? Już pewniej jakiś skarb ktoś we wojnę zakopał, a potem go Niemcy zatłukli i tak zostało. Właścicielka mogła o tym nie wiedzieć. Ten dąb tu rósł odkąd pamiętam.

– Ty Pietrek młodziak jesteś, ja pamiętam, jak ojciec szklarnie stawiał, to tu już to drzewo rośnie, chociaż mniejsze było. Zawsze sąsiadce mówiłem, żeby to zlikwidować. Słońce zastania, śmietnik tylko co roku z tych liści. Skrzynia mogła być tu zakopana wcześniej. Małe drzewko, mały dołek, a skrzynia głęboko. Nikt nie zauważył. No to, panie szefie, co robimy?

– U pana na placu znalezione, jak to skarb, coś się panu należy. Może pan zechcesz odpalić nam jaką dołę? No, decyduj pan – drugi robotnik przyglądał się znalezisku i liczył w myślach dodatkowe zyski.

– Sam nie wiem. Wydaje mi się, że trzeba kogoś zawiadomić.

– Tak, zawiadomić. Zaraz się tu zlecą jakieś hieny, komisje przyślą, protokoły pospisują, po sądach będziesz się pan włóczył. Zobaczysz pan ucho od śledzia z tego, co tam we środku schowane. Zajrzeć nie zawadzi. Potem się zobaczy.

– No, dobrze. Otworzymy, sprawdzimy, co tam jest. Tylko łom by się przydał.

– Jest łom, mam pod siedzeniem – robotnik, wspiął się na stopień maszyny i wyciągnął metalowy drąg. – Nada się?

Stara, spróchniała, drewniana skrzynia, pomimo zamków i okuć nadal wyglądających solidnie, łatwo poddała się naporowi metalowego drąga. Wieko odskoczyło razem z zawiasami. Na dnie leżała zwinięta w rulon żakardowa kapa, taka sama jaka przykrywała łóżko zmarłej niedawno właścicielki domu. Wśród resztek starej, zbudowanej materii, widać było ludzkie szczątki.

## RAHIM KARIMOV (KIRGISTAN)

### Fragment powieści „Kamila”

Część pierwsza

Rozdział pierwszy

Biała jak ściana twarz dziewczyny przypominała księżyc w pełni w pogodną noc. Czarne oczy iskrzyły pod brwiami, a usta płonęły czerwienią w kolorze purpurowego owocu granatu. Gęste, czarne włosy, splecione w długie, grube warkocze okalały twarz. Zgrabna sylwetka, wiotkie ciało i urok osobisty robiły ogromne wrażenie na każdym, kto choć raz zobaczył Kamilę. Chociaż natura hojnie obdarzyła ją urodą, to jednak czegoś była pozbawiona. Była sierotą, co odcisnęło piętno na jej osobowości. Nieśmiała i łatwowierna często pogrążała się w smutku.

Ajbarczin-apa, która wychowywała siostrzenicę, nie miała dzieci. Całą swoją macierzyńską miłość przelała na Kamilę, troszcząc się o nią i chroniąc, jakby była jej własną córką. Dzięki ciotce wyrosła na uczciwą, przyzwoitą i dobrą dziewczynę. Ludzie mówili, że z urody i charakteru przypominała swoją matkę – Gułandom-bieгим.

Gułandom także wcześniej straciła swoich rodziców i razem z siostrą Ajbarczin zostały wychowane przez dalekich krewnych. Wszyscy ją zapamiętali jako inteligentną i bystrą dziewczynkę. Dlatego też, po osiągnięciu pełnoletniości, złożyła dokumenty na uniwersytet. Chwila, gdy została studentką, była dla niej najszczęśliwsza ze wszystkich. Gdyby nie spotkała Maksuda, może jej los potoczyłby się inaczej. Los to przeznaczenie... i nikt nie ma na niego wpływu

Maksud studiował na tym samym roku, co Gułandom. Gdy zobaczyła go po raz pierwszy, poczuła silne bicie serca, ręce i nogi nie chciały jej słuchać, jakby spojrzenie Maksuda miało magiczną

moc. Chłopak zakochał się w Gułandom od pierwszego wejrzenia. Gdziekolwiek by nie spojrzął, wszędzie widział namiętny wzrok pięknej dziewczyny i tonął w jej wielkich, bezkresnych oczach.

Przez długi czas wymieniali się miłosnymi spojrzeniami. Uczucie z dnia na dzień przybierało na sile, aż wybuchło jasnym płomieniem, przynoszącym niekłamaną radość i nieznośny ból.

Podczas jednej z wielu studenckich kampanii związanej ze zbieraniem bawetny, Maskud zdecydował się otworzyć przed dziewczyną swoją duszę, wyznając jej miłość. Jego słowa, wypływające z głębi serca, rozpały Gułandom i rozbudziły drzemającą w niej kobietę. Na obozie polowym miała miejsce ich pierwsza wspólnie spędzona noc. Czy jest na świecie większe szczęście od tego, niż kochać i być kochanym?!

\*\*\*

Pijani ze szczęścia nie widzieli świata poza sobą. Gdy zaczęli planować wesele, rodzice Maksuda – zamożni i szanowani ludzie w mieście, nie zgodzili się na ślub swojego syna z córką prostego wiejskiego riksarza.

W czasie, kiedy rodzice Maksuda wybierali odpowiednią dla syna kandydatkę na żonę i przygotowywali się do wesela, Gułandom miała rodzić. Często płakała, zarzucając sobie lekkomyślność, łatwowierność, uleganie czarowi miłości. Było już za późno, by pozbyć się dziecka. Przyjaciółki, z którymi mieszkała w jednym pokoju, pocieszały ją. Ale Gułandom, która wyobrażała sobie, że zostanie z dzieckiem sama jak palec na świecie, nie mogła znaleźć dla siebie miejsca.

W noc poprzedzającą ślub Maksyuda, karetka pogotowia zawiozła Gułandom do szpitala. Dziewczyna majaczyła, powtarzając na głos imię ukochanego: „Maksyud-aka, Maksyud-aka”. Rodząca głośno jęczała, wzywała swoją matkę i szlochała.

Kiedy rozległ się pierwszy krzyk niemowlęcia, na ulicy już widniało, ale dla Gułandom wszystko przestało mieć znaczenie. Nad ranem opuściło ją życie...

*Tłumaczenie: Izabela Zubko*

## ALICJA MARIA KUBERSKA

### Sen

– Nie umiem pani pomóc. Wszystkie wyniki są w normie i teoretycznie jest pani zdrowa – Doktor spojrział bezradnie na Martę i kontynuował – Zastanawiam się, czy te ataki duszności nie mają podłoża psychicznego. Tu ma pani skierowanie do doktora Kanta.

Marta schowała dokument do torebki, podziękowała i wyszła z gabinetu. Czuta, jak ogarnia ją złość-

– Robi ze mnie idiotkę – pomyślała z niechęcią. No cóż, trudno, nie mam wyboru...

Następnego dnia została przyjęta przez kolejnego specjalistę

Doktor Kant był młodym i sympatycznym człowiekiem. Wystąpił z zainteresowaniem opowieści Marty o nocnych dusznościach. Przeważnie następowały po koszmarnym śnie.

– Śni mi się, że jadę w zatłoczonym wagonie bez okien. Boję się, krzyczę. Czuję, jak wokół mnie unosi się zapach śmierci. Jestem sparaliżowana ze strachu. Prawda, że dziwne? A potem następuje atak. Nie mogę złapać tchu. Budzę się zlaną zimnym potem i ledwo żywa. Rano jestem zmęczona i rozbita.

Doktor zamyślił się na chwilę i powiedział:

– Chciałbym zaproponować pani hipnozę. Coś się wydarzyło w pani życiu. To coś ukrywa się głęboko w podświadomości i wraca w formie nocnych koszmarów. Musimy znaleźć źródło choroby. Zgadza się pani?

– A mam inny wybór? – Marta zapytała lekarza. Mam już dość. Jestem po prostu wykończona.

– Niech się pani położy na kozetce i patrzy w ten punkt, a ja będę liczył...

Po chwili była znowu w tym wagonie, stłoczona wśród przerażonych i płaczących ludzi. Jakaś mała dziewczynka rozpaczliwie po-

szukiwała matki. Obok na podłogę osunął się starzec. Ktoś inny modlił się na głos. Wzrok przyzwyczał się do ciemności i z mroku zaczęły wyłaniać się twarze. Miarowy stukot kół pociągu wbijał się w mózg. Po plecach Marty spływały strużki zimnego potu.

– Umrzemy. Wszyscy umrzemy. Boże, dlaczego? – ktoś wyszeptał obok niej przerażającą prawdę. Poczowała gniew i bunt. Była młoda, piękna i kochana.

– To nieprawda. To niesprawiedliwe – krzyknęła. Nic nikomu nie zrobiłam. Ja muszę żyć. Mam męża dzieci. Co oni zrobią beze mnie?! Wróć do nich i nawet diabeł mnie nie powstrzyma...

– Już pani wróciła. Proszę otworzyć oczy – usłyszała z daleka znajomy głos doktora.

Odetchnęła lekko i głęboko. Zrozumiała wszystko. Nigdy nie wierzyła w reinkarnację. Postanowiła jednak coś jeszcze sprawdzić. Podziękowała doktorowi i umówiła się na kolejną wizytę. Wsiadła do samochodu i podjechała pod stary, trochę zrujnowany dom na obrzeżach miasteczka.

– Przepraszam panią – powiedziała do starej kobiety stojącej w bramie. Czy w tym domu na granatowym suficie namalowane są złote gwiazdy?

– Skąd pani wie? – zdziwiła się staruszka. Wie pani, przed wojną to była synagoga, a potem została przerobiona na dom mieszkalny. Na strychu, na suficie, faktycznie namalowane jest rozgwieżdżone niebo.

Marta uśmiechnęła się lekko. Znała ten dom doskonale z innego snu. Zadumała się... Jeszcze kilka dni temu nie uwierzyłaby w tego typu historię...



## AGNIESZKA LIS

### Horyzont za szkłem

Bar.

Siedzę w barze.

Stużbowa podróż, jednostajny hotel, puste łóżko.

Whisky w barze pomaga.

Myślę.

Chcę myśleć.

Myślenie też powinno pomagać, ale nie zawsze działa.

Whisky pomaga. Horyzont myślowy wydłuża się po każdym łyku. Docieram do tych krajobrazów, których nie dostrzegalabym bez tej odrobiny pikantności na języku. Po dniu wśród cyfr, symboli, godzinach pełnych wartości do zrealizowania, wypełnionych kwotami z niepoliczalną ilością zer – wreszcie horyzont mi się rozszerza.

Rozmyślam więc. Wypuszczam nitki przemyśleń daleko od siebie, aż po kres, za horyzont, rozważam ten kalejdoskop, oglądam myśli, krajobraz tu nieco pustylny, za to mój. Trzymam się tych nitek, frunę. Tak lepiej, niż siedzieć w barze, na skajowym fotelu, ze szklanką uciapraną palcami.

Wchodzą i wychodzą. Drzwi hotelowe w ciągłym ruchu, hotel to centrum świata. Dla podróżnych.

Wchodzą i wychodzą. Oni i one, grupy, samotni. I on.

Taki sobie. Niewysoki i nie niski. Czterdziestoletni. Albo tuż po. Ślad brzuszka – pod kontrolą, nie wylewa się ze spodni. Łysina.

Śmieszna, bo tylko na czubku głowy. Jak słońce. Nie, jak księżyc –  
świeci odbitym światłem szklanych hotelowych żyrandoli. Niebie-  
ska koszula, różowy krawat, spodnie w kant. Pedancik z ekstrawa-  
ganckim gustem.

Siedzę tyłem do wejścia. Elegancik nie dostrzega mnie, skulo-  
nej postaci. Siedzę tu, a jakby mnie nie było. Nie chcę być. Zamie-  
ram, zastygam, kamienieję. Nie poznaje mnie, nie dostrzega.

Wtulam się w klejący skaj,  
przeistaczam w nieistnienie  
za szklanym blatem okrągłego stolika.

To ty.  
Widzę, że to ty.  
Wiem, że to ty.  
Poznaję cię.  
To ty. To ty. To ty.

Czeka na kogoś. Nie na mnie. Na kogoś.  
Mnie nie rozpoznał. Nie dostrzegł, nie zauważył.

Nie usiadł, odwrócił się; dostrzegł.

Witaj – jest takie puste. Tak mówi niewiele,  
tak skromnie nic nie opowiada,  
otwiera konwersację nie otwierając drzwi do rozmowy.

Witaj.

Nie można długo witać się tak pusto,  
trzeba mówić, zacząć mówić.

W hotelowym barze, pustym jeszcze, mówimy.  
Długo mówimy, wieczność całą mówimy.

Banały.

Dobrze. Fajnie. Cudownie. Słowa  
– przeźroczyste jak szkło. Układa się. Zdrowie. Praca.  
Szczęście. Wszystko ok. Jak miło widzieć.

Tyle lat cię kochałam. Nie mogę tego nie powiedzieć w końcu.  
Tęskniłam za tobą, kochałam cię, cały czas. Wyobrażałam sobie ży-  
cie bez ciebie, ale nie istnieję bez ciebie. Cały czas jesteś, choć  
tak dawno odszedłeś. Odszedłeś, a ja nie mogę cię wyrzucić.  
Jesteś, jesteś, jesteś.

Otwartą dłonią biłam pięciomiesięczny brzuch;  
zostawiłeś mnie.  
Oszałam, winiłam brzuch, że odszedłeś.  
Jak szklanka, jak pusty kieliszek  
– rozbijałam się na kawałki na kuchennej podłodze. Stłuczona.

Jak miło cię widzieć – powtarzamy zmieszani.  
– Po tylu latach tak miło widzieć.  
Uśmiech telewizyjnego spikera. Miło. Co znaczy – miło?

Miło cię widzieć. Po co cię widzieć? – w myśli kaleczę słowa,  
które wypowiadam. Głośno brzmią dobrze, brzmią miło, jak wszyst-  
kie głośne słowa, w ciszy mojej, w środku mnie krzyczą, że nie ma  
po co cię widzieć. Nie jesteś wart, by cię widzieć.

Miło cię widzieć – powtarzamy jak mantrę.  
Nie umiemy powiedzieć nic innego.

Wcale nie jest miło.  
Bolisz. Krzywdzisz, jak kiedyś, ciągle tak samo,  
tak samo boleśnie, ciągle obchodzisz.  
Kaleczysz ostrym kantem, którego czas nie oszlifował.

To było dawno. Tak dawno, że nie umiem tego nazwać w czasie.  
Powinnam umieć.

Syn, który jest tylko mój, właśnie zdaje maturę.  
Przypomina cię.

Jest wyższy, szczuplejszy, ale ma moje ciemne oczy  
i dołek w prawym policzku. Od ciebie dostał załążki  
łysiny na czubku głowy i piegi na rękach.

Zbyt wczesne lato klei się do moich pleców wydekoltowaną  
sukienką. Ty jesteś dwadzieścia lat starszy, ja zostałam młoda.  
W tamtym czasie uwięziona, nie chcę się uwolnić. Jesteś tam, i cią-  
gle cię tam czuję. Jesteś każdym nerwem ciała, jesteś głosem we-  
wnątrz głowy, jesteś cierpieniem bez wytchnienia.

Starszy, choć jeszcze nie stary.

Działasz tak samo.

Na mnie działasz tak samo.

Na twój widok staje mi serce, tlen nie dociera do płuc,  
puchną z namiętności usta.

Zawsze tak było, nic się nie zmieniło.

Milczymy, bo i cóż powiedzieć, ja łapię oddech jak ryba  
uwięziona na powietrzu, ty spoglądasz w mój dekolt. Tam  
nie ma odpowiedzi na żadne pytania, wiesz? Piersi  
już nie dla ciebie, choć tobie chciałabym je oddać, zjedzone są  
przez dziecko. Wyssane, wyciągnięte, odkarmiły syna, który jest  
tylko mój.

Nie mówisz już, że miło, chociaż jest miło.

Ja mówię, i coraz mi lepiej, lżej coraz, coraz milej.

Może i ja powiem zaraz, że jest miło.

Może i nawet miło będzie.

Whisky wyparuje, szkło będzie puste,  
popchnę pustą szklankę; stłucze się.

Jeszcze trochę pomówię, opowiem o latach, ciemnych, jasnych, rozjaśnionych nocnym płaczem dziecka. O smutkach, chorobą pokonanych etatach, szkarlatynach i rozbitych kolanach. O porannym kakao, trzy łyżeczki na pół kubka mleka, do tego woda, ciepła, nie gorąca. O zimnych rękach i gorących czołach.

O czym jeszcze chciałam ci opowiedzieć?

Drzwi jak w hotelu – otwierają się, zamykają, otwierają, zamykają. W nieustannym ruchu, jak wiatr, który targa mnie w środku mnie. Wchodzą one, wchodzą oni. Wchodzi ona. Blond do pasa, nabłyszczony woskiem, albo gumą do włosów. Kuso ubrana, oszczędnie. Długie ręce, długie palce, długie paznokcie. Wszystko długie, nogi, włosy, ona cała. Córka? Masz córkę? Dorosła. Ładna.

Wyzywająca trochę, nie sądzisz?

Odwracasz się. Uśmiechasz. Całujesz córkę.  
Kto całuje córkę w usta? Fe, nie zachowuj się tak.  
Odwracasz się, bierzesz córkę za ramię,  
światło na łysinie błyska szelmowsko.  
Odwracasz się.  
Odwracasz.  
Odwracasz.

Szkło brzęczy.

Znowu nie ty.

# MIROŚLAW PISARKIEWICZ

## Przygody Pana Beneyto

### Ostatnie spotkanie z Panem Beneyto

– Były, niedoszły poeta – przedstawił się Pan Beneyto, po czym podniósł rękę do głowy jakby chciał uchylić kapelusza, ale miał na niej jedynie spłachetek światła.

Nie powiedział już nic. Uśmiechał się i stał. W końcu wyjął z nowiutkiej paczki chusteczkę i pomachał nią. Nie sposób było jednak stwierdzić, czy żegna się czy kapituluje. Odwrócił się i zaczął upodabniać do faktury powietrza.

Byli, niedoszli poeci znikają jak prawdziwi.

### Pan Beneyto i Horacy

Pan Beneyto odszedł dość dawno, ale ja spotykam go nadal w różnych okolicznościach. Pewnie dlatego, że często cytował „Pieśń III” Horacego. Dziś także widziałem go przelotnie. Wyglądał jak wielobarwny, rozstoneczniony liść tańczący z powietrzem.

### Smutek Pana Beneyto

Tego dnia Pan Beneyto był smutny. Spytałem, czy coś się stało?

– Świat przekwitł kolejny raz – odpowiedział

– a ja nie wiem, czy wypuszczę nowe listki wiosną.

### Pan Beneyto i Ewa

*„Wabi ciałem  
wabi cieniem  
wabi wdziękiem  
i imieniem”*

Pan Beneyto wyrecytował wiersz i spojrzał wyczekująco, po czym dodał:

– To o mojej miłej. Zawiesił głos na chwilę  
i z zamglonym spojrzeniem wyjaśnił: – Ma na imię Ewa.  
Pan Beneyto tak się rozmarzył,  
Aż zaczął z niego zsuwać się srebrzysty pył.

### **Pan Beneyto i woda**

Pan Beneyto podszedł do kranu,  
napełnił szklankę do połowy i zaczął się jej przyglądać.  
– Popatrz – powiedział po chwili  
– czy ktoś powie, że szklanka jest do połowy pełna,  
czy do połowy pusta, to wciąż będzie to połowa  
zawartości szklanki. Istotą jest to,  
czy będziesz mógł taką ilością wody ugasić swoje pragnienie.

### **Pan Beneyto i dzieciństwo**

*„Jestem niedźwiedziem  
jem musztardę oraz śledzie”*

Widząc moje zdziwione spojrzenie Pan Beneyto rzekł:  
– To taka dziecięca wyliczanka.  
W Dzieciństwie nie chodzi nigdy o prawdziwą logikę,  
tylko o to, żeby nie było w żadnym razie nudno,  
a świat spadał zawsze na cztery łapy.

### **Pan Beneyto i cisza**

Pan Beneyto stał zapatrzony przed najnowszym obrazem Ewy.  
– Piękny – powiedział po długiej chwili.  
– Piękny, jak cisza o zmierzchu. Chciałbym być jego częścią.  
I tak się stało.

### **Pan Beneyto i Amiranty**

– Świat bez szarej taśmy do pakowania nie byłby tak kolorowy.  
Powiedział Pan Beneyto  
wchodząc do wnętrza kartonu zaadresowanego  
na Poste Restante gdzieś na Amirantach.

### **Pan Beneyto i ptak**

- Widziałeś kiedyś zimorodka? – spytał Pan Beneyto.
- Nawet nie wiem jak wygląda zimorodek!
- zdecydowanie zaprzeczyłem.

Pan Beneyto pokręcił z dezaprobatą głową.

- To, że nie wiesz jak wygląda nie oznacza, że go nie widziałeś.

### **Pan Beneyto i róża**

Pan Beneyto usiadł na brzegu wzonu.

Wytworna róża nachyliła się nad nim

i długo wdychała jego zapach.

Pan Beneyto w tym czasie obserwował

przemykający w pobliżu niezapisany wiersz.

### **Pan Beneyto i maska**

Pan Beneyto wpatrywał się w wiszącą spokojnie

na ścianie japońską maskę z teatru kabuki. To była jedna

z tych niezbyt częstych chwil zaraz po świcie,

gdy cisza była tak idealna, że przypominała szum.

Przerwał ją boleśnie gwizd pociągu oznajmiając,

że świat rusza ze swoich posad w nowy dzień.

- Ciekawe z czego skonstruowana jest cisza?

- zadumał się Pan Beneyto.

### **Pan Beneyto i naleśniki**

Pan Beneyto uwielbia naleśniki.

Posypuje je obficie cukrem i składa na cztery,

tak jak się to robiło niegdyś z wielorazowymi,

materiałowymi chustkami do nosa.

Dawniej Pan Beneyto rolował naleśniki,

ale doszedł do wniosku, że złożone na cztery lepiej smakują.

- Nie jest ważne – powiada Pan Beneyto

- to, co podpowiada logika, ale to,

czego pragnie ta część rozumu,

która jest odpowiedzialna za marzenia.

Pan Beneyto rozważa,



czy dla uzyskania idealnego smaku,  
nie włożyć zrolowanego naleśnika  
do środka tego złożonego na cztery.

### **Pan Beneyto i wiersze**

Uśmiechnąłem się do Pana Beneyto,  
który zajrzał do mojej kuchni, gdy gotowałem biały barszcz.  
– Widziałem w księgarni książkę Gilian McKeith  
„Jesteś tym, co jesz”. Zatem, gdy będę jadł barszcz biały  
będę białym barszczem, a może nawet barszczownikiem ...  
– Jedz wiersze – poradził mi Pan Beneyto.

### **Pan Beneyto i cierpliwość**

– Jak już pewnie wspominałem  
– zwróciłem się do Pana Beneyto  
siedzącego na kanapie przy ławie  
– cierpliwość jest moją słabą stroną.  
Staram się, ale marnie mi to wychodzi.  
Pan Beneyto nic nie odpowiedział, ale zaczął wystukiwać  
palcami na blacie rytm. Dźwięki układały się w znaki  
alfabetu Morse’a. W powietrzu rozległo się przestanie:  
„Cierpliwość, cierpliwość, cierpliwość ...”  
Po piątym razie dotarła do mnie groteskowość tej sytuacji.  
– Ależ ja nie znam alfabetu Morse’a!  
– Nic nie szkodzi – odrzekł Pan Beneyto – ja też go nie znam.

### **Pan Beneyto i filozoficzny spokój**

Chodziłem nerwowo po pokoju  
zniecierpliwiony zbyt długim czekaniem  
na rozwiązanie pewnej kwestii.  
– A jeśli sprawa się nie wyjaśni?  
– spytałem Pana Beneyto zaniepokojony i poirytowany.  
– Jeśli się nie wyjaśni, to brak wyjaśnienia  
będzie wystarczającym wyjaśnieniem  
– uspokoił mnie Pan Beneyto.

**Pan Beneyto i wieczność (II)**

- Chciałbym zawsze kochać swoją E.
  - zwierzyłem się Panu Beneyto.
- Popatrzył na mnie poważnie i powiedział:
- W tym wyjątkowym przypadku „Zawsze”, to zbyt rzadko.

**Pan Beneyto i biustonosze**

– Nie lubię staników! – pomstował Pan Beneyto. – Nie noszę ich i nie znoszę. A ile się ich człowiek naodpinał z męką. Te z przodu, te z tyłu, te na jakieś haftki, rzepy, napy, sznurki, guziczki, hacłki, zatrzaski. A te na coś jeszcze innego. Ręce się trzęsą do bawidełek, a tymczasem staniki trzeba rozbrajać, jak niewypały. A jeszcze teraz takie panie dziejku są, że nie wiadomo, co znajdziesz wewnątrz. Myślisz średnie cycuszki, a tu w ogóle nic. Myślisz twarde, a tu mięczaki. Myślisz kształtne, a tu zwisielce i deformatory. Wszystkie biustonosze teraz robią ze sztywniakami. Oszukaństwo. Kiedyś to były miękkie staniczki i kusity suteczkami rysującymi się pod materiałem, albo i prześwitującymi przezeń. A teraz wszystkie takie same i cholera wie, co wewnątrz. A kształtu suteczka na sweterku czy sukience ni za cholerę. Nieromantyczne cyckonosze zbrojone pancernie. Nie znoszę i nie noszę! – pieklił się Pan Beneyto wywijając jakimś różowym stanikiem z brokatowym wykończeniem na brzegach lamówką zwanym.

## ELIZA SEGIET

### Ławka Lokatora

Pan Karol bardzo lubił dyskutować z różnymi ludźmi. Żeby choć trochę porozmawiać często przychodził do parku. Być może nie miał nikogo, z kim mógłby w domu zamienić słowo i stąd jego codzienne spaceru. Na miejsce swoich wędrówek wybierał park, a czasem plac zabaw, który był tuż obok. Wydawał się być bardzo samotny, a wśród swoich rozmówców wzbudzał dużą sympatię. Wszyscy go bardzo lubili i szanowali. Prawdopodobnie był wykształcony, bo nie było tematu, na który nie potrafiłby zabrać głosu. Codzienne rozmowy z jego „z parkowymi przyjaciółmi” nabierały takich barw, że jak kiedyś – przez tydzień – nie przychodził, jego znajomi byli bardzo zaniepokojeni. Kiedy w końcu Karol się pojawił i usiadł na „swojej” parkowej ławeczce – tuż za płotem placu zabaw -, od razu przysiadali się „parkowi przyjaciele”. Panie z wózeckami, panowie z pieskami, nawet chłopak na rolkach cieszył się, że ławka ma znów swojego „lokatora”. To dodawało mężczyźnie skrzydeł, widać było, że nabiera pewności siebie. Często nawet zamieniał się rolami ze staruszką, który przychodził tutaj pospacerować z psem. Starszy pan siedział na „jego” ławce, a on błąkał się między alejkami z jego pupilem, który widać było, że już za sobą ma wiek średni. Kiedy Borsuczek był stęskniony za swoim panem, wracali. Staruszek był przeszczęśliwy, mówił:

– *Nawet pan, panie Karolu, nie wie jak bardzo mi pan pomaga* – a on odpowiadał:

– *Taka pomoc, to nie pomoc. Muszę robić coś dobrego dla ludzi. Narobiłem w życiu tyle złego, że muszę jakoś sam przed sobą się oczyścić.*

– *Oj, panie Karolu* – powiedział staruszek – *teraz to mnie pan rozśmieszył. Naprawdę. Trzymają się pana żarty.*

– *To nie żarty, drogi kolego – wyszeptał Karol – to prawda. Może kiedyś uda mi się wyzwolić z tego wszystkiego. Teraz muszę żyć jak pustelnik, w zasadzie nie muszę – tylko chcę. Nadal potrzebuję tego dla swojej psychiki.*

I oddając smycz, na końcu której był Borsuczek, cichym do zobaczenia pożegnał się ze starszkiem. Starszy pan nie mógł dojść do siebie po tej wiadomości, postanowił następnego dnia – gdyby tylko przyszedł Karol – porozmawiać z nim jeszcze raz. Nie rozumiał dlaczego taki dobry i uczynny człowiek mówił takie rzeczy. Zaczął nawet dostrzegać w nim kogoś ze swojej przeszłości, ale ponieważ nie był pewien, to nie wysnuwał zbyt pochopnych wniosków. Wczesnym popołudniem poszedł na „ławkę lokatora” i zgodnie z oczekiwaniem zastał tam Karola. Przysiadł do niego wraz ze swoim zwierzątkiem, który teraz leżał przy nogach „lokatora”. Ten zaczął go głaskać, a on odwzajemniał się liżąc jego dłoń. Karol uprzedzając plany starszka postanowił odciąć się od rozmów na temat jego przeszłości: *zabiłem człowieka* – wyznał. W pierwszej chwili starszy pan zaczął się śmiać, ale spojrzał na niego i powiedział:

– *Wszystko może się zdarzyć. Człowiek w życiu popełnia błędy, wiele błędów, ale najważniejsze umieć się do nich przyznać. Wie pan, panie Karolu, zawsze pracowałem z ludźmi, choć właściwiej nazwać tę pracę jako pracę dla ludzi. Ale ta praca bardzo mi w życiu pomagała, a ilu ludziom ja pomogłem? Teraz, u schyłku życia, wiem, że było warto. Pan mnie chyba nie poznaje, postarzałem się, zgarbiłem, zdziwaczałem, ale mam pamięć do twarzy. Nawet po latach zostają rysy, które są bardzo charakterystyczne. Na przykład oczy. Wiem, że pan nie jest złym człowiekiem. Kiedyś mnie pan nie lubił, a teraz widzę, że się dogadujemy.*

– *Nie rozumiem* – powiedział Karol.

– *Wiem, że pan nie rozumie* – kontynuował starszek – *mówiłem już, postarzałem się, zgarbiłem, ale pamięć mam dobrą. Byłem paną psychiatrą.*

– *Słucham* – spytał Karol – *pan profesor Zawadzki?*

– *Tak, to ja, we własnej osobie* – odpowiedział – *tylko już starej odstonie.*

– *Karolu, pospacerujesz trochę z Borsuczkiem?*

– *Panie profesorze – krzyknął Karol – już biegnę! I pomyśleć, że ja pana kiedyś nie lubiłem.*

Kiedy spacerował z psem, cały czas myślał o profesorze Zawadzkim. Kiedyś był on dla niego *persona non grata*, bo wciąż zadawał mu pytania, na które on nie odpowiadał. Bez przerwy swoim męczącym monologiem wyprowadzał go z równowagi. Przecież to był ten czas w życiu Karola, który chciałby wymazać z pamięci. A nigdy nie udało mu się zapomnieć tego, że jako mały chłopiec – z głupoty albo z nieświadomości – zabił kolegę. Wziął wiatrówkę z szafki swojego ojca i poszedł bawić się w wojnę. *Przecież nie można bawić się w zabijanie* – zrozumiał po latach Karol. To zbyt późno. Teraz odwiedza kolegę, rozmawia z nim, ale on – od lat – spod kamiennego głazu wciąż nic nie mówi. Milczy jak ten gład. Karol pamięta jak było bardzo wesoło, wtedy jak strzelali do siebie i krzyczeli *trafię cię, zobaczysz!* Kiedy wystrzelił i Maciek upadł, tak bardzo się śmiał, że go trafił, ale myślał, że to tylko żarty i inscenizacja. Był niemal pewien, że kolega upadł na chwilę – na krótką chwilę, aż mama zawoła: *Karolku chodź na obiad!* A kiedy mama wołała: *Karolku*, on krzyczał – *wstawaj, nie wygłupiaj się już koniec zabawy! Koniec wojny! Skąd wzięłeś tę krew? Jak ją zrobisz? Wstawaj już, bo mama będzie krzyczała. Ale ty jesteś głupi chciałeś mnie zastrzelić z tego kijka?* A Maciek nic nie mówił, już nic. Tylko szeroko otwartymi oczyma patrzył na kolegę. Jakby nie wierzył, że ta śmierć nie jest tylko „na chwilę”. A te oczy pamięta do dziś!

Po tych rozmyślaniach wrócił z Borsuczkiem na ławkę, na której czekał profesor. Podszedł i powiedział:

– *Cieszę się, że po tylu latach znowu pana spotkałem. Rozmawiamy ze sobą jak zwykli ludzie, a nie jak lekarz z pacjentem. Wtedy tymi pytaniami pan profesor mnie tak męczył, nie lubiłem pana. Tyle słów pan do mnie mówił, a ja nie chciałem nic słyszeć. Nic! Chciałem wtedy rozmawiać, bawić się z Maćkiem. Dopiero teraz wiem, że pan chciał dla mnie dobrze. A ja do dzisiaj nie mogę się pogodzić z tym, że jestem mordercą.*

– Karolu – odparł profesor – *nie jesteś mordercą! Byłeś małym, nieświadomym dzieckiem, które chciało bawić się w „dorosłość”. To nie ty ponosisz odpowiedzialność za to co się stało. Nie wracajmy już do tego. Po prostu bądźmy przyjaciółmi, nawet tylko takimi z parku. Mój Borsuczek cię uwielbia, a on zna się na ludziach. A ty jesteś bardzo dobrym człowiekiem. Wtedy też byłeś. Każde dziecko ma prawo do zabawy. Tylko trzeba trochę kontrolować w co i czym się bawi. Zobacz, ten świat zwariował! Dzisiaj dorośli bawią się jak dzieci i strzelają choć wiedzą, że ta śmierć nie jest „na chwilę”. Przystań się obwiniać, czas skończyć ze słowem „morderstwo”, a zamienić je na dwa: „nieszczęśliwy wypadek”. Zresztą, wtedy też tak tobie to tłumaczyłem. Tylko nie chciałeś przyjąć tego do wiadomości. Koledzy z podwórka tak cię nazywali. Dobrze, że się przeprowadziliście daleko od podłych ludzi.*

## JULIUSZ WĄTROBA

### 36 groszy

#### 13.18 Bielsko-Biała

„Pociąg pospieszny z Bielska-Białej do Biategostoku odjedzie z toru pierwszego przy peronie drugim”.

Pociąg pusty, jak zawartość głów niektórych polityków. Pociąg smutny, bo pusty. Pociąg czekający na tłum. A ja sam w przedziale. Jak palec, jak stara panna, jak ksiądz dławiący się celibatem... Za oknem też smutek. Brudny smutek polskich stacji i stacyjek, którego nawet buchająca zielenią wiosna nie jest w stanie przykryć, zatuszować, rozweselić... A tu listopad... Ech – szkoda białdać...

#### 13.45 Czechowice-Dziedzice

Pociąg najpierw piszczy, później zgrzyta, w końcu zatrzymuje się z przeraźliwym jazgotem. Czemuż to cholerstwo tak hałasuje? Naprawdę nie można nic na to wymyślić? Powywracane flaki wracają na pozycję wyjściową.

Drzwi przedziału otwarte:

- Wolne?
- Wolne.

Pakują się w trójkę. Zrzucają kurtki. Jedna z pępkiem na wierzchu. Ruda. Druga z widoczną apetyczną nadwagą. Brunetka. Trzecia w okularach. Szara jak listopadowy dzień.

#### 13.53 Pszczyna

Trzy jesienne gracje. Studentki. To widać. Jedna szpera w skrypcie, druga w książce, trzecia w telefonie komórkowym. Ta grubaska coś w sobie ma. Ta ruda jedynie seks. A ta szara nie ma nic. I tej mi najwięcej żal...

14.00 Tychy

– Dzień dobry – zaskrzeczała starsza pani, której daleki przodek musiał być bez wątpienia papugą.

– Dzień dobry – odpowiadamy zgodnym kwartetem. Usiadła obok tej szarej. Taka kolorowa, jak złota polska jesień. Kapelusz, makijaż, bluzka, spodnie. Szara stała się jeszcze bardziej szara, ruda sensualniejsza, brunetka na deser...

– Muszę coś zjeść – skrzeczy starsza pani – nie zdążyłam, tłumaczy się niepotrzebnie. Wyciąga pęto kielbasy. Starannie ściąga skórkę:

– Ach, te wrzody...

14.25 Katowice

Nic się nie dzieje. Opatrzyliśmy się sobie. Cisza, przerywana mlaskaniem starszej pani. Brunetka grzebie w indeksie, szara w kosmetyczce, ruda w nosie. Nie ściemniam! Popadam w odrętwienie, jak wąż przed zimowym letargiem.

14.11 Sosnowiec

Wpada ONA.

– Gdzie konduktor? – wola od drzwi – nie zdążyłam kupić...  
Ile trzeba dopłacić?

Rzuca torbę na moje kolana.

– Jakaś wariatka! – oburza się starsza pani. Studentki zachichotały – brunetka w tonacji A-dur, ruda w D-dur, szara melancholijnie w g – mol. Moja gitara w trumience futerału przewraca się z oburzenia. Nie jestem już apatycznym gadem! Coś drgnęło.

14.52 Dąbrowa Górnicza

ONA wraca do przedziału.

– Mam ten bilet, ale musiałam dopłacić 6 zł. A jacy ci konduktorzy mili – mówi ni to do nas, ni do siebie.

– Mili? – wątpi starsza kobieta – dla pani mili, bo pani taka młoda i ładna. Dla mnie to tacy mili nie byli – cedzi słowa z nie-



ukrywaną zazdrością. Przemijanie jest straszne. Przed pół wiekiem była pewnie także piękna.

Bo ONA jest piękna, jasna, rozświetlona. Wypełnia sobą szczelnie cały przedział. I nie ma już tu, prócz NIEJ, nikogo. Ani tej rudej, ani brunetki, ani szarej, ani starej skrzeczącej. Jakby wyparowały, zlały się z kolorami przybrudzonej tapicerki, wtopiły w ścianki działowe, zniknęły najdosłowniej, choć niedorzecznie. Bo to ONA zawładnęła, bez reszty, tym przedziałem i mną..., bo cała jest światłem, i światło ma w sobie, i promieniuje tą jasnością przedziwną, tajemniczą... Jakąś energią niezwykłą, nieznaną, która ogarnia mnie oślepią... Jakąś wewnętrzną światłością, rajsłą urodą pochłaniającą wszystko, która zachwyca i mnie przemienia... I wiem jedno z całą pewnością:

nie ma szansy na ucieczkę, bo TO jest w NIEJ, bo ONA jest TYM!

#### 15.12 Zawiercie

Jestem porażony JEJ obecnością. Czuję się głupio i wzniośle równocześnie. Nie mogę oderwać od NIEJ wzroku, więc by się nie błądzić, wpatruję się w JEJ odbicie w oknie, bo zaczyna zapadać przyspieszony zmierzch. Ona też zaczyna zerkać na mnie za pośrednictwem zimnej szyby. Ale gorąco! Nasze spojrzenia spotykają się aż nazbyt realnie w tej urojonej przestrzeni. ONA się uśmiecha... Oczami... Uśmiecha się wargami, twarzą, całą postacią... To złudzenie optyczne? Fatamorgana? Zdobywam się na odwagę i patrzę na NIĄ wprost – już nie przez szybę. To jednak prawda. Dotykamy się kolanami. Mimochodem oczywiście. Czemu w tym przedziale jest tak mało miejsca, że JEJ długie nogi muszą, albo chcą, mnie dotykać? I czemu w tej cholerniej, telepiącej się klitce jest tak dużo miejsca, że zmieściła się tu jeszcze ta ruda, brunetka, szara i ta stara kwokopapuga?!?

#### 15.21 Myszków

Zmieszaliśmy się jak wysokouczeniowy cocktail. Pewnie myśłami i pragnieniami. Wyczuwam i widzę JEJ szybszy oddech,

bo nie jest w stanie zapanować nad falującymi piersiami. By się nie zmieszać jeszcze bardziej i nie

wybuchnąć nitrogliceryną, która we mnie buzuje, wyjmuję gazetę. ONA zaś kolorowe rękawiczki bez palców, które z namaszczeniem naciąga na dłonie.

– Przecież tu jest gorąco! – nie wytrzymała ta stara, ciekawska jęzda, obserwując nas spode łba.

– Tak, tak, wiem, ale muszę dbać o dłonie i palce, bo one są najważniejsze w mojej pracy – ONA tłumaczy się niepotrzebnie i nielogicznie.

Co mogą robić te palce? Ta myśl nie daje mi spokoju... Długie, starannie wypielęgnowane... Gubię się w domysłach, w JEJ oczach, w sobie... Może trzymają skalpel, może jest fryzjerką albo pielęgniarką wbijającą zastrzyki? Może jest rehabilitantką, masującą krzywe kręgosłupy i zwiotczałe mięśnie?

Nie, nie, to niemożliwe, to zbyt przyziemne. Co ze mnie za przygłup! Przecież ONA ma w sobie coś tak niezwykłego! Nie tylko coś, ale wszystko! Dlatego musi robić rzeczy nadzwyczajne.

Pewnie jest artystką malującą swoje myśli i uczucia, ożywiająca płótna farbami z odcieniem serca. Tak, tak – to najbardziej prawdopodobne. Już widzę w JEJ palcach pędzel, którym potrafi tak cudownie zamieszać w farbach i w mojej głowie, że na skrzydłach palet mogę z nią frunąć w siódme niebo, gdzie zza chmury stanika wschodzą podwójne słońca JEJ pięknych piersi, z których mógłbym ssać bliźniacze natchnienia...

A może jest pianistką potrafiącą kochać z taką harmonią, że wszystko gra, gdy zmysłowymi palcami wyzwala muzykę stokrotnie piękniejszą od tej zapisanej na pięcioliniach, i niepostrzeżenie sama staje się klawiaturą, by sala koncertowa sypialni nadstawiła uszu, chcąc usłyszeć tę muzykę przedziwną, przepływającą przez moje palce dreszczem JEJ doznań...

– Proszę bilety do kontroli! – z zamyślenia wyrzywa mnie głos konduktora.

15.46 Częstochowa

To niesamowite. Tyle kilometrów przejechanych bez słów, gdy aż tyle w nas się dzieje. Język zmysłów jest nieporównywalnie bogatszy...

Melodyjka z opery „Carmen” budzi jej telefon komórkowy. Widzę jak się nagle zmienia – z tej niebiańskiej istoty o świetlistym spojrzeniu, w nieprzeniklioną i zimną postać upadłego anioła:

– Nie... – rzuciła do komórki. Po chwili:

– Nie, nie!

– Nie, nie i nie!

– Już nigdy!

– Tak, czekałam, byłam przygotowana...

– Nie, nie, nie, nie!

– Z tobą już nigdy się nie umówię! To naprawdę koniec!!! – krzyczy. Już nie tylko na cały przedział, ale wagon. Stara aż rozdziawiła gębę, a te trzy młode

głupkowato spoglądają po na siebie. Też czuję się niezręcznie. Znów gapię się na NIAŁ przez szybę. Powoli chłód znika z JEJ twarzy, mrok błednie, światło

powraca – razem z uśmiechem. Na nowo czuję z NIAŁ tę przedziwną łączność, na chwilę tak brutalnie przerwana. Zakłócenia zostały usunięte. Nasze myśli rzucają się sobie w objęcia. Nasze ciała siedzą jeszcze na swoich miejscach.

16.16 Radomsko

Nagle sobie o czymś przypomina i zaczyna gorączkowo przeszukiwać wszystko, co ma do przeszukania – od portmonetki poczynając, poprzez kieszenie i torbę, na kosmetyczce kończąc. Na rozkładanym stoliku pod oknem zaczynają się pojawiać drobne pieniądze. Gdy zakończyła, tę jedyną w swoim rodzaju, autorewizję, zaczęła dokładnie przeliczać wysuwane monety. Raz i drugi.

– Brakuje 36 groszy – wyszeptła.

Wyjęła telefon.

– Mamo, za dwadzieścia minut będę w Piotrkowie. Wiesz, głupia sprawa, brakuje mi 36 groszy na bilet autobusowy, bo musia-

łtam kupić droższy bilet u konduktora w pociągu. Moglibyście podjechać po mnie, na dworzec, samochodem? Zepsuty? To nic, nie martw się, nie martw się... Jakoś sobie poradzę... Skoczę do bankomatu... Nie, nic mi się nie stanie... Pa...

Nie wytrzymałem dłużej:

– Przepraszam, że mimochodem usłyszałem... Proszę – tu ma pani złotówkę.

– Wypada to brać pieniądze od obcego faceta? – zaczyna się droczyć.

– Jakiego obcego? Przecież jesteśmy już razem przeszło trzy godziny! Ale jeśli pani nie chce wziąć, to potraktujmy te grosiki jako nieoprocentowaną pożyczkę, dobrze?

– Ale jak ja panu zwrócę?

– Umówmy się, że za rok pojedę tym samym pociągiem i wtedy Pani mi odda...

– A nie mogłabym szybciej?

– Oczywiście, że tak! – serce oszalało mi z radości...

16.51 Piotrków Trybunalski

Przedział pustoszeje. Biorę gitarę i plecak. ONA też gotowa do wysiadki. Jakoś ciężko i głupio tak się rozejść bez słowa.

– Mogłaby mi pani powiedzieć, jak trafić do Miejskiego Domu Kultury?

– Jasne. A jaka tam dzisiaj impreza?

– Mam tam taki recitalik.

– To pan gra?

– Usiłuję...

– Co?

– Takie tam autorskie pieśni.

– Naprawdę?

– Przecież nie na niby. Co pani taka zdziwiona? Wiem, że to może niezbyt ciekawe zajęcie, ale tak jakoś wyszło...

– A... A czy mogłabym iść na ten pana koncert?

– O... oczywiście.. – wydukałem uszczęśliwiony... Poczujęm się jak Adam z fresku Michała Anioła, którego Stwórca obdarza

życiem... Nie wiem jak to się stało, ale trzymamy się za ręce... Miłości podobno nie można kupić za żadne pieniądze, a ja tu za ...36 groszy płynę nad miastem... Życie moje – tyś takie piękne! Wiem już też na pewno, że czeka mnie najpiękniejszy koncert...

Nasz wspólny koncert trwa już pięć lat. Mamy trójkę dzieci, dziewczynkę i dwóch chłopców. Przed tygodniem córeczka nagle mnie zapytała:

- Tatusiu, a jak poznałeś mamusię?
- WŁAŚNIE TAK!



# Wspomnienia





## KLAUDIA NATALIA JAISSE

### Pierwszy wiersz

#### – wspomnienie o Władysławie Bartoszewskim

Napisanie pierwszego wiersza przyszło niespodziewanie, nagle. Pamiętam bardzo dobrze ten moment. To była jesień roku 2007-ego. Wychodziłam właśnie z tramwaju tuż przy dworcu Wileńskim, wracając z wykładu. Niby nic niezwykłego w życiu studenckim, ot dzień jak co dzień. A jednak, te niespełna dwie godziny spędzone na wsłuchiwaniu się w opowieść niezwykłego człowieka, profesora Władysława Bartoszewskiego zainicjowały, jak to później nazwałam, *nowe istnienie*. Istotnie, było to coś zupełnie mi nieznanego, co poniekąd domaga się zaistnienia w postaci słów, zwięzłych sformułowań, kondensacji myśli.

Aby opisać owe doświadczenie pozwolę sobie przytoczyć słowa włoskiego poety, którego miałam przyjemność poznać osobiście. Daniele Giancane tak pisze w swoim *Dzienniku Poety*:

*Aż niemal niespodziewanie, zdarza się: piszesz na białej kartce swój pierwszy wiersz. To rodzaj cudu! (...) Nikt nie wie, skąd to pochodzi. Pytam często innych poetów, czy odkryli źródło natchnienia pierwszego wiersza, lecz nikt nie umiał mi odpowiedzieć.*

Czy rzeczywiście tak jest? Czy odnalezienie źródła natchnienia nie jest możliwe? W moim przypadku mogłabym odpowiedzieć częściowo na to pytanie. Iskrą zapalną stanowią słowa usłyszane na wykładzie na Uniwersytecie Warszawskim. Do niedawna w pamięci miałam jedynie moment napisania pierwszego wiersza. Dziś jednak udało mi się całkowicie odtworzyć zapis owego spotkania. Podczas jednego z moich powrotnych podróży do rodzinnego domu w Markach pod Warszawą odnalazłam małą kasetę z podpisem: 23.10.17 prof. Bartoszewski. Było to naganie

tegoż wykładu. Kompletnie zapomniałam o tym, że miałam wówczas dyktafon!

Jednak problem stanowiło odtworzenie nagrania. Mój stary dyktafon od dawna przestał spełniać swe funkcje. Poszukiwania w Internecie niestety wskazywały na to, że sprzęt do odtwarzania tego typu malutkich kaset jest już wycofany z rynku. Mogłam w ostateczności sprowadzić dyktafon z Ameryki, ale nie uśmiechało mi się słono za niego zapłacić, zwłaszcza że miałam do odtworzenia tę jedyną kasetę. Pytałam więc wszystkich, czy mają taki sprzęt albo czy ktoś znałby kogoś, kto mógłby mi pomóc. Wyniki poszukiwań nie były zadowalające. Większość zapytanych osób posiadało dyktafony na kasety magnetofonowe normalnych wielkości.

Szukałam więc dalej. Już będąc w Niemczech kolega z pracy mówił o swoim ojca, który był sędzią i posiadał starego typu sprzęt nagrywający gdzieś na strychu. Jaka była moja radość, kiedy zobaczyłam pudło pełne dyktafonów. Na początku był problem z podłączeniem do gniazdka, aby sprawdzić, czy w ogóle działają. Szukaliśmy kabla. Kabel się znalazł, więc następnego dnia z ogromną radością przyniosłam kasetę przywiezioną z Polski z moim nagraniem... niestety, kasetka była zbyt mała na otwór przeznaczony do innego typu taśm, o zaledwie pół centymetra! Nic więc nie pozostawało mi, jak zamówić amerykański analog do nagrywania i odtwarzania kaset starego typu... Postanowiłam jednak spróbować ostatni raz i spytać jeszcze jednej znajomej z czasów studenckich. To był strzał w dziesiątkę. Magda miała taki sam dyktafon jak ja, zakupiony przed laty na wyjazd na badania terenowe do Mołdawii. I co ważniejsze, działał! Udało się, głos nagrany ponad dziesięć lat temu zabrzmiał z całą siłą.

Co prawda jakość nagrania nie jest najlepsza, często muszę się domyślać niektórych słów, ale najważniejsze wypowiedzi są zrozumiałe. Co jakiś czas zdania przerywane są burzą oklasków, czy też serdecznym śmiechem zgromadzonych studentów. Profesor Władysław Bartoszewski mówił z przejęciem o sprawach – tak – najważniejszych:

O sprawach naszej ojczyzny, duchowym dziedzictwie Jana Pawła II-ego i poczuciu przynależności narodowej w pozytywnym tego słowa znaczeniu., o Europie i życiu w pokoju, o który walczyły pokolenia.

Wykładowca miał za sobą najgorsze doświadczenia z czasów wojennych i stale zadawał sobie pytanie: dlaczego żyję? Teraz znał na nie odpowiedź. Żył po to, aby dać świadectwo, przekazane tego dnia młodym studentom. Przy czym już na początku wykładu śmiał się, bo dla nas już była to archeologia, nie historia. Cieszył się, że w owym 2007-mym roku do wyborów szło po raz pierwszy pokolenie osiemnastolatków, które urodziło się w całkowicie już wolnej Polsce.

Profesor Bartoszewski tamtego dnia wypowiedział wiele słów, które tak bardzo zapadły mi na sercu, że narodził się mój pierwszy wiersz:

\*\*\*

Srebrny ptak historii  
usiadł na moich ramionach.  
Otrzeptał pył ze skrzydeł  
i odleciał,  
jeszcze piękniejszy.

Na wydanie debiutanckiego tomiku wierszy *Krople & Pomiędzy* czekałam aż osiem lat. Dokładnie tym roku, to jest 2015, zmarł Profesor Bartoszewski. Wówczas byłam bardzo zaaferowana wydaniem mojego debiutanckiego zbioru wierszy. Dopiero dziś widzę zbieżność tych dat.

Wracam myślami do historii o dyktafonie. W dniu jego zakupu, to jest około roku 2001., był to jeden z najnowocześniejszych i nie takich tanich sprzętów do nagrywania rozmów. Kupiłam go, gdyż niebawem miałam wyjechać na moje pierwsze badania terenowe na Podhale w ramach studiów na etnologii. Warunkiem ukończenia pierwszego etapu studiów licencjackich, a później magisterskich, było poprowadzenie, spisanie i opracowanie odpo-

wiedniej ilości wywiadów na obrany temat. Analogowy dyktafon dziś okazuje się bezużyteczny. Zniknął z rynku w niespełna dziesięć lat, zastąpiony przez cyfrowe odpowiedniki. Może to być swojego rodzaju znak czasu i szybkości, z jaką wchodzi nowe technologie, które jak się okazuje niemalże całkowicie wypierają starsze sprzęty.

Zastanawia mnie to co stanie się z mocnym świadectwem pokolenia, które przemija. Jak jest to odbierane w XXI wieku, w tak szybko zmieniającym się świecie? Nie znam odpowiedzi na to pytanie. Jest jednak pewne to, jak ważne są tego typu spotkania. W moim przypadku zaowocowało to otwarciem się na zupełnie nowe doświadczenie związane z odkrywaniem poezji, które trwa do dzisiaj.

# KRYSTYNA KONECKA

## CZĄSTKA DUSZY TWOJEJ

Wspominając Barbarę Wachowicz

**Obserwuję Barbarę Wachowicz w niewielkim, największym pokoju warszawskiego mieszkania, z którego okien widać klony jesionolistne. Pokój mieści w sobie coś w rodzaju rekwizytorni teatralnej: szkice postaci z różnych spektakli – „Fedry”, „Hamleta”, „Warszawianki”, może nawet same „pijane wampiry” z „Mistrza i Małgorzaty”? Obrazy bez ram. Ramy bez obrazów. Tutaj powstają scenografie Józefa Napiórkowskiego. W jakie ramy da się oprawić konterfekt jego żony, Barbary Wachowicz?**

Debiutem był reportaż „Dzień dzisiejszy Lipiec Reymontowskich”. Pozostała wierna gatunkowi i tematyce literackiej. Ma za sobą lata pracy w tygodniku „Ekran” (...), w dorobku – kilkadziesiąt scenariuszy filmowych o tematyce krajoznawczej i literackiej, z czego wiele nagrodzonych, podobnie jak cykle telewizyjne (m.in. „Kobiety ich życia” i „Portret Sienkiewicza”). Pierwsza książka „Filmowe przygody małego rycerza” zrodziła się z mariażu dwóch pasji: filmu i literatury. Potem były „Marie jego życia” – biografia Henryka Sienkiewicza, „Małwy na lewadach” – zbiór reportaży historyczno-literackich, który przyniósł autorce nagrodę im. Juliana Bruna i wreszcie „Ciebie jedną kocham” – książka o ziemi Żeromskiego, splot historycznego eseju i współczesnego reportażu, uhonorowana I nagrodą na ogólnopolskim Konkursie Literackim w 1975 r. „Za wybitne osiągnięcia artystyczne w dziedzinie literatury i działalność popularyzatorską związaną z ziemią Żeromskiego” Barbara Wachowicz została laureatką nagrody miasta Kielce. Cykle reporta-

ży w prasie (m.in. w „Przekroju”: „Głos z Litwy”, „Pamiętka z Solury”, „Z ziemi włoskiej”) (...), scenariusze filmów fabularnych o Sienkiewicz, Kasprowiczu i tryptyku telewizyjnego „Trybuna Romantyków – próba konfrontacji poglądów Mickiewicza, Krasińskiego, Słowackiego i Norwida na posłannictwo poety oraz przeszłość i przyszłość Rzeczypospolitej”. Narracja we własnych widowiskach historycznych i literackich, spotkania autorskie. Wszechstronność (...).

### **Z tęsknoty**

„W domu mego dzieciństwa, na Podlasiu, „Trędowate” były trzy. Jedna w ozdobnym, albumowym wydaniu. Druga z fotosami Smorsarskiej. Trzecia w zeszytach groszowych. Czytać mi nie dawano. Nie rozumiem, dlaczego, skoro „Połanieckich” i „Hanię” było wolno. Z zakazaną lekturą pomykało się więc na strych pachnący jabłkami i kurzem. Było tam jedno okrągłe okienko wychodzące na alejkę z bzami. Kiedy przyjeżdżał brat mojej matki z narzeczoną, chodzili zawsze długo tą aleją, a ja popatrywałam na nich z uwielbieniem i pretensją, że kochają się tak pogodnie (...). To Janusz właśnie jako Zbyszko z Bogdańca wiódł nas na krzyżackie hordy przez leśne kępy zwane Grodziskiem i kryjące podobno ruiny jagiellońskiego zamczyska, zaś na pewno – oddziały AK. To Janusz jako hetman Czarniecki >>dla ojczyzny ratowania<< ciskał nas w leniwie płynące wody Liwca, a jako Rosomak przemyślny uczył nazw i obyczajów wszystkiego, co po lasach i łąkach żyje (...). Przemięło dzieciństwo ad Liwcem, pachnące macierzanką i do dziś powracające w snach. Nie było Janusza. Padł na jakiejś łące, w dzień po swoim ślubie i w przeddzień wolności. Z zakazanej biblioteki ocalała postrzępiona, nadpalona „Trędowata” „. („Malwy na lewadach”).

Po beztróskim dzieciństwie pozostało kilka zdjęć. Wieś Krzymosze-Bajki z rodzinnym dworkiem, którego wizerunek wyzwała w Barbarze Wachowicz wzruszającą lawinę refleksji(...):

...Gdziekolwiek przyjdzie nam żyć, zawsze będziemy się czuli tą integralną częścią swoich Krzymosz, czy swoich Ciekot, o któ-

rych Żeromski jeszcze u schyłku swego dnia mawiał: „Ta wieś to cząstka mojej duszy do tej chwili” (...).

Bardzo chciała być rolnikiem, matka marzyła o medycynie, a ona pisała wiersze. Na szczęście – jak powiada – pierwsze i ostatnie. Pozostało tylko wspomnienie patetycznej frazy „n o s t a l a g i a wpędza mnie w m a g l i n ę” (...). Jej wędrowki reporterskie są, między innymi, poszukiwaniem tego kształtu pejzażu, który wielkie postacie naszej literatury, wielkie motywy tej literatury ukształtował i zdeterminował (...).

Wachowicz: Taką samą radością jest Litwa. Nie wyobrażam sobie, iżby można było do końca zrozumieć Mickiewicza i Słowackiego nigdy nie stanąwszy stopą nad Świtezi wodą, w zarośniętym ogrodzie Tuhanowicz czy właśnie w Krzemieńcu. A z drugiej strony, szokujące zderzenie ze szlakami tych samych poetów na Zachodzie. Gdzie wszystko uległo druzgocącej przemianie. W Rzymie ukochana ścieżka Mickiewicza, która mu przypominała drogi litewskie, jak pisze Odyniec, to obecnie ruchliwa arteria, po której człowiek skacze między samochodami jak oszalały zając. Natomiast jednym z szoków, pokazujących zderzenie obyczajowości za czasów romantycznych i obecnie, była moja wyprawa z mężem na Posilippo w Neapolu, gdzie Mickiewicz chadzał z piękną panną Anastazją Chlustinówną na liryczne spacerki, pielgrzymując do grobu Wergilego. Dzisiaj na tej trasie parkują ciasno, nos w nos, samochody pozastłaniane od środka gazetami. Bo właśnie tutaj spotykają się pary, które chcą zażyć... hm, samotności. Nie dziwota, że wolę Litwę (...).

### **Wierna rzeka...**

Wachowicz: Bolestaw Nielipiński to przewoźnik na Bugu. Poznałam go w Drohiczynie, w województwie białostockim, szlakiem „Urody życia” wojażując. Wsiadłszy na prom, momentalnie zaczęłam z nim gadać. Z bocznej kieszeni jego kurtki sterczała książka. Nie każdy nosi książkę w kieszeni, a przewoźnik na Bugu zwłaszcza. Okazało się, że Bolestaw jest namiętym czytelnikiem i nie rzadko trzeba wrzeszczeć dzikim głosem: dać promu, dać! Żeby go

ocknąć z krzaków, gdzie właśnie zagłębia się w jakąś kolejną, oczyszczoną przeważnie, literaturę. Onże Bolesław Nielipiński... dał mi, powiedziałabym, recenzję twórczości dwóch polskich pisarzy, chyba jedną z najświetniejszych, jakie w życiu dane mi było słyszeć. Bo z kontaktów z tego typu ludźmi wynika nie tylko bogactwo kruszcu tej polszczyzny, która już odchodzi, ale jeszcze pewne oceny, pewien sposób rozumowania, z którym, niestety, jakże rzadko, możemy się zetknąć...

Otóż Nielipiński powiedział, oczywiście tym śpiewnym, podlaskim akcentem, którym ja też kiedyś mówiłam: „Wiesz, baby to mówią, że Bolek bezbożnik. Bo do Bugu, nie do Boga się modli. A ja ci powiem. Bug to moja >>wierna rzeka<<. Ona mnie nigdy nie zdradzi. I ja do Bugu wszystko porównam. Na ten przykład, Kraszewskiego czytam. Wiesz, to jakbym Bugiem płynął w taki dzień co to cicho, s p o k o j n o i – nudno. Ale jak ja Żeromskiego na ten przykład c z y t a j ę c y jestem, to jakbym Bugiem płynął w taki dzień, co to i piorun strzeli. I w i c h r załomoce. A stońce się z nagła zaświetli... A prąd taki, że wiosła nie utrzymasz. Ale to dopiero piękność” (...).

### Zatrzymane w kadrze

Barbara Wachowicz taszczy plik zdjęć. Wystudiowany portret z atelier Zofii Nasierowskiej, podobny do wiszącego w mężowskim pokoju obok reprodukcji Breughla i drewnianego koła z osiami, do którego przywarły zakrzepte pozostałości po świecach. Autoironia...: U Nasierowskiej największy potwór wygląda jak Archanioł Gabriel. Istnieje takie zjawisko, które Irzykowski nazywał fotogenią. Anegdotka z telewizji. Tam wszystko zależy od oświetlenia. Kiedy nagrywałam teleturniej poświęcony Żeromskiemu i rzucono mi światło nad głowę, spojrzałam w monitor i – nie powiem, że zobaczyłam swoją prababkę, bo to była bardzo przystojna kobieta. Ale zobaczyłam osobę ze „zmarchami”, których nie mam, które będę miała i których nie będę miała. A w kilka dni potem Irena Dziedzic zaprosiła mnie do „Tele-Echa”,



gdzie jak wiadomo jest najlepsze światło w telewizji polskiej. Złośliwi mnie pytali jaka była różnica lat między nagrywaniem tych dwu programów. I dlatego Zofia Nasierowska, która jest Botticellim obiektywem, nie może być absolutnie miarodajną instancją.

Oto plon fotograficzny Barbary Wachowicz. Jej praca par excellence reporterska. Znakomite zdjęcia wykonane polskim Startem... Na fotografiach formy utrwalone. Już odchodzące. Błyskawicznie, z roku na rok. Żęcie sierpem. Dwór w Łysowie Podlaskim, opisany jako Zatoka w „Urodzie życia”. Już runął. Tutaj już ślepy, chociaż autorka jeszcze widziała go widomym, z oknami. Studia drzew, które robi z niekłamaną pasją. Wierzby na gościńcu w Woźnikach na Podlasiu, wsi, która należała do Franciszka Katerli, stryjecznego dziada Żeromskiego, opisanego w „Popiołach”. Gościniec wierzbowy w Wielkopolsce, którym jechał Mickiewicz w okresie listopadowym. Państwo Bojarowie z PGR-u w Łysowie. Mówiła Bojarowa do Barbary Wachowicz: Śmieją się nieraz we wsi, mówią, co wy tak tyracie, jak na swoim?! Proszę pani, ziemia – to swoja. Nie ma ziemi cudzej. A żeby pani tu przyjechała jak kwiaty kwitną. To tak, jakby kto zachodzące słońce rozłtłkł. Bo my w czerwonych kwiatkach się lubujemy.

Wierzby w Oleśnicy. Wierzba rozdarta, jak sosna. Typy kobiet z Tokar. Wieś Chobrzany w Sandomierskiem – opisana przez Żeromskiego jako Tarniny. Dwa domy jednego człowieka. Chata kryta słomą, obrośnięta słonecznikami, której już wkrótce nie będzie, bo tuż obok stoi bardzo nowobogacka i bardzo wygodna, ale bardzo paskudna, willa. Pałac w Kurozwękach, ginący. Chaty w malwach przerastających dachy. Studia Kielecczyzny. Ukochane Podlasie. Fotografia wykonana przez autorkę to jeszcze jedna barwa, jeszcze jedno jej słowo w książce (...).

### **Ze zwierzeń**

Wachowicz: Byłam wychowana w przekonaniu, że jestem najbrzydszym i najgłupszym stworzeniem, jakie w ogóle kreował Pan Bóg na ziemiach polskich. Był to system pedagogiczny, który po-

działał obosiecznie. Bo z jednej strony skutecznie impregnuje przed uderzeniem wody sodowej (jeśli są niby też to powody po temu), ale z drugiej – odbiera pewność siebie, przede wszystkim w życiu osobistym. Przekonanie o własnej brzydocie i niemożności podobania się komukolwiek miało bardzo niedobre w moim życiu skutki, aczkolwiek przez ostatnie dziesięciolecie zostało mi to wynagrodzone. Mam wreszcie dom, czyli tę wartość największą w życiu poza zdrowiem swoim i najbliższych. Dom, który jest moją siłą. Co się dzieje poza jego ścianami, nawet druzgocące klęski w moim zawodzie, to mi niestraszne, póki on egzystuje. Ale nie opuszcza mnie świadomość zagrożenia. Gdzieś bardzo głęboko tkwi przeświadczenie o niestychanej kruchości tego, co nazywamy szczęściem...

Jej pokój przypomina XIX-wieczny buduar. Coś niezwykle niskiego do spania, zasłane liliowym puchaczem. Obok staroświecka szafa wymalowana w zabawne, kwietne ornamenty pędzla pana domu Józefa Napiórkowskiego. Proste półki wypełnione pod sufit książkami, pamiątkowymi bibelotami i fotografiami en face matki Lili, babci Anny. Tych najwięcej. Z wnuczką, z mężem wnuczki i z psem. Chodzić po pokoju nie można, bo brakuje miejsca. Stoimy więc i oglądamy. Kościuszko. Baczyński. Chrobry. Grottger. Wyspiański. Alek Dawidowski. Mickiewicz. „Madonna ze szpakiem” Vlastimila Hoffmana.

Pracownia jest w bieli i fiolecie. Długi zmyślny mebel służy za biurko. Pośród sterty papierów wiązki fioletowych flamastrów, znowu konterfekt babci Anny oprawiony w skórę, wspólne zdjęcie z mężem. Szafa pęka w zawiasach od dokumentacji zgromadzonej do „Harcerzy Rzeczypospolitej”, „W Narviku będą brzozy”, „Chopina w Szkocji”, „W ojczyźnie serce me zostało” i drugiej części książki o ziemi Żeromskiego. Stare gięte fotele z fioletowym obiciem, wyraźnie poznaczonym zębem czasu (dar Igo Mosia, przyjaciela i fundatora muzeum Sienkiewicza w Poznaniu), zamaskowane, podobnie jak dwa, cudem tu upchnięte krzesła, pękatymi teczkami, wypełnionymi bezustannie napływającą korespondencją od czytelników i telewizorów. Jeszcze słowniki. Chcia-

toby się usiąść i pozostać: szczególna atmosfera, prowokująca do pisania (...)

## Epilog

Powyższy tekst to fragmenty eseju, do którego napisania dostałam szczęśliwie propozycję w macierzystej redakcji krajowego miesięcznika reportaży „Kontrasty” w Białymstoku. Numer ukazał się w czerwcu 1980 r. z atencją dla bohaterki tekstu, Barbary Wachowicz: okładka zewnętrzna w odcieniach Jej fioleto, na wewnętrznej – Jej portret, w środku – Jej reportaż literacki pt. „Gdzie po dolinach moja lkwą płynie”, poświęcony Juliuszowi Słowackiemu i stronom rodzinnym poety. Od tamtego czasu datowała się nasza przyjaźń z Basią Wachowicz, której wyrazem były przez niemal cztery dziesięciolecia liczne spotkania (w Warszawie, Białymstoku, Drohiczynie), rozmowy telefoniczne, korespondencja. Nie przypuszczałam, że powodem powrotu do eseju o Barbarze Wachowicz stanie się Jej nieoczekiwane odejście w dniu 7 czerwca br.

Na regale mojej domowej biblioteki stoją książki Basi Wachowicz z dedykacjami – od tych wczesnych aż po ostatnie: to cykl „Wierna rzeka harcerstwa”, dwutomowe dzieło „Siedziby wielkich Polaków” oraz tom „Matki Wielkich Polaków”. Jedną ze swoich serdecznych, epickich dedykacji w – poświęconej ziemi Stefana Żeromskiego – książce pt. „Ciebie jedną kocham” z roku 1979 Autorka wzbogaciła cytatem szczególnym, zaznaczając: *„/spisane z jednej płyty, która utrwaliła głos Stefana Żeromskiego/”*:

*„Poezja jest emanacją ducha w jednostce nadzwyczajnie uzdolnionej, odrębnej, innej od pobratymców, niepodobnej co do intelektu i uczuć do nikogo, aczkolwiek bardzo często odzwierciedlającej intelekt i uczucia ogromnej rzeszy ludzi, a nieraz całej ludzkości...*

*Poeta jest samotny...”*

Należałoby opisać tę wspaniałą literacką przyjaźń z Barbarą Wachowicz – „Basią z Podlasia”, przywołując Jej książki; wspólne fotografie z różnych miejsc i okoliczności, jak widowiska literackie i gawędy najpiękniejszą polszczyzną; przysyłane przez dziesięciole-

cia listy, kartki z Zakopanego i z lotniska przed lotem do USA śladami Tadeusza Kościuszki; drobiazgi jak miniaturowa Matka Boska Ostrobramska wyhaftowana koralikami przez wileńską rodaczkę; artykuły i relacje z widowisk takich jak Wigilie Polskie – to ponad setka skarbów. I ta ostatnia, wzruszająca kartka wielkanocna A.D. 2018, przesłana mailem: *„Do serca (które niestety jest byle jakie) Cię przytulam... Westchnij za mnie, żebym wreszcie skończyła tego Chopina... Całuję. Basia...”*

Należałoby. Ale jeszcze nie teraz... Nie teraz...

# KATARZYNA LISOWSKA

## Elżbieta Ruppe

Elżbieta Ruppe – poetka, która odeszła od nas tuż przed 100 rocznicą odzyskania przez Polskę niepodległości. W rozmowie ze mną podkreślała, jak ważne jest dla niej, by dbać o piękno wyrażania się w języku ojczymym poza granicami kraju – patriotka. Węgry to jej ostatnie miejsce zamieszkania, tam została pochowana. Zanim ostatni raz wyjechała z Krakowa powiedziała, że zobaczymy się nad Balatonem.

Sz szczególnie poruszająca była trwała praca na Węgrzech, gdzie Ela uczyła dzieci języka polskiego – taka praca od podstaw. Dla mnie to szczególne jako pedagoga. Pisała oczywiście piękne, mądre wiersze, w jakich uwidacznia się jej wrażliwość i dobroć. Była przy tym silną kobietą, która nie była bierna w trudnych czasach komunistycznych. Nie jest przesadą przyznać, że była cichym bohaterem naszych czasów, uczennicą Barańczaka. Życie tak się potoczyło, że niestety nie ukończyła studiów polonistycznych w Poznaniu. Zapamiętała jak młody Barańczak rumienił się, prowadząc zajęcia na temat erotyków.

Bohaterstwo Eli uwidoczniło się dla mnie, kiedy obserwowałam jak pełna godności przyjechała sama do Krakowa, odebrać tomiki poezji. Ten cel doprowadził do tego, że nasza znajomość stała się realna (czytała do końca moje posty w sieci). Ela w dwa dni opowiedziała mi cały życiorys. Zapamiętam noc, jak pali papierosa i snuje ostatnie opowieści z granicy świata żywych i umarłych. Było poczucie ulotności, ale jeszcze postanowiła sobie, że musi jechać do Wilna i ubolewała, że nie może już rozpocząć życia w Krakowie, wśród artystów, z jakimi znajduje porozumienie. Pamiętajmy o niej.

\*\*\*

Te chwile, kiedy patrzenie w żarówkę  
jest wznioste  
pośród opowieści osobistych.  
Patrząc w okno – otwierał się inny świat.  
Pochłaniał nas.  
Teraz zostały wspomnienia.  
Widzę siebie jak idziemy.  
Dokąd to, tak na oślep, przed siebie?  
Na chwile w świecie podparte poezją.  
Szukamy jej w mieście, gdzie ludzie są tacy samotni.  
Odnaleźliśmy spokój w trwaniu  
przez jego ulotną część.  
Czy można mówić o większym szczęściu tu, Elu?







# Wywiady



## HELENA KUCHARSKA

**Niespełnione sny małego pisarczyka – wywiad ze Stanisławem Stanikiem**

– W 2017 roku wydałeś książkę-wywiad „Mały pisarczyk z Małoszyc”. Odpowiadając na pytania, przedstawiłeś w niej swoje życie, zwłaszcza przebieg twórczości i kontakty ze światem literatury. W wielkim skrócie opisałeś młodzieńcze lata, a wiem, że zaczęłeś pisać już w IV klasie szkoły podstawowej. Czy mógłbyś opowiedzieć o początkach swoich prób literackich?

– „Mały pisarczyk z Małoszyc” powstał przy współudziale Izabeli Zubko, która przez ponad dwa lata zadawała mi pytania i je opracowywała. Tak się złożyło, że pominąłem moje pierwsze ciche i utajnione przed innym próby literackie.

Pierwszy wiersz powstał z żalu, jak w ogóle poezja nowożytna, angielska czy polska narodziły się z żalów czyli lamentów. W zabawie z rówieśnikami zostałem pominięty, co stało się pretekstem do napisania pierwszego, pełnego rozgoryczenia wiersza. Niby drobiazg! Ale potem każde niepowodzenie skłaniało mnie do przelewania na papier myśli o doznanych przykrościach. Ewenement stał się przyzwyczajeniem.

Założyłem pamiętnik pt. „Mały pisarczyk z Małoszyc”, utożsamiając się z bohaterem pisarza włoskiego Edmundo de Amicisa, nazwanym przez niego „małym pisarczykiem z Florencji”. Pamiętnik inicjował mój wyjazd z bratem Tadeuszem do dziadka Łukasza. Zapisalem w nim jego wspomnienia, jakie rozsnawał przed nami podczas rozmowy.

– Po ukończeniu szkoły podstawowej opuściłeś rodzinne Małoszyce i rozpocząłeś naukę w liceum w Łodzi, co poszerzyło twoje

**horyzonty. Nie zaprzestałeś prób literackich. Nadal pisałeś wiersze i prowadziłeś pamiętnik. Ale w dużym mieście doznałeś wiele przykrości. Jako jedyny w klasie miałeś pochodzenie chłopskie (aczkolwiek twój ojciec zajmował się i robotami leśnymi). Czy ła-two ci przychodziło zachować duszę romantyka? Czy miałeś czas na uprawienie literatury?**

– Emigrując do Łodzi, gdzie spotykały mnie same niespo-dzianki, z początku zacząłem pisać „do szuflady”, a potem wróciłem do swoich kartek. Układałem wiersze, już inne, skąpe w obrazowa-niu i scenerię, notowałem swoje doznania i przemyślenia na osob-nych kartkach, a następnie założyłem zeszyt i znów prowadziłem jeden, zwarty pamiętnik, zeszyt z zapiskami, który zaginął...

Humor trzymał się mnie do końca mojego pobytu w Łodzi. Było to znamienne dla tego miasta, stolicy przemysłu włókienniczego, w którym wychodził tygodnik zatytułowany „Karuzela” oraz dwuty-godnik „Odgłosy”. Wiersze satyryczne powstawały jednak jakby na marginesie mojej twórczości, ich zasadnicze motywy były pełne powagi.

**– Kiedy zadebiutowałeś? Czy długo czekałeś na ten dzień?**

– Zadebiutowałem w dwutygodniku lubelskim „Kamena”. Stu-diowałem wówczas na Wydziale Polonistyki Katolickiego Uniwer-sytetu Lubelskiego. Moje dwa utwory ukazały się w numerze bożo-narodzeniowym pisma z przedwojenną tradycją za sprawą kolegi z historii, Stanisława Kramarczuka, który przedłożył je w moim imieniu redakcji. Ja się wstydzilem...

**– Co przeniknęło z twoich młodzieńczych fascynacji do dalszej twórczości?**

– Pierwsze utwory dały perspektywę dla głównych motywów w mojej twórczości. Tak się złożyło, że przeszedłem szkołę życia i przemieszczałem się z Lublina przez Kielce do Warszawy, a na-

stępnie krótko do Częstochowy. Niespodziewanie dla siebie samego, obracając się w sferach mieszczańskich, pozostawałem sobą głównie w wierszach z motywami losu chłopskiego, czy ściślej – człowieka ze wsi rzuconego w szeroki świat. Kiedy po Częstochowie osiadłem na stałe (na razie) w Warszawie spotkałem ludzi nieprzychylnych mojemu chłopskiemu pochodzeniu, który chciałem ocalić i podwyższyć w sobie, będąc wierny swym korzeniom.

Pomógł mi los, samozaparcie i upór prawie chłopski. Wbrew wszystkiemu skupiłem się na pisarstwie. Wydałem dwadzieścia kilka książek, należę do zespołu trzech redakcji, pisuję – poza coraz rzadszymi wierszami – eseje, szkice, publicystykę. Posiadam w zanzadrzu monografię harcmistrza Ignacego Koziulewskiego, tom opowiadań, szkice. Mam nad czym pracować do końca życia.

**– Wspomniałeś przed chwilą o pracy w trzech redakcjach. Opowiedz o prowadzonym przez 10 lat dodatku „Myśl Literacka” do „Myśli Polskiej”, gdzie pełniłeś funkcję redaktora. Czy idea narodowa, którą pismo głosiło, przestała ci odpowiadać?**

– Zacznę swoje uwagi o kontaktach z prasą od początku mojego aliansu z nią. Współpracowałem z redakcjami pism lubelskich, kieleckich, radomskich i warszawskich (*Współczesność, Radar, Poezja, Echo Dnia, Kierunki, Słowo Powszechne, Inspiracje*). Po latach zwróciłem się ku piśmie narodowemu „Myśl Polska”. Prowadził je początkowo poseł Bogusław Kowalski, ale szczególny rozwój tego pisma nastąpił za redaktorowania Jana Engelgarda, już w pierwszej dekadzie XXI wieku. Zaproponował mi prowadzenie dodatku do pisma pt. „Myśl Literacka”. Skupiłem wokół siebie grono twórców takich jak: Andrzej Zaniewski, Bohdan Urbankowski, Izabela Bill, Jan Rychner, Maria Szyszkowska, Adam Lizakowski, Izabela Zubko i inni. Zespół redakcyjny zmieniał się, kształt dodatku ulegał zróżnicowaniu. Był wydawany przez 10 lat. Ostatni numer ukazał się we wrześniu 2018 roku. Po tym czasie rozwiązałem zespół.

**– Czy opcja narodowa znalazła odbicie w twojej twórczości?  
Czy odzwierciedla się w twoich planach twórczych?**

– Powtórzę, że nie jestem narodowcem. Wydałem mimo to w ubiegłym 2018 roku książkę pt. „Pisarze nurtu narodowego”, wyodrębniając w niej osobne rozdziały myśli nacjonalistycznej w całej literaturze polskiej. Tu chcę nadmienić, że znaleźli się w nim i Wincenty Kadłubek, i Piotr Skarga, i Stanisław Wyspiański, i Stanisław Reymont, i Jan Kasprówic, i Stefan Żeromski, i Zofia Kossak Szczucka, i inni. Nurt ten wybrzmiewał od zarania dziejów naszej kultury. Książka znalazła swoich odbiorców, ale przez krytykę została przyjęta zimno. Dlaczego taką napisałem? Uważam, że w historii nie powinno być czerwonych plam. Poza tym powstawała na zamówienie (w postaci „sylwetek” pisarzy) redaktora Jana Engelgarda, przy wcześniejszej inspiracji Adama Radajewskiego i Antoniego Macierewicza. Uważam, że taka książka była potrzebna, bo dowartościowała ideę polskości i ukazywała jej drugie, zamaskowane obecnie oblicze.

**– Nad czym obecnie pracujesz?**

– Niedawno zetknąłem się z wierszami Izabeli Zubko z cyklu mitologii słowiańskiej. Bóstwa i postaci z dawnych wierzeń Słowian dały autorce asumpt do snucia sieci uczuć i doznań człowieka dzisiejszego, Chciałbym pójść dalej od autorki. Wiem, że mitologia oddaje ducha narodu, a więc jeśli założyć, że jego duch trwa do dzisiaj, należy go poznać, zrozumieć i podnieść. Rozumie-li to Grecy, Normanowie i Germanie, którzy własną mitologię podnieśli do godności emblematów narodowych. Dlatego na przekór tej sytuacji, a zgodnie z potrzebą naszych czasów, pragnę napisać odrębny – częściowo polemiczny w stosunku do stanowiska Izabeli Zubko – cykl nowych wierszy z mitologii Polaków. Chcę w swoich późnych latach ubogacać ducha narodowego, czego nie mogłem spełniać w latach mojej młodości, czasach oszustw ideologicznych.

– **Dziękuję za rozmowę.**

## **IZABELA ZUBKO**

**Wywiad z węgierskim poliglotą, poetą i tłumaczem literatury pięknej – Istvanem Dabi**

**– Urodził się Pan w Budapeszcie. Jakie ma Pan związki z Polską?**

– Żona i prababcia ze strony mojej mamy są Polkami. Naukę języka polskiego rozpocząłem około 16 roku życia. Do Gdańska przeprowadziłem się w czerwcu 1972 roku, gdzie mieszkałem przez kilka lat. Tu urodziły się moje dzieci: syn Istvan Mikołaj i córka Maria Rozalia.

**– Jak wyglądała Pana droga zawodowa? Czy od dzieciństwa marzył Pan o zawodzie tłumacza?**

– Najpierw marzyłem o tym, by zostać inżynierem lub fizykiem. W drugiej lub trzeciej klasie gimnazjum zainteresowałem się etnografią. W przyszłości, jako etnograf, zamierzałem wyjechać do Indii. Odkąd pamiętam, chciałem czytać książki specjalistyczne w oryginale i dlatego zacząłem się uczyć języka urzędowego hindi. Nigdy nie zamierzałem zostać ani poetą, ani tłumaczem literatury pięknej. Przypadek sprawił, że stało się inaczej i podjąłem pracę w handlu zagranicznym oraz Biurze Tłumaczeń Technicznych OMIKK. Byłem także korespondentem, przewodnikiem, tłumaczem synchronicznym. Dlaczego tak się stało? Odpowiedź można znaleźć w mojej autobiograficznej powieści „Burze 55 lat”.

**– Poświęcił się Pan tłumaczeniu literatury stając się w pewnym sensie ambasadorem kraju, którego poezję przekłada. Kiedy rozpoczęła się ta przygoda życia?**



– W wieku 5 lat nauczyłem się w tydzień czytać i pisać. Od tego momentu mogłem samodzielnie zająć się lekturą książek. Zauważyłem, że mało ludzi czyta literaturę w oryginalnym języku. Jeszcze przed ukończeniem 20 lat zacząłem tłumaczyć poezję na język węgierski. Tłumaczeniem na język polski zająłem się dopiero w latach 1972–73, gdy mieszkałem w Gdańsku. Moje przekłady wierszy, opowiadań i powieści były chętnie publikowane. Kilka lat później stałem się dość znanym tłumaczem w Polsce. Wydawałem w wielu czasopismach, współpracowałem z wydawnictwami, Rozgłośnią Gdańską i Warszawską RP. Wydawałem także książki w wydawnictwie literackim w Krakowie i byłem recenzentem. Zacząłem również publikować przekłady na język węgierski w czasopismach węgierskojęzycznych w Rumunii (Siedmiogród) oraz w byłej Jugosławii (Vojvodina). Po powrocie do Budapesztu niestety zostałem zapomniany i wróciłem do pracy w Biurze Tłumaczeń, gdzie pracowałem przed wyjazdem do Polski. Własne wiersze zacząłem pisać dopiero w 2000 roku.

**– Zna Pan 103 języki, a włada 23. Jaki to ma wpływ na Pana filozofię życia?**

– Rzeczywiście w Internecie pojawiła się taka informacja, choć ja sam nie potrafię tej liczby ustalić. Mogę jedynie potwierdzić, że tłumaczyłem z około 150 języków i dialektów. W wieku 18 lat znałem już osiemnaście języków obcych. Będąc poliglotą uważam za swój obowiązek pokazać wielobarwność świata. Każdy naród, nawet ten najmniejszych, ma swoją wyjątkową kulturą. W ten sposób propaguję różnorodność naszych kultur, bo burzę bariery językowe, które nas dzielą. Równocześnie w ten sposób walczę przeciw rasizmowi i wszelkim formom dyskryminacji stawiając akcent na to, że świat się zmienia, ale nie staje się lepszy czy gorszy. Jest on po prostu inny. Każdy człowiek czuje to samo, tylko inaczej wyraża swoje myśli, uczucia, przeżycia.

**– W dzisiejszych czasach istnieją różne sposoby nauki języka obcego. Na czym polega wypracowana przez Pana metoda?**

– Znajomość języka pomaga nam w porozumiewaniu się ze sobą, a znajomość kilku języków buduje most między narodami. Daje mi to możliwość spostrzegania świata z wielu stron. I to mnie najbardziej fascynuje. Nauka nowego języka pociąga za sobą chęć poznania kolejnego, bo umożliwia mi bliższe poznanie naszej cywilizacji. Patrzę na podobieństwa i różnice między językami należącymi do tej samej grupy i rodziny. Staram się odróżnić słowa mające jednakowe formy, ale inne znaczenie. Wybieram od 1000 do 1500 słów obejmujących tematykę rodziny, pracy, podróży itp. Następnie studiuję najważniejsze reguły gramatyczne danego języka, odmianę przez przypadki, podstawowe czasowniki, składnię zdania. Gdy posiadę tę wiedzę, zaczynam czytać proste teksty posiłkując się słownikiem. Są to krótkie artykuły prasowe, teksty specjalistyczne itd. Kolejny etap wiąże się ze słuchaniem radia, dzięki czemu wstuchuję się w melodykę języka. Wiele języków poznałem korespondując z poetami, pisarzami i wydawcami, prosząc ich o przesłanie mi książek w ich języku ojczystym. Jeżeli dany język był mi zupełnie obcy, prosiłem o dostowne tłumaczenie na język, który bardzo dobrze znam. Często przysyłano mi książki wraz z gramatyką opisową i słownikami. Mój syn z koleżanką wydali książkę, którą napisałem o sposobie uczenia się języków, jaki wypracowałem. Uważam, że wystarczy codziennie poświęcić 15–20 minut, by poznać język obcy.

**– Jak często podczas tłumaczenia książki napotyka Pan na problemy? Czy kontaktuje się Pan wówczas z autorem, by wspólnie z nim przedyskutować swoje wątpliwości?**

– Na szczęście taka sytuacja zdarza się rzadko. Zanim rozpocznę pracę, zapoznaję się z historią i kulturą narodu oraz z jego aktualnymi wydarzeniami. Staram się jak najwięcej czytać w danym języku, by poznać nie tylko sam język, ale i mentalność ludzi posługujących się nim. Gdy pojawiają się wątpliwości, wówczas proszę autora o pomoc. W tej chwili tłumaczę opowiadania Ali Ehostana – pisarza z Bangladeszu, z którym jestem w stałym

kontakcie. W przypadku przekładu na język polski wygląda to trochę inaczej. Posługuję się nim na tyle sprawnie, że jestem w stanie samodzielnie pisać i tłumaczyć. Bardzo rzadko proszę o radę swoich przyjaciół z Polski. Nasza korespondencja polega raczej na podtrzymaniu kontaktu, dzięki czemu na bieżąco śledzę zmiany zachodzące w kraju, co w sposób naturalny wpływa na moją znajomość współczesnego języka polskiego.

**– Zawód tłumacza, na tle innych profesji, wyróżnia się wysoką elastycznością. Jak wygląda typowy dla Pana dzień pracy?**

– Dokładnie wyznaczam sobie jego porządek: kiedy mam pisać, tłumaczyć, czytać, sprawdzać e-maile a kiedy oglądać TV czy wyjść z psem na spacer. Dzięki temu na wszystko wystarcza mi czasu. Staram się każdego dnia przetłumaczyć do trzech stron prozy i minimum 10 wersów wiersza. Własne wiersze piszę w międzyczasie, kiedy odczuwam natchnienie. A tworzę po polsku i po węgiersku.

**– Jest Pan autorem kilku tysięcy tłumaczeń na język węgierski i polski. Gdzie można się z nimi zapoznać?**

– Wszystkie moje przekłady wierszy, w tym węgierskojęzyczna Antologia Świata „Kaleidoszkóp”, znajdują się w Węgierskiej Bibliotece Elektronicznej MEK. Zawiera ona ok. 3500 stron utworów przetłumaczonych z bardziej i mniej znanych języków a także dialektów. Wśród wierszy znalazły się oczywiście teksty polskich poetów. Chciałbym dopisać jeszcze minimum 10 tomów. Zamierzam również opublikować tłumaczenia bajek ludowych. Obecnie przygotowuję antologię poezji Subkontynentu Indyjskiego: Indie, Pakistan, Bangladesz, Nepal, Bhutan, Sri Lanka oraz bajek narodów tureckich.

**– Praca tłumacza wymaga nie tylko doskonałej znajomości języka obcego, ale także konkretnych cech charakteru. Jakie rady dałby Pan dla początkujących tłumaczy literatury?**

– Pewien poeta z Gdańska powiedział mi, że czytelnik powinien czytać przekład jak oryginalny wiersz. Ja jednak jestem zdania, że tłumaczenie musi zachować swoją „odmienność” na tyle, na ile jest to możliwe i nie przeszkadza w jego zrozumieniu.

– **Dziękuję za rozmowę.**

# Recenzja



## IZABELA ZUBKO – NA HUŚTAWCE WSPOMNIEŃ

Agnieszka Lis nie poddaje się dyktowanym przez dzisiejszą modę naciskom „pisania o niczym”, kończącym się happy endem. Każda jej literacka wypowiedź porusza sprawy aktualne, ważne, niepozabawione konfliktów ze światem, ze sobą. Po lekturze napisanych przez nią powieści pozostajemy w zadumie. Refleksje przenosimy z życia epickiego do swojego – osobistego, ponieważ treści tych książek łączą się nierozzerwalnie z otaczającą nas rzeczywistością.

Tak jest również w przypadku ostatniej powieści, zatytułowanej „Huśtawka”. To kronika wielopokoleniowej rodziny wypełniona tajemnicami. To studium relacji rodzinnych, opartych na zaufaniu lub jego braku, na miłości lub zdystansowaniu wobec niej. To w końcu psychologiczna analiza przyczyn i skutków, wynikających z dokonanych przez bohaterki wyborów w różnych momentach historii ich życia. W sposób równoległy poznajemy wewnętrzne przeżycia każdej z nich. Tak zbudowane napięcie dramaturgiczne pozwala na wieloznaczną interpretację spostrzegania problemów, z którym muszą się zmierzyć, a przede wszystkim rozwiązać.

Autorka stara się odpowiedzieć na pytania, które sami sobie często zadajemy: o cel, o sens życia, o tożsamość, o prawo do szczęścia. Przypomina, że prawo to nie powinno być podyktowane w myśl zasady: szczęśliwi jesteśmy wtedy, gdy szczęśliwe są nasze dzieci. Mamy również prawo do własnego życia, do samodzielnego nim kierowania, ale nie wolno nam przy tym zapomnieć o odpowiedzialności za drugiego człowieka.

Ciekawym elementem powieści jest poprowadzenie narracji zewnętrznej. Oczami Wandy śledzimy losy rodziny, nawet te toczone się po jej śmierci. Seniorka roku odnajduje w nich bardziej

lub mniej przemyślane decyzje, mające wpływ na życie i stan zdrowia co najmniej trzech pokoleń kobiet, połączonych więzami krwi. W ten sam sposób poznajemy myśli bohaterek, co bardzo ułatwia nam zrozumienie ich dalszego postępowania.

Wrażliwość czytelnika jest wielokrotnie poddawana próbie. Podczas lektury możemy zgadzać się bądź nie z wyborami podjętymi przez wykreowane w powieści postacie, co otwiera przed nami możliwość polemiki z samym sobą, z autorką, z innym czytelnikiem. Agnieszka Lis żongluje emocjami, często sprzecznymi i niejednoznacznymi. Ale na pewno nie są to emocje towarzyszące dzieciom przebywającym na placu zabaw.

Czysty i żywy język został dodatkowo urozmaicony rozdziałami TUTAJ, gdzie zostały nagromadzone słowa rozpoczynające się na tę samą literę alfabetu. Miejsce to zamknięte w przestrzeni snu nie jest bliżej określone. Może nim być zarówno piekło, jak i niebo, w którym dochodzi do konfrontacji pomiędzy narratorem, czyli Wandą i jej nieżyjącymi mężczyznami z przeszłości, których darzyła uczuciem.

Agnieszka Lis sprostала zadaniu, które sobie wyznaczyła. Napisała historię, w której odnajdziemy chwile z własnej przeszłości. Dlaczego? Ponieważ ta proza jest na wskroś realna i do bólu prawdziwa. Postać czuwającej nad wszystkim babci Wandy, jej córek: Katarzyny szukającej swojego miejsca na ziemi oraz nadopiekuńczej, a zarazem oziębłej, Małgorzaty i jej zagubionej w życiu córki Joanny możemy spotkać w sklepie, w pracy, w przychodni. A może któraś z nich jest naszą sąsiadką?

Agnieszka Lis, *Huśtawka*, Czwarta Strona, Poznań 2018.



## **MAGDALENA SADOWSKA- MACIEJEWSKA – „JAK ZIARNKA PIASKU”. EUFORIA I PRZERAŻENIE**

Euforia. To imię psa, które pojawia się w ostatniej, piątej części powieści Joanny Jagiełto „Jak ziarnka piasku”. Euforia i przerażenie to uczucia, jakie miałam po przeczytaniu książki. Euforia, dlatego że powieść nie jest cukierkowa, tandetna, schematyczna, przewidywalna. Kibicuję reportażowi jako formie wypowiedzi. Dlatego bardzo cennym elementem okazało się, że autorka zainspirowała się tym gatunkiem, który jeszcze do niedawna znajdował się na przedmieściach literatury. Te dwa czynniki zbudowały opowieść o przyjaźni dwóch dziewczyn. Pierwsza z nich popełnia samobójstwo. Ta druga szuka odpowiedzi na pytanie: dlaczego?

Na okładce książki wydawca nie umieścił informacji, że jest to książka dla młodzieży. Bardzo dobrze. Dzieciom czytają rodzice i dziadkowie, potem panie w przedszkolu. W czasie edukacji wczesnoszkolnej pojawiają się pierwsze lektury, które budzą zainteresowanie; są zwykle krótkie i przyjemne dla dziecięcego świata wyobraźni. W różnych placówkach kulturalnych organizowane są warsztaty, wspólne czytanie fragmentów powieści, podejmowane atrakcyjne działania. Młodzież to grupa czytelniczo zaniedbana. W szkole katowana lekturami oderwanymi od rzeczywistości i nieuwzględniającymi aktualnych potrzeb młodych ludzi, którzy w tym czasie doświadczają przymusu czytania. Z całym szacunkiem, jakim darzę Żeromskiego, współczesna młodzież nie rozumie przemiany duchowej Marcinka Borowicza ani jego miłosnej tragedii, ani rusefikacji. Dziś mamy zupełnie inne problemy, o których mówimy często dopiero wtedy, kiedy... jest za późno. A i „Syzyfowe prace” niech będą w jakiejś mierze przyczynkiem. W czasie wakacji dorastający Marcinek potajemnie

czyta pisma pornograficzne. W czasach, gdy powstaje powieść współczesna autorowi „Przedwiośnia”, być może istnieje już problem wykorzystywania seksualnego nieletnich i ma swoją skalę. Jednak na pewno stanowi temat tabu przemilczany zarówno w sferze dyskursu społecznego jak i w literaturze przez niemal kolejne sto lat. Joanna Jagiełło w tej powieści łamie tabu. Dobrze, że książka nie ma wskazanego przedziału wiekowego. Być może po książkę sięgnie zarówno rodzic jak i nastolatek. Człowiek boi się tego, czego nie rozumie. Dlatego trzeba wyjaśniać, rozmawiać, pokazywać mechanizmy, które prowadzą do przemocy słownej, fizycznej, seksualnej. Potrzebna jest większa świadomość młodzieży i nas dorosłych: rodziców, wychowawców, nauczycieli na temat zagrożeń otaczającego nas świata. Jak napisałam wcześniej, jest to lektura, która we mnie, w rodzicu, wywołała oprócz euforii przerażenie. Zdałam sobie sprawę z tego, jak łatwo można coś przeoczyć, zaniedbać, popełnić błąd w relacjach z najbliższymi: dziećmi, przyjaciółmi.

Książka ciekawa jest pod względem kompozycyjnym. Autorka wykorzystuje różne gatunki np. artykuł prasowy, fragmenty poezji i listów, urozmaicając pierwszoosobową narrację prowadzoną z perspektywy Anny, głównej (?) bohaterki. Pytaniem w nawiasie postawionym obok jej imienia zaznaczam moją wątpliwość, czy rzeczywiście ona tu jest najważniejsza. Przecież cały czas podążamy razem (Anna – bohaterka i ja – czytelniczka) śladami Niny. Czy Anna, bohaterka książki „Jak ziarnka piasku” znajdzie odpowiedź na pytanie: dlaczego? Sięgnijcie po tę opowieść. Mam nadzieję, że każdy, idąc krok w krok z narratorką, również i w sobie poszuka odpowiedzi.

Joanna Jagiełło, Jak ziarnka piasku, Wydawnictwo Nasza Księgarnia 2018

# **Sylwetki współczesnych pisarzy**



## ANNA FRAJLICH



– poetka, prozaiczka, literaturoznawczyni, doktor slawistyki.

Urodzona 10 marca 1942 roku w Kirgizji, rodzice pochodzą ze Lwowa. W 1969 r. wyemigrowała z Polski.

Laureatka Nagrody Fundacji Kościelskich (1980), nagrody Fun-

dacji Władysława i Nelly Turzańskich (2003), oraz Związku Polskich na Obczyźnie za całokształt twórczości (2015). Odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej (2002). Uhonorowana tytułem Ambasadora Szczecina 2008, oraz Wybitnego Polaka w USA 2017 w kategorii kultury. Frajlích uzyskała magisterium z literatury polskiej na Uniwersytecie Warszawskim i doktorat z literatury rosyjskiej na New York University.

Jest autorką kilkunastu tomów wierszy, m.in. *W słońcu listopada* (2000), *Znów szuka mnie wiatr* (2001), *Łodzią jest i jest przystanią* (2013), *Le vent, à nouveau me cherche* (2003-przekład Alice-Catherine Carls) *Between Dawn And The Wind – Pomiedzy świtem i wiatrem* (2006-przekład Regina Grol), oraz *Un oceano tra di noi-Ocean między nami* (2018-przekład Marcin Wyrembelski)

W 2007 r. ukazała się jej monografia *The Legacy Of Ancient Rome In The Russian Silver Age* obrazująca dziedzictwo starożytnego Rzymu w srebrnym wieku rosyjskiej poezji. Wydała też zbiór opowiadań *Laboratorium* (2010) oraz zbiór esejów *Czesław Miłosz. Lekcje* (2011), a także wznowienia tomików emigracyjnych.

Jest edytorem tomu konferencyjnego „Between Lvov New York and Ulysses’ Ithaca. Józef Wittlin Poet, Essayist Novelist” (2001).

Wiersze, eseje i artykuły publikowała w m.in. w „wiadomościach” „Kulturze”, „Tygodniku Powszechnym”, „Akcentach”, „Odrze”, „Więzi”, „Pograniczach”, „Rzeczypospolitej”, „eleWatorze”, „Kwartalniku Artystycznym” i szeregu innych pism w Polsce i za granicą.

Od 1970 roku mieszka w Nowym Jorku, gdzie przez 32 lata wykładała język i literaturę polską na Uniwersytecie Columbia.

**WIERSZE**

**POMPEA**

Gdzie  
każdy gest skamieniał nagle  
gdzie  
nicość wciąż się waży z trwaniem  
chleb w pomnik chleba się obrócił  
na palenisku zamiast ognia  
mak płonie słońcem podsycany  
gdzie  
wiersz poety nieskończony  
i fresk o wiecznym odradzaniu  
gdzie skowyt psa  
zamknięty w kształcie tak doskonałym – nagłej śmieci  
do dziś obija się o mury ...  
...ten chłopiec biegł do swego ojca  
a kiedy domu już nie znalazł  
upadł na ziemię i tak został  
jak gdyby dla nas zwiedzających  
swe przerażenie chciał ocalić.  
Kto nas odgrzebie  
z jakiej lawy  
łopatką pył odgarnie skrzętnie  
i z popielniczki u wezgowia odgadnie  
żeśmy mogli kochać  
dziecięce klocki rozrzucone w baśń  
– o Królowie Śnieżce –  
złoży pod szkłem  
z tabliczką – nie dotykać  
w laboratorium na pulpicie  
niedopisany ból  
odczyta.

*Rzym 1970*

**Czytając Gibbona**

Upadał Rzym  
– jakże wspaniały –  
drogami wojska jeszcze szły  
słońcem winnice ociekały  
i kolumnowy marmur biały  
porastał pył  
upadał Rzym  
co trwał przez wieki  
żeby upadłszy wieki trwać  
i nawet dziś nikt nie wie  
czemu  
jeszcze cezara syn i brat  
zabijał by dosięgnąć tronu  
jeszcze gladiator mierzył w lwa  
w mowach wytrawnych oratorów  
subtelnie grecki dzwonił styl  
i tłum – jak zwykle – był na Forum  
nikt nie przeczuwał  
że we mgle  
w porannej mgle nadreńskich borów  
upada Rzym.

1986

**Z Florencji**

Nie było cię na Ponte Vecchio  
powoli mgła schodziła z gór  
gdzieś od Lungarno Dante szedł  
i nagle poczuł w sercu ból  
– na moście stała Beatrice



taka poranna jeszcze wiatr  
nie zdążył wplątać się w jej włosy  
z odkrytych ramion Beatrice  
mgła opadała tak jak z gór.  
Nie było cię na Ponte Vecchio...

*Florencja 1970*

## **Wilno Mickiewicza**

Ryszardowi Krynickiemu

Dotknęłam bramy  
którą on zatrzasnął  
lub może  
inni za nim zatrzasnęli  
przeszedł między wzgórzami  
jak niegdyś morena  
i jak morena  
ślady  
zostawił na ziemi.

*Wilno, 30.VI. 2016*

## **Kołysanka**

Władkowi

Uśnij  
uśnij kochanie  
żebyś miał siłę wstać  
kiedy słońce już wstanie  
żeby zacząć szukanie

tego czasu  
co minął  
tego dnia  
który zbladł.

*10 czerwca 2014*

### **Stare albumy**

Kto do starych sięga albumów  
oprawionych w ciężkie kartony  
gdzie kolory czerni i bieli  
kryją tyle  
co odkrywają

o czym myśli ten mały chłopiec  
który stracił matkę  
nim ją poznał  
a którego ojciec w obcych krajach  
na pytania nigdy nie zadane  
nadaremnie szuka odpowiedzi

a ta para na tle gór wysokich?  
– czemu w przyszłość  
czarną chmurą owianą  
wciąż wpatrzona jak w przepowiednię

stoją rzędem ciężkie jak stulecie  
bardziej czarne niż białe  
minione.

*2017-06-12*

# **Malarstwo, grafika, plakat**



## BEATA ANNA SYMOŁON



Johannes Vermeer  
*Mleczarka*  
c. 1658–60, 45,5 x 41,  
Rijksmuseum, Amsterdam

## Chleb codzienny

Najważniejszy jest chleb. Taki na wyciągnięcie ręki. Okrągły bochen w wiklinowym koszu i swobodnie ułożone bułki o spiczastych brzegach. Wszystko wypieczone, chrupiące, posypane ziarenkami. Pachnące świeżością. Obok gliniany garnek o lakierowanych brzegach. Skrzy. Nad nim płynąca spiralnie struga mleka. Z dzbanka trzymanego umiejętnie, choć jakby od niechcenia, przez sprawne dłonie młeczarki. W ciszy poranka słysząc delikatne uderzenie płynu o dno naczynia. I jeszcze jeden, tym razem zamknięty, ciemny dzban. Aż prosi się, aby był w nim miód. Tylko on może wytrzymać zestawienie z wiecznie świeżym chlebem i mlekiem. Kraina mlekiem i miodem, a nade wszystko w chleb, dostatnia. To także opowieść holenderskich kafelków z rodzajowymi malunkami snującymi się rzędem na podłogą.

Gliniane naczynia mają szerokie otwory. Jakby zachęcały do korzystania z zawartości ich wnętrza. To taki kontrast dla współczesnych szczelnie zamykanych naczyń o niewielkich otworach. Formy, z których można brać, ale nic do nich nie wkładać. Jednokrotność w miejsce wielokrotności. Teraz mleko może popłynąć tylko raz.

Na każdym kawałku pieczywa wydać dotyk dłoni. Dotyk dłoni piekarza formującego ogólny kształt i okrągłe lub trójkątne detale. Dotyk dłoni garncarza... sprawny, pieszczotliwy, zrównoważony. Dotyk dłoni szwaczki... Na sukiennym stroju młeczarki widoczny jest każdy sztych. Każde dolne i górne przeciągnięcie nitki. Dotyk dłoni młeczarki podwijającej rękawy i zakasującej fartuch. Dotyk dłoni pracy, która wyrzeźbiła to kobiece ciało. W młeczarce drzemie siła, teraz wyciszona. I spokój. Bije od niej ciepło. Jest obietnicą niegasnącego bezpieczeństwa. Wreszcie anielski dotyk pędzla Vermeera...

Ciepłe są też kolory. Barwy ziemi: brązy, ugry, beże, biel wełny... Nawet granaty podbite zostały czerwienią. Wszystko oblewa

miękkie światło dnia. Światło przenikające przez prostokątne szybki. Rzucające na ścianę pierwsze cienie. Rozświetlające połowę twarzy młeczarki i jej odstonięte ręce. Rzucające cień na jej spuszczone powieki. Wybielające plan za jej plecami. Światło dzielące obraz po przekątnej na dwa trójkąty. W ciemnym dzieje się wszystko. Jasny jest samą nadzieją. Ale to wystarczy do zachowania równowagi.

Budzące się słońce, pachnący chleb i odgłos nalewanego mleka... Czyż potrzebne jest jeszcze cokolwiek, by zacząć kolejny szczęśliwy dzień...?

## ALEKSY NOWAK



Urodzony w 1956 r. w Warszawie.

Studiował na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu. Dyplom otrzymał w Zakładzie Wypukłodruku u prof. R. Krzywki w 1988 r.



Aktywnie uczestniczy w ogólnopolskich konkursach; min. w Wystawie Rysunku Satyrycznego „Satyrykon” w Jeleniej Górze (1983), Ogólnopolskim Konkursie na plakat „Przywróćmy życie Warcie” w Sieradzu (1989 r. I i II nagroda), konkursie Graficznym im. J. Gielniaka w Jeleniej Górze (1989 – wyróżnienie honorowe), XI Ogólnopolskim konkursie pod hasłem „Barwy dźwięku” w Słupsku (1989), przeglądzie toruńskiej sztuki współczesnej ostatniej dekady w Toruniu (1989), konkursie na plakat „750 – lecie bitwy pod Legnicą” (1989 – II miejsce i wyróżnienie), konkursie malarstwa i grafiki „Wobec wartości” w Krakowie, III Triennale Polskiego Rysunku Współczesnego w Lubaczowie (1999). Bierze udział w plenerach, wystawach środowiskowych i poplenerowych w Sieradzu, Sulęciniu, Barlinku, Lanckoronie, Zielonej Górze.

Wystawy indywidualne malarstwa, grafiki i rysunku prezentował w Sieradzu (1989, 1991, 1997, 2001, 2012, 2015, 2017, 2018), Łasku (1992, 2001, 2015, 2017) Łodzi (1992, 1997), Ostrowie Wlkp. (1998), Zielonej Górze (1998), Warszawie (1998, 2005), Grudziądzu (1991), Kaliszu (2001, 2003), Gorzowie Wlkp. (2002, 2004), Sulęciniu (2005) a także w Niemczech (2006) i Finlandii (2007).

Uprawia malarstwo, rysunek i grafikę, projektuje kalendarze, murale, ilustruje książki.

## MOHAMED ZAKARIA SOLTAN



Egipski artysta sztuk wizualnych. Otrzymał tytuł magistra na Uniwersytecie Helwan w Egipcie, Wydział Grafiki 1996, doktorat na Wydziale Sztuki Stosowanej na Uniwersytecie w Helwan w 2010, Aktualnie pracuje na uczelni jako pełnoetatowy wykładowca na kierunku Reklama na Wydziale Sztuk Stosowanych na egipskim uniwersytecie. Uczestniczył w ponad 60 międzynarodowych wystawach i konkursach.

dowych wystawach sztuki, biennale, triennale, wydarzeniach artystycznych w wielu krajach i brał udział w ponad 40 wystawach sztuki w różnych guberniach Egiptu. Miał 4 wystawy indywidualne w Egipcie i jedną na Wydziale Sztuk Pięknych na Uniwersytecie UMK w Polsce, w październiku 2017 r.

Ponadto odbyła się cała seria wystaw indywidualnych pod nazwą „Cyfrowy faraon” w wielu krajach na całym świecie, a mianowicie:

- W Rumunii: (Galeria Fundacji Inter-Art Foundation, Aiud, Rumunia, maj 2016 r. oraz Muzeum Zjednoczenia, Alba Iulia, Rumunia, 22 maja 2016 r.) Ukazały się też dzieła zebrane przez Inter-Art Współczesne Muzeum Sztuki.

- W Serbii: (Galeria „Konstantin Danil” Centrum Kultury w Zrenjanin, Serbia, lipiec 2016 r. oraz Galeria Centrum Kultury w Pancevo, Serbia, listopad 2016 r.).

- W Argentynie: (Muzeum Szkoły Sztuki i Projektowania, Narodowy Uniwersytet w Misiones, Argentyna, październik 2016 r.) Jego dzieła trafiły także do tamtejszego muzeum.

- W Federacji Rosyjskiej: (Państwowa Hala Wystaw Historyczno-Architektoniczno-Artystyczno-Architektoniczna Yelabuga, Republika Tatarstan, Federacja Rosyjska, styczeń 2017 r.) Prace zostały umieszczone w muzeum w złotej kolekcji sztuki nowoczesnej.

- W Polsce: (Galeria Manufaktura w Łodzi, maj-czerwiec 2017 r., oraz Galeria Wypukła, 26.06–24.07.2017 r., na Wydziale Sztuki w Uniwersytecie Rzeszowskim oraz w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawa od 17 do 31 października 2018 r.)

Brał udział w wielu wydarzeniach artystycznych i wystawienniczych, takich jak:

- Wystawa sztuki „Open Source” w LACDA: Los Angeles Center for Digital Art, Los Angeles, Kalifornia, USA, od 14 lutego do 9 marca 2019 roku.

- W Międzynarodowym Biennale Grafiki Łódź, Wydanie drugie – Inkubator Sztuki w Fabryce Sztuki, Łódź, 13 kwietnia 2018 r.

Brał udział w ceremonii jej otwarcia w Łodzi.

- W wystawie Sztuki międzynarodowej konferencji graficznej: „Post-digital printmaking. Redefinicja druku – Międzynarodowa wystawa grafiki” na Akademii Sztuk Pięknych im. Eugeniusza Gemperta we Wrocławiu, Galeria NEON, Centrum Sztuki Użytkowej. Centrum Innowacji, 26.11–10.12.2017.

- Międzynarodowe Biennale Sztuki w Pekinie, Narodowe Muzeum Sztuki w Chinach, Pekinie, Chiny, 24 września – 15 października 2017 r. (wyróżnienie)

- W „Hangzhou China Global Arts Agenda, 2016”, Hangzhou Library Citizen Centre, Chiny, 11–25 października 2016 r. (złoty medal).

- „Szóste Międzynarodowe Biennale Sztuki w Pekinie”, Narodowe Muzeum Sztuki Chińskiej, Pekin, Chiny, 24 września – 15 października 2015 r. (wyróżnienie).

- Międzynarodowe Biennale Grafiki w Łodzi – Art Inkubator w Fabryce Sztuki, Łódź, 9 września 2016 r.

- Wystawa plakatów twórczych w Światowym Dniu Walki z Pustynnieniem i Suszą w Penn Whartion China Centre w sercu Pekinu CBD 2018, Chiny.

- Międzynarodowa Wystawa Plakatów Hakka Impression w Publicznym Muzeum Sztuki Red Cube w dystrykcie Longgang, Chiny 2018.

- „The Beyond Peace:” – Międzynarodowa wystawa DMZ Art & Design w 2018 roku w Obserwatorium Unifikacji Paju Odusan, (659, sungdoungrri Tanhyun-myon, Paju City, Kyunggido Korea Południowa), od 23 czerwca do 27 lipca 2018 roku.

- Międzynarodowa Wystawa Plakatów „Miłość, Pokój 2018” na Tajwanie, Tajwan Academia Industry Consortium K2, Tajwan, grudzień 2018.

# Postowie



*O mnie Moskwa i będą wiedzieć Tatarowie  
I różnego mieszkańcy świata Anglikowie.*

Współautorom „Metafory Współczesności” – Jan Kochanowski  
Ojciec Literatury Polskiej

Istnieje pewien kanon pisania „postowia”. Ostatecznie też go za bardzo nie ominę. Chciałbym jednak przynajmniej zacząć nieco inaczej, ale od czego? „Jeżeli nie wiesz, od czego zacząć, zacznij od początku i idź prosto, aż do samego końca”. Ta rada Królika dla Alicji sprawdza się w każdej „krainie czarów”, zwłaszcza, gdy wejście do niej prowadzi przez szczególne „lustro”: otwarty przed nami tom „Metafory Współczesności”, czyli po prostu baśniowy Sezam naprawdę dobrej literatury. To znaczy takiej, w której nasz świat i my przeglądamy się, jak w zwierciadle – zaczarowanym, bo wszystko widać w nim barwniej, pełniej, dokładniej...

Jest 6 grudnia ubiegłego roku w Warszawie. Przyjechałem do Izy Zubko po zamówione egzemplarze „Metafory Współczesności” rocznik 2018, nb. z moim wierszem. Iza dodaje mi w podarunku tomiki swojej poezji. Fizycznie nie czuje się jeszcze dobrze po długiej chorobie, ale jak zwykle promienieje jakąś wewnętrzną, pełną spokoju i dającą pewność siłą. Słyszę łagodny głos, którym przedstawia mi propozycję wyraźnie przemyślaną – w sposób równie delikatny, co stanowczo wykluczający wszelką odmowę – cytując z pamięci, więc może niezbyt dosłownie, przytoczę treść: „W roczniku 2019 zamieścimy wiersze poetów z Twojej grupy, Żyrardowskich Wieczorów Literackich – napiszesz postowie do całego tomu”. Zaglądam na koniec wydania 2018 – autor postowia: Andrzej Zaniewski. Znam Andrzeja od lat: sympatyczny, bezpośredni, skromny – wielki, sławny pisarz, tłumaczony na kilkadziesiąt języków całego świata (z moimi kilkunastoma w ogóle mnie w tej perspektywie nie widać, a każde ew. kolejne porównanie byłoby jeszcze bardziej bezsensowne: inna waga, inna liga). Do tego wszystkie wspaniałe nazwiska współautorów, których (wzorem lat ubiegłych) należało się spodziewać w edycji 2019 – poczułem się

trochę jak Jan Styka, gdy otrzymał od rajców krakowskich zlecenie namalowania panoramy pt. „Golgota”: obiecał (jeżeli wierzyć relacji Tadeusza Boya-Żeleńskiego), że będzie malował na kolanach. Wtedy, wg Boya, głos z otwartych nagle niebios zagrzmiął: „Nie maluj na kolanach, maluj Dobrze!”

Dobrze? Tak, tak, oczywiście... lekko oszołomiony opuściłem piękne stołeczne osiedle. Wróciłem do mojego miasta (warszawianinem jestem głównie z pochodzenia i urodzenia), gdzie w dwanaście dni później nieszczęście runęło na Żyrardowskie Wieczory Literackie. Napisałem kiedyś (tomik „YNNY”, Żyrardów 2002):

*Z PRAW FIZYKI*

*Świat wali się człowiekowi na głowę  
z siłą odwrotnie proporcjonalną  
do doświadczenia życiowego.*

Czyli tym razem teoretycznie słabiej, bo doświadczenie już było: w 2016, po 20 latach pracy ŻWL, smok administracji zionął na nas ogniem. Przeżyliśmy „pół spalenia”, czyli przymusową przeprowadzkę, mającą wprawdzie i zalety, ale za to towarzyszące jej inne rozwiązania organizacyjne okazały się fatalne, przez co 18 grudnia 2018 smok wrócił. Tym razem nie stanął nawet „twarzą w twarz”, lecz przydeptał nas mimochodem. Wydobywanie się spod takiej łapy trwa długo, pochłaniając siły i czas, a termin oddania „postowia” do druku zbliżał się niebezpiecznie. Szczęściem przynajmniej wiersze poeci ŻWL przygotowali w terminie. Duży w tym redakcyjnym przedsięwzięciu udział mojego przyjaciela z grupy, Jerzego Jankowskiego, Wiceprezesa Oddziału Warszawskiego ZLP. W chwili, gdy piszę ten tekst, grupa, wbrew zaistniałej sytuacji, trwa. ŻWL jako Wydawnictwo Literackie Centrum Kultury w Żyrardowie – też.

Pora przerzucić się na pierwsze strony „Metafory Współczesności” 2019. Wcześniej jednak – drobna refleksja nt. świetnego tytułu całej serii: metafora, to przecież przenośnia. Właśnie: autorzy



przenoszą swój – zatem współczesny – świat na papier (pierwotnie zapewne, skoro mamy „współczesność”, na ekrany). Podpowiadają czytelnikom, jak – z ich punktu widzenia – należy ten kosmos (wewnętrzny i zewnętrzny) zrozumieć i poczuć. Przede wszystkim często pomagają w ogóle dostrzec go. Nieraz starają się nazwać problem („odpowiednie dać rzeczy słowo”), co już stanowi połowę sukcesu w walce z trudnościami. Wskazują nowe kierunki: „rewolucje zawsze zaczynali poeci” (nawiasem mówiąc, wśród wielu znajomych, których twórczość znalazłem na stronach tegorocznej „MW”, są i niekoniecznie żyjący tak, jak piszą, ale w końcu to głównie te zapisy po nich zostaną, a zresztą „kto widział, żeby drogowskaz sam podążył drogą przez siebie wskazywaną?” – to by nawet było n i e w s k a z a n e – zatem, jeżeli tylko wskazują dobrze, chwała im).

Wielką przestrzeń obejmuje Międzynarodowa Grupa Literacko-Artystyczna „Kwadrat” – twórcy kolejnych edycji „Metafory Współczesności”. Krawędzie kwadratu również w br. sięgają krain wschodu i zachodu, północy i południa; poezji i prozy (opowiadania, fragmenty powieści, oryginalne teksty dialogowe), recenzji i biografii (także w formie wywiadu). Szczególnie warto podkreślić, że w „MW” pamięta się o ludziach, których znaczenie dla książek (oczywiście inaczej przejawianych kontaktów też) mających charakter wielonarodowy jest nie do przecenienia – tłumaczach. Wreszcie należy mocno zaznaczyć wysoką wartość części „Artystycznej”: składa się na nią malarstwo i grafika, miejsce dla siebie znalazł plakat – prosto z Egiptu.

Mocną stroną każdego rocznika tej antologii są prezentacje środowisk, grup poetyckich. Czytelnicy mieli tym razem okazję poznać liczne autorki i autorów ze Stowarzyszenia Literackiego „Witryna” w Stalowej Woli (istnieje od 1998, przez pierwsze dwa lata jako Klub Literacki) i jeszcze liczniejsze z grupy poetyckiej Żyrardowskie Wieczory Literackie (od 1996, przez pierwszy rok jako Żyrardowskie Warsztaty Literackie), skupionej wokół ŻWL – Wydawnictwa Literackiego Centrum Kultury w Żyrardowie. Korzystając z okazji serdecznie pozdrawiam – jako Koordynator ŻWL – pa-

nią Agnieszkę Bulicz, Prezes SL „Witryna”, a uczestnicy ŻWL życzą członkom „Witryny” kolejnych pięknych wierszy. Miłośnikom poezji na całym świecie gorąco polecam utwory ze Stalowej Woli i Żyrardowa. Przy okazji chciałbym zwrócić uwagę na jeszcze jeden dział „regionalny” – znajdują się w nim haiku ze Śląska. To kraina, gdzie zawsze z powodzeniem podejmuje się największe wyzwania. Haiku, japoński trzywersowy wiersz, którego pisanie podlega grubo ponad stu regułom, jest czymś dla dzielnych autorów. Śląscy poeci w „MW” poradzili sobie z dalekowschodnimi zasadami naprawdę dobrze!

Różne kontynenty, kraje, religie, tradycje, wrażliwości... Jeżeli jednak nastawimy się na szukanie egzotyki (takiej przemożnej, trudnej do zaakceptowania), raczej niewiele jej tu znajdziemy. Przeciwnie: po raz kolejny przekonujemy się, że świat uczuć jest uniwersalny, we wszystkich wymiarach (czterech, bo i w czasie mało się zmienia, zwłaszcza w swojej zasadniczej treści – co innego w formie...). Do własnych przemyśleń przekonują nas, przeważnie dość łatwo, autorzy z Arabii Saudyjskiej, Syrii, Iranu, Turcji, Kurdystanu, Kirgistanu, Indii, USA, Meksyku, Wenezueli, Włoch, Serbii, Bułgarii, Węgier, Niemiec, Rosji, Ukrainy oraz Polacy z kraju i zagranicy (Litwa, Szwecja, Włochy, Wielka Brytania, USA, Australia).

Jeżeli szukaliście wierszy „głaszczących”, „rozrywających”, „nostalgicznych”, „zabawnych” (długo jeszcze mógłbym wymieniać) – są tu wszystkie! Białe i klasyczne, poematy (prawie) i epigramaty. Nie będę wdawać się w dokładną analizę któregośkolwiek z nich – ani w całości, ani w fragmentach. Wystarczy mi pokory, by nie sugerować, że wiem najlepiej, „co poeta miał na myśli” – zresztą „postowie”, to nie recenzja, a ponadto nie mam zwyczaju wpływać na osobiste przemyślenia czytelników: więź, wytworzona z autorami podczas lektury, jest rodzajem *sacrum*, więc jedynym, co mógłbym usłyszeć w odpowiedzi na próbę narzucania jakichś własnych interpretacji, byłoby w pełni uzasadnione, pełne zgrozy: *Milcz, profanie!*

Zresztą... wkrótce rzeczywiście zamilknę, ale miejcie cierpliwość jeszcze na miarę kilku linijek. Przemilczeć bowiem nie moż-

na, że w tegorocznej „Metaforze Współczesności” znalazły się postaci takie jak prof. Władysław Bartoszewski, Barbara Wachowicz, Stanisław Stanik, István Dabi, Agnieszka Lis, Joanna Jagiełło, Anna Frajlich. Tylko trzy z ww. osób znam osobiście, dwie dalsze z lektur, ale i o tych pięciu dowiedziałem się sporo nowego. Jeżeli, zapoznając się z zawartością książki, ograniczyliście się do literatury pięknej, szczerze radzę cofnąć się zaraz o parę stron...

Redakcji „Metafory Współczesności” dedykuję na zakończenie wiersz ze wspomnianego już wcześniej tomiku „YNNY”:

*OGRÓD POETÓW*

*Na początku  
ogrodu nie było  
tylko kwiaty  
wtulone  
w ramiona liści  
posadziłem je wszystkie razem  
wdzięczne chabry  
wytworne róże  
dzikie bratki  
dziwne orchidee  
jedne od drugich  
uczyły się rosnąć  
ciągle wrywam chwasty  
stałe wyrównuję grządki  
czasami  
nawet kwitnę*

**Jerzy Paruszewski**

## **OD REDAKCJI**

Prawa do indywidualnych utworów pozostają przy twórcach.  
Antologia zawiera prace przesłane przez autorów,  
którzy stwierdzają, że są to ich indywidualne dzieła.  
All rights reserved